GAZETAPOLSKA.PL

Grochmalski: Tusk straszył Polaków bliską wojną i jednocześnie rozbrajał armię

Wściekły Giertych tropi ziobrystów u Korneluka

Katastrofa ekologiczna i ministerstwo głupich kroków

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



CENA **10,90 PLN** (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

#29 (1714) 15.07.2026 Indeks 320919

Numer w sprzedaży do 21.07.2026

OKŁADKA: FAFIK

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · REPUBLIKA · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

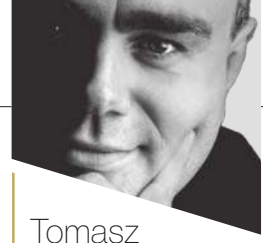
Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 9f745b440c

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz Sakiewicz

BUNKIER HITLERA

Hitler miał wiele bunkrów, jeździł też specjalnym pociągiem, a i tak inny nazista, obecnie przerabiany przez Niemców na bohatera, hrabia Claus von Stauffenberg, omal wysadził go w powietrze. Omal, bo bandzior przeżył. Słynne powiedzenie „bunkier Hitlera" dotyczy jego ostatniego lokum w Berlinie, w którym miał popełnić samobójstwo razem z Ewą Braun. Jest symboliczne nie tylko jako miejsce, lecz także jako określenie pewnego stanu psychologicznego. Hitler pod koniec życia wydał wiele szalonych rozkazów. Sporą część tych najbardziej oderwanych od rzeczywistości zarządził właśnie w swoim bunkrze. Im trudniejsza była sytuacja, tym częściej robił coś absurdalnego. Przesuwanie nieistniejących dywizji, obrona dawno zdobytych przez przeciwnika szlaków zaopatrzeniowych itd. Jedyne, co mu dobrze wychodziło, to wykańczanie bliskich współpracowników, których podejrzewał o nielojalność. Powiedzenie „bunkier Hitlera" stało się synonimem nieracjonalności upadającej władzy.

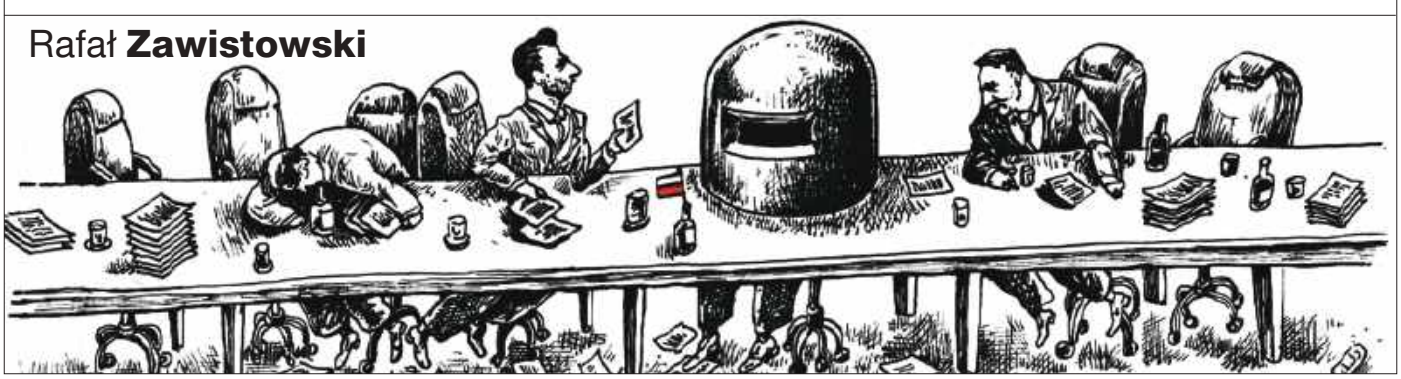
Obserwując zarządzanie przez rodzimego satrapę państwem, a szczególnie swoim obozem politycznym, odnoszę wrażenie, że zbliża się ta chwila, w której poziom racjonalności decyzji jest właśnie adekwatny do momentu kompletnego upadku. Zamiast wywalić szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego – skompromitowanego akcją powodziową, mianowaniem odklejonego od zasad i rozumu szefa policji, aferą Szpitala Południowego itd. – Tusk wymyślił, że winę za nieszczęścia przerzuci na lekarzy. Jest faktem, że Dawid Kacprzyk jakimś cudem został lekarzem i zarabiał pieniądze większe niż prezes banku, przy okazji przebywając w kilku miejscach naraz i być może dokonując niezgodnych z procedurami czynności medycznych, które mogły doprowadzić do śmierci pacjentów. Problem w tym, że jego działania wynikały nie z tego, że jest lekarzem, lecz z tego, że jest politykiem w kraju, w którym władza zapewnia swoim bezkarność. Ale tego przyznać nie wolno, bo rządzący są i mają być świetni. Najnowsze pomysły ograniczenia zarobków w służbie zdrowia to szukanie zastępczego winnego i granie na niskich emocjach. Rzeczywiście pojawiają się zarobki rzędu 400 zł za godzinę dla lekarzy specjalistów. To dużo, tylko czy powinniśmy im płacić mniej? Po pierwsze, na ogół tyle nie zarabiają. Po drugie, płacić można tylko za realną pracę i prawdziwe kwalifikacje. Bilokacja to inny resort. Dobry prawnik zarabia w Polsce kilkaset złotych za godzinę i nikt tego nie uważa za przesadę. Czym różni się kardiochirurg od prawnika? Zapewniam, że tym pierwszym trudniej zostać. Nie bulwersuje też nikogo, gdy kolejna ciotka czy kochanka (kochanek) znanego polityka dostaje intratne stanowisko. W przeliczeniu na godziny realnej pracy nierzadko zarabia sporo więcej. Tam, z całym szacunkiem, jedyną kwalifikacją są solidne plecy, a przynajmniej ich szlachetne zakończenie.

A może należy zmusić lekarzy, żeby byli po prostu misyjnym zawodem? Proszę bardzo, tylko wtedy będziemy się leczyć w prywatnej służbie zdrowia albo u naszych lekarzy za granicą. Oczywiście pamiętam system „misyjnych lekarzy" z lat 90. Ich pięknym symbolem był marszałek Tomasz Grodzki. Tylko jak się potem okazało, misja kosztowała pacjentów jeszcze więcej.

Jest kilka reform, które byłby sensowne, ale musiałyby one na przykład polegać na przywiązaniu ordynatorów do swojego oddziału. Tylko że można to zrobić jedynie przez podwyżki. Jeżeli ordynator za kierowanie czymś tak skomplikowanym jak oddział szpitalny dostaje kilka tysięcy złotych, to proszę się nie dziwić, że pieniądze wyciekają. Zmuszanie ordynatorów do wchodzenia w sieć powiązań z prywatnym biznesem to najszybsza droga do tego, żeby w szpitalu nie było pieniędzy. Oczywiście sprawny elektroniczny system refundacji też zmniejszyłby oszustwa, które nierzadko się zdarzają. Tusk jednak forsuje „urawniłowkę". Politycznie dla opozycji korzystne, bo środowisko znane z liberalno-lewicowych poglądów wytoczy mu wojnę. Problem w tym, że „w bunkrze Tuska" ofiarami będą nie tylko dowódcy, lekarze, ale koniec końców najbardziej ucierpią pacjenci.

GP

Rafał **Zawistowski**



eprasa.pl 9f745b440c

W numerze

KRAJ

6 **Skazują za „Nie bać Tuska”! Reżimy upadają, gdy stają się komiczne**
 # Piotr Lisiewicz

16 **Jak ekipa Tuska pomaga Gazpromowi**
 # Piotr Nisztor

18 **Ministerstwo głupich kroków**
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

20 **Propagandowa katastrofa Tuska**
 # Piotr Grochmalski

24 **Tylko Berlin nas uratuje**
 # Dawid Wildstein



26 **Rozgrywani jak przegrane państwo**
 # Jakub Maciejewski

28 **Inne spojrzenie na aferę szpitalną. Zalegalizowany darwinizm społeczny**
 # Krzysztof Wołodźko

32 **Koszmar w cieniu ukraińskiego nacjonalizmu**
 # Emil Tańczak

36 **250 lat niepodległości i kilka miesięcy do wyborów**
 # Wojciech Mucha

ŚWIAT

38 **Ankara i NATO 3.0**
 # Maciej Kożuszek

42 **Rahbar poszukiwany**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

52 **Hej, Onufry, pakuj kufry!**
 # Katarzyna Gójska

54 **Ziemio! Nie kryj naszej krwi…**
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

64 **Z pumą za miedzą**
 # Jacek Liziniewicz





Wściekły Giertych tropi ziobrystów u Korneluka
Grzegorz Broński, Tomasz Grodecki

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
30 Tadeusz M. Płużański
30 Józef Wieczorek
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
41 ROSJA ABSURDEM STOI
47 WIEŚCI Z UE
48 OBRONNOŚĆ
50 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
68 PODRÓŻE
74 KULINARIA



76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
78 LISTY
79 Witold Gadowski
80 OKIEM KAPELANA



Jak rządowy plan wyprowadzi lekarzy ze szpitali
Hubert Kowalski



Przemoc cywilizowanej Europy
Mateusz Matyszkowicz



Beria znad Tybru
Łukasz Czarnecki

eprasa.pl 9f745b440c

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka” na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 9f745b440c



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Policja to psiarnia. Nigdy nie myślałem o niej inaczej, będąc przez nią dziesiątki razy zatrzymywany. Okrzyk „Gestapo!” wznosiłem wielokrotnie. Jeśli Jarosław Kaczyński chciałby zakończyć istnienie psiarni i skończyć z jej obrzydliwą tradycją, powołując w jej miejsce Gwardię Obywatelską, to ja jestem jak najbardziej za. Myślę, że również większość chłopaków z polskich dzielnic, osiedli i wiosek. Hasło HWDP, á propos tej przeżartej patologią formacji, było aż nad wyraz uzasadnione. Niech znikają, Polska wam nie dziękuje, tylko wyrzuca cały wasz etos na śmietnik.

Rozmowa z Lesławem Jurgowianem, ojcem Krzysztofa Jurgowiana, chłopaka skazanego za okrzyk „Nie bać Tuska!”. Pan Lesław, człowiek z tradycją solidarnościową, opowiada mi, jak policjanci jeden po drugim, taśmowo powtarzają te same kłamstwa obciążające jego syna. Absolutnie mnie to nie dziwi. Składanie fałszywych zeznań jest w tej gównianej pseudosłużbie normą. Murem za polskim mundurem? No więc za tym postkomunistycznym, policyjnym, nigdy.

Bandzior Marcin Kierwiński gazujący polskich rolników po wypowiedzi lidera PiS: „Skandaliczne zachowanie posła Kaczyńskiego wobec @PolskaPolicja, To hańba że były wicepremier ds. bezpieczeństwa atakuje funkcjonariuszy i polski mundur. Policja dba o porządek publiczny i bezpieczeństwo każdego obywatela”. Tere-fere. Zawsze i wszędzie policja kochana będzie. Dla twoich policyjnych układów JP na 100 procent.

PiS-owi nie dać ani grosza, za to Gazpromowi żadnej kasy nie zabierać! To polityka Andrzeja Domańskiego, ministra finansów u Tuska. Bezprawnie zabrał on PiS dotację po to, by Karol Nawrocki przegrał w wyborach prezydenckich z Rafałem Trzaskowskim. A teraz zdecydował, że nie będzie egzekwował kary od Gazpromu. Ruscy to nasi, a PiS nie, bo PiS to ruscy, czy jakoś tak.

Adam Szostkiewicz z „Polityki” zachwycony sytuacją na Węgrzech: „Péter Magyar dotrzymuje obietnic z kampanii wyborczej. Właśnie rozbroił radio i telewizję »publiczną«.





Ruski szmaciarz Grzegorz Braun pokazał „Pięciu twórców kłamstwa jedwabieńskiego”, wśród których umieścił prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Policja to psiarnia. Jeśli Jarosław Kaczyński chciałby zakończyć istnienie psiarni i skończyć z jej obrzydliwą tradycją, powołując w jej miejsce Gwardię Obywatelską, jestem jak najbardziej za.

eprasa.pl 9f745b440c

Personel wyprowadzono pod eskortą ochroniarzy. Zamilkła propaganda epoki Orbána: zamknięto pion »informacyjny«. W telewizji państwowej na ekranach odbiorników pojawił się komunikat: »Przez lata kłamaliśmy. Media publiczne nie mogą kłamać«. Radio publiczne też przestało nadawać serwisy informacyjne i publicystykę do czasu, kiedy zadanie mediów publicznych przejmie nowa ekipa menadżerska i dziennikarska. Już się formują". Oj, bardzo bezstronna będzie to formacja! Prawie jak nasza arcykapłanka Wysocka-Schnepf. A fakt, że Péter Magyar przez 22 lata działał w partii Orbána, czyli „przez lata kłamał", w ogóle nie deprymuje Szostkiewicza. Kogo to obchodzi?

Ruski szmaciarz Grzegorz Braun pokazał „Pięciu twórców kłamstwa jedwabieńskiego", wśród których umieścił prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tak, radośnie umieścił zamordowanego przez Rosję prezydenta obok Aleksandra Kwaśniewskiego i Bronisława Komorowskiego. Tak, jego zdaniem przez Rosjan zamordowany został podobny do tamtych koleś. Szczerze mówiąc, wolę rządy Donalda Tuska od ewentualnego współrządzenia Polską przez Grzegorza Brauna, Monikę Jaruzelską i Leszka Millera. Przy tej ruskiej swołoczy Tusk to polski patriota. Wiwat, Tusk!



FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, FOTOMAG/GAZETA POLSKA

To prehistoria, lecz gdy w 1995 roku w II turze wyborów prezydenckich rywalizowali komunista Aleksander Kwaśniewski i tajny współpracownik Lech Wałęsa, udający prawicę, nie poszedłem głosować. Ale chciałem, żeby wygrał Kwaśniewski, bo wiedziałem, że zrobimy komuchowi taką kocią muzykę, że się nie pozbiera. I idea niepodległościowa odżyje. A jeśli wygra Wałęsa, wszystko będzie rozmyte. Na tej samej zasadzie lepszy jawny zdrajca Tusk niż teatrzyk Brauna. Swoją drogą nienawidzę brzmienia głosu Brauna, jest w nim obrzydliwy falsecik, fałsz. Wymiotuję.

Sławomir Sierakowski: „Zamiast Bandery z przeszłości, sami stworzymy sobie Banderę w przyszłości". No nie stworzymy. Polacy mają różne okropne wady, ale akurat nie tę, by wpisać w niepodległościowe poglądy ludobójstwo. Tego u nas nie było i nie będzie. Polscy komuniści byli do tego zdolni, niepodległościowcy nie.

Paweł Gawlik z „Gazety Wyborczej" o zapewnieniach Rafała Trzaskowskiego: „Nie do końca doceniamy wagę deklaracji Rafała Trzaskowskiego o odpartyjnieniu zarządów i rad nadzorczych miejskich spółek. Oczywiście musimy poczekać na jej realizację, ale prezydent Warszawy naruszył jeden z filarów polskiego życia politycznego". Naruszył, jak cholera! Oczywiste jest, że każda tego typu deklaracja polityka, niezależnie od strony sporu, to zwykła ściema. No więc już lepiej milczeć.

Mocny artykuł Piotra Ikonowicza w „Krytyce Politycznej": „Ilekroć pomagam osobom w potrzebie, muszę wysłuchać od urzędników czy sąsiadów, że nie warto, bo źle się prowadzą. Bo palą papierosy. Bo nie są znowu tak biedni, skoro korzystają z internetu, a nawet – że kobieta wygląda na zadbaną, więc biedna nie jest. W przekonaniu bliźnich i urzędników biedak powinien głodować, być absolutnym abstynentem i nie korzystać ze zdobyczy cywilizacji. A najlepiej, gdyby się za często nie mył. Mydło też kosztuje. Żeby warto było komuś pomóc, ta osoba powinna umierać z głodu, ubierać się wyłącznie w lumpeksie, a przede wszystkim spuszczać wzrok i pochylać głowę, kiedy mija sąsiadów, którzy mają wszystkie rachunki popłacone". Przekonanie, że bogatym wolno pić alkohol i palić papierosy, co jest dowodem ich luzactwa, a biednym nie wolno, bo to dowód patologii, jest jednym z większych obrzydlistw upowszechnianych przez instytucje opieki społecznej i związane z nimi media.

Ogromny szacunek dla Rzeszowa i innych miast na Podkarpaciu, które nie poddają się politycznie poprawnej alkofobii i nie wprowadzają prohibicji. Portal Niezależna.pl: „Podczas wtorkowej sesji Rady Miasta Rzeszowa nie udało się przyjąć propozycji wprowadzenia ograniczeń dotyczących sprzedaży alkoholu w porze nocnej. Zwolennicy zmian argumentowali, że mogłyby one pozytywnie wpłynąć na bezpieczeństwo i zdrowie mieszkańców. Z kolei przeciwnicy przekonywali, że projekt zawiera liczne niedociągnięcia, a jego skuteczność nie została wystarczająco potwierdzona". Znam Podkarpacie, w tym miasteczka, gdzie o 21 z wieży kościoła słychać Apel Jasnogórski. A prohibicji nie ma. I oby tak zostało. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

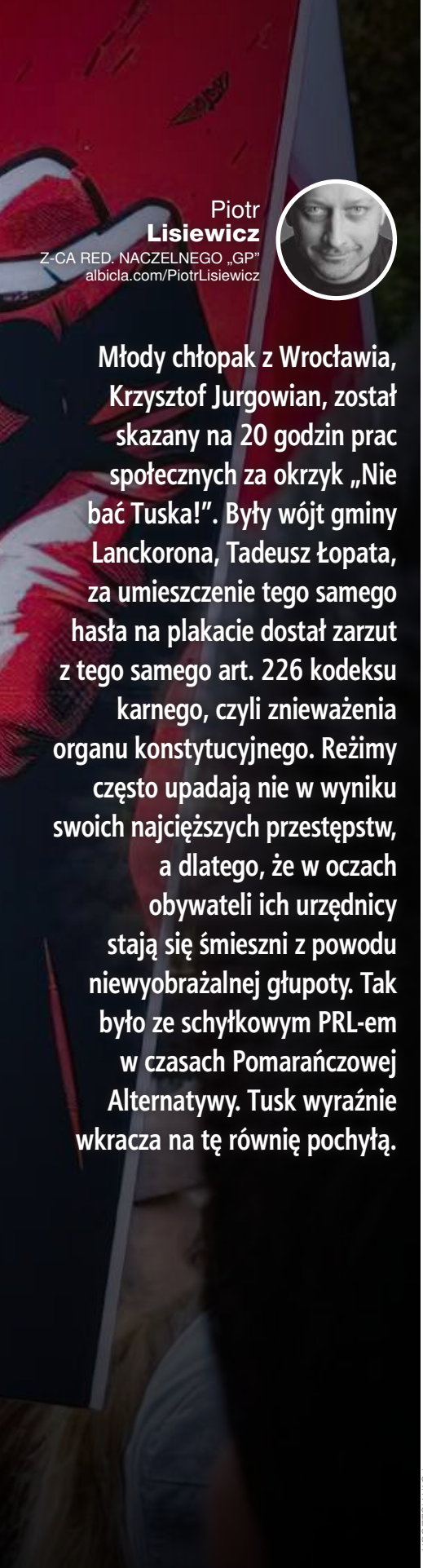


eprasa.pl 9f745b440c



WŁADZA OŚMIESZA SIĘ NA OCZACH WSZYSTKICH

SKAZUJĄ ZA „NIE BAĆ TUSKA”! REŻIMY UPADAJĄ, GDY STAJĄ SIĘ KOMICZNE



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Młody chłopak z Wrocławia, Krzysztof Jurgowian, został skazany na 20 godzin prac społecznych za okrzyk „Nie bać Tuska!”. Były wójt gminy Lanckorona, Tadeusz Łopata, za umieszczenie tego samego hasła na plakacie dostał zarzut z tego samego art. 226 kodeksu karnego, czyli znieważenia organu konstytucyjnego. Reżimy często upadają nie w wyniku swoich najcięższych przestępstw, a dlatego, że w oczach obywateli ich urzędnicy stają się śmieszni z powodu niewyobrażalnej głupoty. Tak było ze schyłkowym PRL-em w czasach Pomarańczowej Alternatywy. Tusk wyraźnie wkracza na tę równię pochyłą.

FOT. FACEBOOK

Hasło „Nie bać Tuska”, które wymyśliłem w początkach rządów koalicji 13 grudnia, wykrzykiwane było w czasie protestów przez setki tysięcy ludzi. Ostatnio na manifestacji Solidarności, w której wzięło udział 230 tys. protestujących. Wypowiadali się na jego temat Jarosław Kaczyński, Donald Tusk czy – z aprobatą – ówczesny marszałek Sejmu Szymon Hołownia. Hołownia stwierdził, że sam nie obawia się Donalda Tuska, a hasło „Nie bać Tuska” uważa za „całkiem trafne”. „Trafia mi do serca. Nie bać się Tuska, tutaj absolutnie popieram, podpisuję się pod tym” – powiedział Hołownia.

Hasło to miało pokazać przejście do ofensywy przez obóz, który był wulgarnie wyzywany w czasie, gdy był u władzy. W mediach pełno było wypowiedzi usprawiedliwiających hasło „J…ć PiS” oraz dowodzących, że taki okrzyk jest zgodny z prawem. Prawnik prof. Michał Romanowski napisał opinię o tym, że „J…ć PiS” jest wulgaryzmem użytym „adekwatnie” – a więc w sposób „nienaruszający porządku publicznego”.

Hasło „Nie bać Tuska” zakończyło czas, kiedy obóz niepodległościowy można było bezkarnie poniżać. A jednocześnie pokazywało, że nie jesteśmy tacy jak tamci. Wulgaryzmy przeciwnej strony to prymitywna chamówa, a nasze hasło to ironiczna, inteligentna parodia tego chamstwa. Świetnie załapali to wszyscy uczestnicy naszych protestów, a szczególnie młodzież.

Sędzia Sawicki rżnie głupa

Kto widział, jak sędzia Wojciech Sawicki z Wrocławia wygłasza uzasadnienie wyroku skazującego Krzysztofa Jurgowiana, mógł mieć poczucie, jakby uczestniczył w procesie Józefa K., bohatera „Procesu” Franza Kafki. Oto w całej Polsce setki tysięcy ludzi wykrzykują hasło „Nie bać Tuska!”, ale sędzia doszedł do wniosku, że we Wrocławiu trafił się jeden, który wzniósł okrzyk „J…ć Tuska!”, który sędzia powtórzył z lubością kilka razy. Kompletnie wbrew logice. Oczywistej dla każdego, poza wysokim sądem.

Przypomnijmy, że do zdarzenia, za które został skazany Krzysztof Jurgowian, doszło w czasie powodzi z 2024 roku. Tusk zdecydował wówczas, że nie będzie wpuszczał Telewizji Republika na posiedzenia sztabu powodziowego. Oznaczało to, że widzowie Republiki zostali pozbawieni wiedzy o wydarzeniach, które mogły bezpośrednio dotyczyć ich bezpieczeństwa. „Donald, tchórzu, wpuszczaj media, to, co robisz, to tragedia” – pod takim hasłem chciał manifestować młody człowiek, syn działacza Solidarności z czasów komunizmu Lesława Jurgowiana. W efekcie sześciu policjantów rzuciło go na ziemię, a wtedy zaczął on skandować „Nie bać Tuska!”. Po tym zdarzeniu prokuratura postawiła Jurgowianowi kłamliwy zarzut napaści na funkcjonariusza policji. Nie wiedziała, że zdarzenie filmował ojciec protestującego. Wobec oczywistego dowodu, że to protestujący został napadnięty, a nie odwrotnie, sąd uniewinnił go od tego zarzutu.

Światowej sławy naukowiec napisał „Nie bać Tuska” pismem klinowym

Ale skazanie Jurgowiana za znieważenie Tuska wywołało protesty wielu środowisk, a najgłośniejszy stał się protest prof. Stefana Zawadzkiego, jednego z najwybitniejszych na świecie naukowców zajmujących się historią starożytnego Bliskiego Wschodu, Babilonii, Mezopotamii i pisma klinowego. W solidarności z Jurgowianem profesor wykonał napis „Nie bać Tuska”… pismem klinowym. – To sytuacja absurdalna, pan Jurgowian został skazany za to, czego nie powiedział. W piśmie klinowym nie ma litery „ć”, ale udało się mi się jakoś wybrnąć z tego problemu – powiedział o tłumaczeniu hasła „Nie bać Tuska” w programie „Piachem w tryby” w Telewizji Republika. Profesor zaznaczył, że jest gotów na przesłuchanie w prokuraturze Żurka po swoim „wybryku”.

Rzecz skomentował także na portalu X adwokat Bartosz Lewandowski: „Czyli »nie bać Tuska« pod adresem premiera to przestępstwo znieważenia konstytucyjnego organu państwa, za które należy się kara ograniczenia wolności. »Debil« pod adresem Prezydenta RP to nie przestępstwo, a sąd umarza postępowanie z uwagi na znikomą szkodliwość społeczną czynu”.

eprasa.pl 9f745b440c

Wójt Lanckorony ścigany za „Nie bać”

Jurgowian skazany został dlatego, że sąd uznał, iż krzyczał on nie „nie bać”, a „j…ć”. Ale przypadek byłego wójta Lanckorony Tadeusza Łopaty pokazuje, że można być oskarżonym za ewidentne „Nie bać Tuska”, bo taki napis były wójt umieścił na znajdującym się na jego posesji billboardzie. Władzę zdenerwował fakt, że znajdował się on przy ruchliwej drodze i napis mogły przeczytać codziennie tysiące kierowców.

Billboard został oblany przez nieznanych sprawców farbą. W pobliżu znaleziono butelkę z jej pozostałościami. Funkcjonariusze z komisariatu w Kalwarii Zebrzydowskiej zachęcili Tadeusza Łopatę do zgłoszenia zniszczenia mienia. Były wójt złożył zawiadomienie na policji. Już następnego dnia, bez wcześniejszej zapowiedzi, na miejsce przyjechali strażacy wraz z policjantami. Pod nieobecność właściciela przez wiele godzin demontowali baner. Do akcji włączono: dwa radiowozy, sześciu policjantów, dwa wozy straży pożarnej, drabinę i pięciu strażaków. Jak wyjaśnił asp. sztab. Dariusz Stelmaszuk, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Wadowicach, transparent został zabezpieczony na polecenie Prokuratury Rejonowej w Wadowicach jako materiał dowodowy w postępowaniu dotyczącym zarówno jego zniszczenia, jak i podejrzenia znieważenia. „To jest program tego rządu, żeby osoby takie jak ja, były sołtys, były wójt, człowiek prawicowy, zniszczyć takich ludzi, bo walczą o polskość” – mówił Tadeusz Łopata.

Zakaz zbliżania się do granicy

Zarzuty za „Nie bać Tuska” to najbardziej kuriozalna twarz „demokracji walczącej”. Wbrew temu, co sugerowano na początku, uderza ona nie tylko w PiS, lecz także w każdego, kto narazi się władzy, czy jest to Robert Bąkiewicz z Ruchu Obrony Granic, czy anarchista Patryk Szynkowski ze związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza.

Bąkiewicz ma zakaz zbliżania się do przejść granicznych na bliżej niż kilometr. W przypadku tekturowych kos i hasła „Kosy na sztorc” prokuratura sprawdza, czy nie nawoływał do zbrodni. Jego wypowiedzi o niemieckiej polityce i nielegalnych imigrantach zakwalifikowano jak „nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych”. Bąkiewicza zaczęli ścigać śledczy w Warszawie, Szczecinie, Zamościu, Radomiu, Gorzowie Wielkopolskim, Wałbrzychu, Słubicach i Bogatyni. Razem ponad 30 śledztw. Nie ma wątpliwości, że władza chcąc zastraszyć lidera ROG, widowiskowo ośmiesza samą siebie.

Waldemar Fydrych, czyli legendarny „Major” z Pomarańczowej Alternatywy, w drugiej połowie lat 80. skutecznie ośmieszył komunizm także dlatego, że władza odpowiedziała na jego happeningi groteskowymi represjami. Dziś przyznaje, że czuje respekt do działań Bąkiewicza i imponującej listy represji władzy. – To robienie szopki na sali sądowej ma być zastraszaniem Roberta Bąkiewicza, który wyrósł na bohatera ludowego, a tak naprawdę ośmiesza drobnomieszczańską mentalność tych, którzy tę idiotyczną nagonkę organizują – mówi „Gazecie Polskiej” „Major”.

Czy śmieszność przyczyni się do upadku reżimu Tuska bardziej niż cięższe przestępstwa, których dopuszczają się jego urzędnicy?

„Lewak” jeszcze gorszy niż Bąkiewicz, jeśli przeciwko władzy

Ale jeśli ktoś myśli, że bycie „lewakiem” zwalnia z bycia represjonowanym przez „demokrację walczącą”, to przykład Patryka Szynkowskiego jest dowodem, że srogo się może pomylić. Kolega Szynkowskiego, Kamil Siemaszko, obrzucił tortem prezydenta Poznania z KO Jacka Jaśkowiaka. Szynkowski tortem nie rzucał, ale dostał absurdalny zarzut udziału w tortowym zamachu, bo miał go ułatwiać, odwracając od niego uwagę, poprzez trzymanie transparentu i wznoszenie okrzyków. Szynkowski w „Wywiadzie z chuliganem” w Telewizji Republika mówił o tym, co się stało po rzucie tortem: „Potraktowali nas jak zwierzęta, pobrali nam krew, żeby sprawdzić, czy nie jesteśmy narkomanami, to są jakieś jaja, chcieli z nas zrobić kryminalistów i narkomanów… Jeden z policjantów, taki lekko siwiejący, darł na mnie japę i krzyczał, że społeczeństwo żąda kary dla mnie, że czeka nas lincz… To nie jest tak, że Jaśkowiak jest jakimś bucem i chce dla nas źle. On chce dobrze, ale nie dla nas, tylko dla swoich znajomych, dla inwestorów, bo on nie jest naszym prezydentem, tylko prezydentem najbogatszych… Gdzie są ci piewcy demokracji? Gdzie oni są, gdy Jaśkowiak terroryzuje mieszkańców Poznania… Pojawiają się tylko wtedy, gdy garnitur prezydenta Poznania, za minimum 4 tysiące euro, jak jest napisane w postawionych mi zarzutach, zostanie ubrudzony. Pralnia z Poznania stwierdziła, że wyczyszczenie tego garnituru kosztuje 60 złotych”.

Zjazd po równi pochyłej wystartował

Czy śmieszność przyczyni się do upadku reżimu Tuska bardziej niż cięższe przestępstwa, których dopuszczają się jego urzędnicy? W czasie kampanii prezydenckiej Rafałowi Trzaskowskiemu mocno zaszkodził fakt zaangażowania aparatu państwowego, telewizji publicznej czy policji. Oraz groteskowe represje wobec „Zorro”. Obecnie można odnieść wrażenie, że władza brnie w owe metody jeszcze bardziej niż w czasie tamtej kampanii. Jej mentalność nie pozwala, by odpuścić nawet we własnym interesie. Zjazd po równi pochyłej wystartował. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

OŚMIESZYĆ WOŁYŃ



Dawid **Wildstein**

Niedawno wraz z Wojciechem Muchą, Jakubem Maciejewskim, a także ogółem TV Republika zostałem wciągnięty na listę proskrypcyjną stworzoną przez Witolda Gadowskiego, prezentującą „czołowych propagandystów Ukrainy". Co konkretnie kolega Witek miał na myśli, trudno stwierdzić. Jego refleksje bywają, z rozmaitych przyczyn, dość często niezbyt poukładane i aż zanadto pourywane, polemika zaś z nim okazuje się niemożliwa, bo albo adwersarzy blokuje, albo każdego, kto ma inną opinię niż on, wyzywa od „banderowskich psów". Ewentualnie od „banderowskich podpasek". Przy okazji opisywanej tu erupcji intelektu Gadowskiego skrytykowano także Muchę za jego negatywną ocenę artystycznej jakości Pomnika Rzeź Wołyńska dłuta Pityńskiego. Opinia redaktora także okazała się „banderowska". Oczywiście każdy ma prawo do swojej oceny danego dzieła. Osobiście w pełni zgadzam się z redaktorem, uznając to za formę prymitywnej pornografii przemocy. Istotne jest jednak co innego.

Pozwalam sobie opisywać tę sytuację, ponieważ idealnie pokazuje ona, jak pod przykrywką „walki o Wołyń" rozgrywa się zupełnie inne kwestie, zaś samą pamięć o tym ludobójstwie ośmiesza. W świecie, w którym sam fakt skrytykowania jakieś inicjatywy powiązanej z Wołyniem okazuje się asumptem do oskarżeń o zdradę, gorszy pieniądz wyprze ten lepszy, i to błyskawicznie. Opowieść o tej zbrodni stanie się plebiscytem na to, kto najbardziej wrzeszczy, nieważne jak głupio. Festiwalem groteski i tanich chwytów rodem z horrorów. Zresztą już mieliśmy z tym do czynienia – podczas Marszu Wołyńskiego w Warszawie jeden z jego uczestników paradował z doczepioną do pleców sztuczną siekierą. Nawet jeśli intencje przebranego mężczyzny były szczere, w co wierzę, jest to kostium, który pasuje na Halloween, a nie do jakichkolwiek obchodów. Jedno jest więc pewne. Jeśli twarzami „pamięci o Wołyniu" będą człowiek ze sztuczną siekierą w plecach czy Gadowski wołający o „banderowskich podpaskach", to Zełenski i Wiatrowycz będą zachwyceni. **GP**

REKLAMA

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

ZESKANUJ KOD

WESPRZYJ JEDNYM KLIKNIĘCIEM

TWOJE WSPARCIE MA OGROMNE ZNACZENIE | Dziękujemy za Wasze wsparcie!

DAROWIZNA - Polska
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DAROWIZNA - zagranica
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

WESPRZYJ TERAZ

WWW WSPARCIE.KLUBYGP.PL

Fundacja Klubów „Gazety Polskiej", ul. Bracka 15, 31-005 Kraków

eprasa.pl 9f745b440c



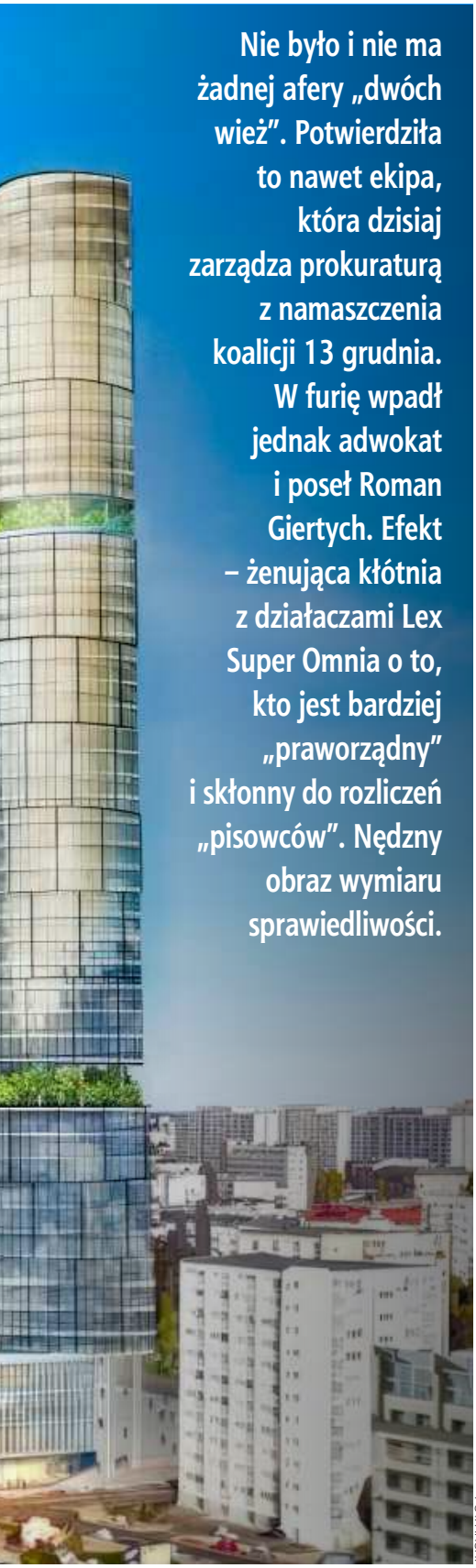
NIE PO MYŚLI

Pod koniec czerwca prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie „dwóch wież" „wobec stwierdzenia, iż czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego". To wywołało wściekłość Giertycha, który zaczął grzmieć o „zabetonowaniu prokuratury przez PiS".

WŚCIEKŁY GIERTYCH TROPI ZIOBRYSTÓW U KORNELUKA

„DWIE WIEŻE". PRZEZ SIEDEM LAT KREOWANO DĘTĄ AFERĘ

eprasa.pl 9f745b440c



Nie było i nie ma żadnej afery „dwóch wież”. Potwierdziła to nawet ekipa, która dzisiaj zarządza prokuraturą z namaszczenia koalicji 13 grudnia. W furię wpadł jednak adwokat i poseł Roman Giertych. Efekt – żenująca kłótnia z działaczami Lex Super Omnia o to, kto jest bardziej „praworządny” i skłonny do rozliczeń „pisowców”. Nędzny obraz wymiaru sprawiedliwości.

FOT. ARCH.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski
Tomasz **Grodecki**

Umorzenie śledztwa w sprawie tzw. dwóch wież powinno skłaniać do spokojnej, lecz stanowczej refleksji nad granicami używania prawa karnego w sprawach o oczywistym ciężarze politycznym – tłumaczy sędzia Franciszek Michera, karnista, były prokurator. Zwraca uwagę, że w postanowieniu o umorzeniu stwierdzono brak znamion czynu zabronionego. – Tymczasem sprawa przez długi czas funkcjonowała w przestrzeni publicznej jako jedna z najbardziej eksponowanych politycznie – podkreśla członek stowarzyszenia Prawnicy dla Polski, który zaznacza: w takich przypadkach państwo musi działać z najwyższą starannością. – Nie dlatego, że uczestnicy życia publicznego zasługują na szczególne traktowanie, lecz dlatego, że sprawy o takiej temperaturze politycznej najłatwiej tracą charakter czysto procesowy i zaczynają pełnić funkcję instrumentu presji, symbolu lub komunikatu politycznego.

Afera z „Wyborczej”

Kluczowe fakty. Polityczno-medialna awantura wybuchła siedem lat temu po serii publikacji „Gazety Wyborczej”. Opisywały one negocjacje pomiędzy prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim a austriackim biznesmenem Geraldem Birgfellnerem odnośnie do planów budowy dwóch wieżowców w Warszawie, na działce należącej do spółki Srebrna. Transakcja jednak nigdy nie doszła do skutku.

Tymczasem w lutym 2019 roku pełnomocnicy Birgfellnera – adwokaci Roman Giertych i Jacek Dubois – złożyli w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie zawiadomienie m.in. o domniemanym oszustwie, mającym polegać na niewypłaceniu wynagrodzenia za pracę. W październiku 2019 roku wydane zostało postanowienie – podpisane przez prokurator Renatę Śpiewak – o odmowie wszczęcia śledztwa z powodu braku znamion czynu zabronionego. Wprawdzie zostało ono zaskarżone, ale sąd utrzymał je w mocy. Orzeczenie wydała sędzia Maria Turek, wspierająca inicjatywy Iustitii, sygnatariuszka m.in. apelu o wykonywanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. A całkiem niedawno, bo w marcu br., minister Waldemar Żurek podpisał jej delegację do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Teoretycznie to powinien być definitywny koniec tzw. sprawy dwóch wież. Sytuacja jednak zmieniła się wkrótce po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia.

Śledztwo z raportu

Najpierw komisja pod kierownictwem prokurator Katarzyny Kwiatkowskiej, byłej prezes Lex Super Omnia, opublikowała raport z „badania spraw pozostających w zainteresowaniu opinii publicznej ze względu na ich przedmiot oraz charakter”, czyli przede wszystkim z wątkami politycznymi. Wśród nich znalazło się postępowanie z zawiadomienia Giertycha i Dubois. „Nie przesądzając o końcowym rezultacie śledztwa, w sprawie tej niezbędnym jest podjęcie przedmiotowej sprawy i wydanie postanowienia o wszczęciu śledztwa” – stwierdzono w raporcie.

Ciąg dalszy był łatwy do przewidzenia – na początku 2025 roku Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie „dwóch wież”. Natomiast ogromną niespodzianką było, że referentem sprawy została prokurator Ewa Wrzosek, którą równocześnie delegowano do „okręgu”. Na nowym stanowisku nie zagrzała jednak zbyt długo miejsca. Już w czerwcu (po skrytykowaniu ministra Adama Bodnara) odwołano ją z delegacji, a śledztwo przejęła prokurator Małgorzata Szeroczyńska, wiceszefowa stołecznej prokuratury.

Zaczepki Giertycha

10 czerwca odbyło się wielogodzinne przesłuchanie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego w charakterze świadka. Brał w nim udział również Giertych, który jednak był bardzo niezadowolony z jego przebiegu i wyszedł na długo przed zakończeniem, a później zażądał wyłączenia Szeroczyńskiej, bo uchylała większość jego pytań.

Medialny show zaczął się jednak znacznie wcześniej. Internetowe zaczepki – publi-

eprasa.pl 9f745b440c

kowane krótko przed przesłuchaniem prezesa PiS – wywołały reakcję prokuratury. Szeroczyńska oceniła zachowanie Giertycha jako niegodne i uchybiające powadze statusu adwokata. Wprost wskazała, że sprawa kwalifikuje się do sądu dyscyplinarnego.

Jak ustaliła „GP", pełnomocnicy Kaczyńskiego złożą wniosek o dyscyplinarne ukaranie Giertycha do Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie. Kodeks Etyki Adwokackiej nakazuje bowiem zachowanie umiaru i chronienie powagi zawodu również poza salą rozpraw.

Natomiast mecenas Dubois stwierdził: „Jestem głęboko przekonany, że efektem tego przesłuchania będzie przejście do etapu zarzutów".

Był w wielkim błędzie.

Umorzenie

Pod koniec czerwca prokuratura umorzyła śledztwo. Komunikat był krótki, ale jednoznaczny: „wobec stwierdzenia, iż czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego".

To wywołało już wściekłość Giertycha, który zaczął grzmieć o „zabetonowaniu prokuratury przez PiS" – przypomnijmy: Szeroczyńska to prominentna działaczka Lex Super Omnia.

W jej obronie natychmiast stanęli koledzy. Prokuratura Krajowa i LSO wydały oświadczenia pełne frazesów o niezależności i apolityczności prokuratury. Oraz oburzenia na insynuacje Giertycha.

Szczególnie jednak kuriozalne zdanie znalazło się w odezwie Dariusza Korneluka, zarządzającego Prokuraturą Krajową: „Niedopuszczalne jest personalne atakowanie prokuratora wyłącznie z powodu treści podjętej przez niego decyzji".

To już trąci hipokryzją. Bo przecież wspomniany wcześniej raport, który Korneluk osobiście firmował, a także liczne komunikaty z minionych dwóch lat pełne były właśnie personalnych ataków na prokuratorów za podejmowane decyzje.

Chcieli ugody ze Srebrną

Giertych uderzył w dramatyczne tony, ale o jednym nie wspomniał. Zaledwie kilka miesięcy po wybuchu dętej afery, krótko po publikacji „Gazety Wyborczej", prawnik zabiegał o… ugodę sądową z Jarosławem Kaczyńskim i spółką Srebrna.

Jak ustalił portal Niezależna.pl, wiosną 2019 roku dwukrotnie wysyłał pisma z propozycją polubownego zakończenia sporu. Jesienią tego samego roku z jego inicjatywy odbyło się nawet posiedzenie sądu w tej sprawie. Jarosław Kaczyński oraz władze spółki Srebrna kategorycznie odrzucili propozycje Giertycha i jego klienta. Uznali je za bezpodstawne i nieoparte na faktach.

„Histeryczne pohukiwania"

Cała sprawa wzbudziła wśród prawników przede wszystkim niesmak. – Mam ambiwalentne odczucia po medialnym poruszeniu powstałym po upublicznieniu informacji o umorzeniu. Z jednej strony – to potwierdzenie prawidłowości wydanego wcześniej postanowienia, za które prokurator Renata Śpiewak była szkalowana m.in. przez autorów sławetnego raportu sporządzonego przez członków Lex Super Omnia. Z drugiej zaś, gdy takie samo postanowienie wydała członkini tegoż stowarzyszenia – w obronę wzięło ją wiele osób, które wcześniej naruszały dobra osobiste prokurator Śpiewak – ocenia prok. Iwona Tryfon-Wilkoszewska z Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów Ad Vocem.

– To pokazuje, że „walczącym o praworządność" do 2023 roku w rzeczywistości nie chodziło o praworządność, ale o realizację partykularnych interesów. Wiele osób, w tym aktualnych funkcyjnych, to dostrzega. Prokuratorzy jak dawali, tak dają z siebie wszystko. Ich decyzje wynikały z analizy materiału, prawa i zastosowania subsumpcji – podkreśla.

– Oczywiście błędy się zdarzają, jednak histeryczne pohukiwania o politycznych decyzjach sprzed 2023 roku są – jak się okazuje – tylko przyjętą narracją, mającą na celu wzbudzenie emocji i zaktywizowanie elektoratu, by poszedł do urn wyborczych. Zachowania mecenasa Giertycha i prokurator Wrzosek również wpisują się w ten schemat. Zaktywizują jednak – mniemam – nie tych, których by chcieli – zaznacza prokurator Tryfon-Wilkoszewska.

Cena życia

Sprawa „dwóch wież" upadła. Nie można jednak nigdy zapomnieć, że śp. Barbara Skrzypek, wieloletnia współpracowniczka i przyjaciółka Jarosława Kaczyńskiego, zapłaciła za polityczny spektakl najwyższą cenę. Podczas pięciogodzinnego przesłuchania (12 czerwca 2025 roku), które prowadziła prokurator Wrzosek, a obecni na nim byli prawnicy reprezentujący Birgfellnera, schorowanej na serce kobiecie odmówiono pełnomocnika. Nie było protokolanta. Czynności nie były nagrywane. Jak relacjonowała później osoba utrzymująca bliski kontakt z panią Barbarą, przesłuchanie kosztowało ją tak dużo, że po wyjściu z gmachu prokuratury nie mogła złapać oddechu. Opowiadała, że czuje się fizycznie i psychicznie zniszczona. 15 marca Barbara Skrzypek zmarła.

Śledztwo w sprawie jej śmierci zostało umorzone. W zażaleniu pełnomocnik rodziny zakwestionował opinię biegłych z zakresu medycyny sądowej oraz kardiologii. Decyzja została jednak utrzymana.

– To najbardziej bolesny wymiar tej sprawy. Prawomocne rozstrzygnięcia nie pozwalają przypisywać komukolwiek odpowiedzialności karnej za śmierć Barbary Skrzypek. Nie zmienia to jednak faktu, że z punktu widzenia standardów państwa prawa pozostaje pytanie o dopuszczalny poziom presji, jaką aparat państwowy może wywierać na osobę wezwaną w charakterze świadka w sprawie o tak wysokiej temperaturze politycznej. Odmowa dopuszczenia pełnomocnika świadka do udziału w czynności – nawet jeżeli formalnie oparta na obowiązujących przepisach – musi budzić poważne zastrzeżenia z perspektywy elementarnego poczucia bezpieczeństwa jednostki wobec państwa – tłumaczy sędzia Michera.

– Państwo prawa poznaje się nie po tym, jak traktuje silnych, wpływowych i medialnych uczestników życia publicznego, lecz po tym, jak traktuje osobę samotnie stającą wobec aparatu ścigania – podkreśla. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

AKTYWISTYCZNY BIZNES

Do Sejmu trafił projekt zmiany ustawy o lasach. W skrócie ma on doprowadzić do tego, że organizacje zajmujące się ochroną przyrody będą mogły zaskarżać do sądów plany urządzania lasów. Ustawa jest wciskana ludziom jako nadanie im prawa do współdecydowania o tym, które drzewo będzie można wyciąć, a które zostawić. To jednak tylko pozór. Faktycznie bowiem ustawa daje przywileje jedynie organizacjom pozarządowym. To wszystko prowadzi do niebezpiecznych precedensów. Największe organizacje ekologiczne w naszym kraju od lat są sponsorowane przez kapitał zagraniczny. Można łatwo sobie wyobrazić, że zagraniczni lobbyści za sowite pieniądze ustalą z aktywistami, aby ci w czambuł wszystko zaskarżali tylko po to, aby albo realizować jakieś utopijne pomysły, albo po prostu szkodzić naszej gospodarce. Jestem przekonany, że taka możliwość nie umknie konkurentom zagranicznym polskiej branży meblarskiej czy drzewnej. Innym zagrożeniem korupcyjnym, które widzę, jest potencjalna presja na nadleśnictwa. Szef takiej jednostki może dzisiaj przeznaczać część przychodów na cele społeczne. Najczęściej są one lokalne, jak wspieranie OSP czy kół gospodyń wiejskich. Czasami zdarzają się też takie o charakterze ogólnopolskim. Możliwe, że nadleśniczy, żeby nie mieć problemów, środki te będzie musiał kierować na organizację ekologiczną. Taką, która w razie czego zapewni kryszę i ochroni od pozwu. Faktycznie w tych mechanizmach zaszyta jest korupcja na olbrzymią skalę. Rozumiałbym to jeszcze, gdyby prawo dotyczyło wszystkich obywateli, ale tutaj przywileje dostają osoby, które nie miały oporów szkodzić Polsce w czasie, gdy trwał hybrydowy atak z Białorusi. Chodzi w tym wszystkim o pieniądze, a nie o ochronę przyrody. A my, Polacy, albo nauczymy się myśleć, albo można zwijać projekt o nazwie Polska. **GP**

> Faktycznie w mechanizmach projektu zmiany ustawy o lasach zaszyta jest korupcja na olbrzymią skalę.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

DWA OSTRZEŻENIA

Od kilku tygodni trwa szum wokół filmu „Citizen Vigilante" niemieckiego reżysera Uwe Bolla. Ponieważ nie jestem wciągnięty w świat gier komputerowych, niespecjalnie też kojarzyłem tego twórcę zajmującego się głównie ich ekranizacjami. Kariera Bolla była dość wyboista, w pewnym momencie ogłosił nawet, że z braku kasy nie będzie już robił nowych filmów, jednak zrobił. Jego nowa produkcja rozgrzała widzów do czerwoności, a elity zmroziła. Jest to bowiem typowa opowieść o samotnym mścicielu wymierzającym sprawiedliwość tam, gdzie system zawodzi, tyle że tym razem mściciel ten (niektórzy dopatrują się w nim nowego Breivika) karze migrantów, którzy w swoich nowych krajach zostali mordercami lub gwałcicielami. Jest bezwzględny i mówi rzeczy, które ludziom pasują bardziej niż łagodne wyroki liberalnych sędziów. Tych zresztą jego sprawiedliwość również dopada. Gdy pomyślimy o Henrym Nowaku czy raporcie o dziesięcioleciach chronienia pakistańskich gangów gwałcicieli przez brytyjski system, naprawdę nietrudno dziwić się przyjęciu tego obrazu. To ostrzeżenie dla elit i katharsis dla ludu. A przy tym na tyle sprawnie zrobione, by po prostu (niech Państwo nie wierzą krytykom) się to oglądało. Według statystyk i wbrew wielu zakazom najlepiej na świecie, przynajmniej na jakiś czas. Trochę wcześniej wielkie triumfy na Netflixie święcił koreański serial „Dam ci lekcję", w którym pozbawieni formalnych ograniczeń urzędnicy biura edukacji walczyli w szkołach z patologiami za pomocą silnych ciosów, kopniaków i piętrowych intryg. Koreańczycy, i chyba nie tylko oni, mają, jak się zdaje, dość dzieciaków wychowanych bezstresowo i rodziców terroryzujących nauczycieli. Serial o dość prawicowym pochodzeniu, oparty na oskarżanym o wszystko, co najgorsze, komiksie, zrobił furorę i wywołał podobne emocje co film Bolla. Oba sygnalizują pewne tęsknoty. Ciekawe, jak zareaguje na nie system. **GP**

> „Citizen Vigilante" niemieckiego reżysera Uwe Bolla to typowa opowieść o samotnym mścicielu wymierzającym sprawiedliwość tam, gdzie system zawodzi.

eprasa.pl 9f745b440c

JAK RZĄDOWY PLAN WYPROWADZI LEKARZY ZE SZPITALI

WYOBRAŻENIA MINISTERSTWA ZDROWIA KONTRA RZECZYWISTOŚĆ

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda przedstawiła niedawno propozycje zmian w ochronie zdrowia, m.in. wprowadzenie limitów płac lekarzy oraz konieczność uzyskania zgody na pracę w kolejnych szpitalach. Takie zasady oznaczałyby poważne kłopoty dla wielu szpitali, którym już dziś brakuje personelu i borykają się z problemami finansowymi. – Te propozycje to wielka przysługa dla rynku prywatnego. W publicznych placówkach lekarzy będzie coraz mniej, a kolejki staną się coraz dłuższe – słyszymy.



Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

8 lipca Jolanta Sobierańska-Grenda zaprezentowała pakiet zmian, który ma, według resortu, naprawić ochronę zdrowia. Naczelna Izba Lekarska przypomniała, że podobne zapowiedzi pojawiły się ze strony rządu jesienią 2025 roku, a na proponowane ustawy lekarze czekają już dziewięć miesięcy. NIL zwróciła uwagę, że z tamtych propozycji wycofano się „po konsultacjach z powiatami, szpitalami, politykami, związkami zawodowymi personelu medycznego czy pracodawcami". Chodziło m.in. o limit płac lekarzy. Wtedy NIL nie opiniowała zmian formalnie, bo nie było projektów. Część niedawnych propozycji szybko wywołała gorącą dyskusję w środowisku medyków.

240 złotych

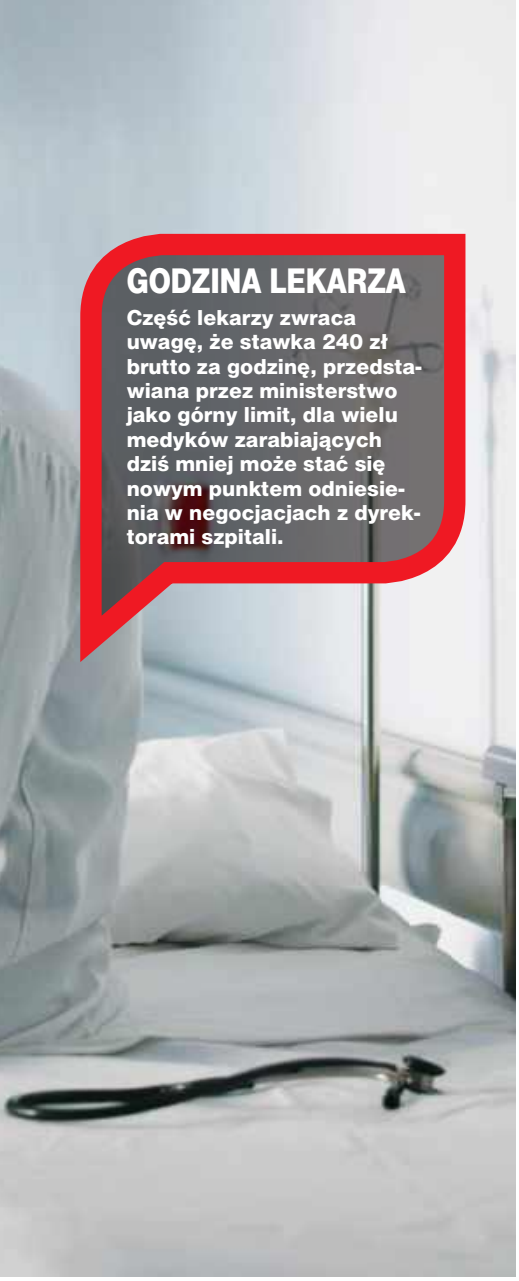
Pakiet ośmiu zmian zapowiedzianych przez minister Sobierańską-Grendę dotyczy pieniędzy, organizacji pracy lekarzy i sposobu funkcjonowania publicznych szpitali. Główną kwestią, na której zależy rządzącym, jest ograniczenie najwyższych wynagrodzeń medyków. Padła propozycja wprowadzenia maksymalnej stawki 240 zł brutto za godzinę pracy, co odpowiada około 40 tys. zł brutto miesięcznie. Resort podkreśla, że rozwiązanie ma dotyczyć przede wszystkim kontraktów, ponieważ wynagrodzenia lekarzy zatrudnionych na etacie są już regulowane ustawą o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia. Jednocześnie mają zostać wyznaczone limity udziału kosztów wynagrodzeń w budżetach szpitali.

Ministerstwo Zdrowia proponuje ograniczenie tzw. procederu walizkowego. Zgodnie z zapowiedzią szpitale nie miałyby zlecać świadczeń medycznych pośredniczącym spółkom lub innym podmiotom, które następnie kierują lekarzy do pracy w placówkach. Resort chce, aby usługi medyczne były świadczone przede wszystkim na podstawie bezpośrednich umów zawieranych między szpitalem a personelem medycznym, a nie za pośrednictwem firm zewnętrznych.

Resort chce również zmienić sposób organizacji pracy lekarzy. Każdy pracownik medyczny miałby posiadać jedno podstawowe miejsce zatrudnienia obejmujące co najmniej pół etatu, natomiast wykonywanie pracy w kolejnych placówkach wymagałoby zgody pierwszego

FOT. N FELIX/PEOPLEIMAGES.COM - STOCK.ADOBE.COM

eprasa.pl 9f745b440c



GODZINA LEKARZA

Część lekarzy zwraca uwagę, że stawka 240 zł brutto za godzinę, przedstawiana przez ministerstwo jako górny limit, dla wielu medyków zarabiających dziś mniej może stać się nowym punktem odniesienia w negocjacjach z dyrektorami szpitali.

Pakiet ośmiu zmian zapowiedzianych przez minister Sobierańską-Grendę dotyczy pieniędzy, organizacji pracy lekarzy i sposobu funkcjonowania publicznych szpitali. Główną kwestią, na której zależy rządzącym, jest ograniczenie najwyższych wynagrodzeń medyków.

pracodawcy. Według ministerstwa rozwiązanie to ma ograniczyć sytuacje, w których ten sam lekarz jest związany z wieloma szpitalami jednocześnie, a także sprawić, że grafiki dyżurów będą lepiej odzwierciedlały faktyczną dostępność personelu.

„Następnego dnia nie zobaczę lekarza”

Wielu lekarzy alarmuje, że choć część medyków pracuje zdecydowanie za dużo, to takie zasady mogą uderzyć nie tylko tam, gdzie powinny, i spowodować, że będą musieli zrezygnować z pracy w kilku miejscach. Obecnie część placówek kontynuuje działalność wyłącznie dzięki pracy lekarzy dojeżdżających z innych miejsc. Może jednak dojść do zmniejszenia dostępności specjalistów. Efektem będzie wydłużenie kolejek. Dalszą konsekwencją może być zamknięcie niektórych oddziałów szpitalnych.

– Nie wierzę, że takie zmiany mogą w pełni funkcjonować. Jeśli miałoby tak być, to po prostu lekarzy będzie jeszcze mniej – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” dyrektor jednego ze szpitali powiatowych w województwie wielkopolskim, który chce zachować anonimowość. Przypomina, że szpitale już teraz muszą walczyć o specjalistów, którzy wybierają sobie lepsze dla nich placówki. – Stąd wysokie stawki. Jeśli nie przyciągnę lekarzy, to będę musiał zamknąć oddział. Są chętni dojeżdżać maksymalnie 100–150 kilometrów, więcej nie – podkreśla dyrektor. Dodaje, że dalszą konsekwencją będzie zamykanie całych szpitali. A lekarze poradzą sobie, znajdując pracę w innych placówkach, niestety pozostały personel straci zatrudnienie. – Każdy, kto będzie mógł, ucieknie do placówki prywatnej. Te propozycje to wielka przysługa dla rynku prywatnego. W publicznych ośrodkach lekarzy będzie coraz mniej, a kolejki staną się coraz dłuższe – ocenia. Zwraca również uwagę, że górny limit wynagrodzenia będzie można obejść. – Jest wiele metod zatrudnienia lekarza i zapłacenia mu. Oficjalnie może zarabiać daną kwotę, a nieoficjalnie znacznie wyższą. Zawsze znajdzie się obejście. Zwłaszcza gdy wszystkim będzie zależało, aby ten lekarz był i pracował. Będzie zależało dyrektorowi, zespołowi szpitala, władzom powiatu, żeby szpital działał, a także samemu lekarzowi. Znajdą rozwiązanie – przekonuje. Zapytaliśmy, jak ocenia propozycję obowiązku uzyskania pozwolenia na pracę w kolejnym szpitalu od pierwszego pracodawcy. – Oczywiście, że dam zgodę, bo muszę. Jeśli nie dam, to następnego dnia nie zobaczę lekarza w pracy, a później zamknę oddział. To proste – mówi dyrektor.

Rezydenci i podwyżki

Inny nasz rozmówca, ortopeda, który chce pozostać anonimowy, przewiduje, że niektóre placówki publiczne czy oddziały szpitalne, jeśli się utrzymają, będą zmieniały swój charakter. – W środowisku już się o tym mówi, ale nie wiadomo, jak dokładnie może to wyglądać. Natomiast odpływ specjalistów z mniejszych ośrodków może spowodować, że dojdzie do łatania dziur kadrowych rezydentami, żeby za wszelką cenę nie likwidować placówek. Tyle że to zmieniłoby te miejsca, ich funkcjonowanie i zadania. W jakiś sposób doszłoby do ich ograniczenia, bo jednak rezydenci nie mogą robić wszystkiego, co robią specjaliści – mówi ortopeda.

Co więcej, propozycje wywołają także zupełnie nieoczekiwany skutek. Część lekarzy zwraca uwagę, że stawka 240 zł brutto za godzinę, przedstawiana przez ministerstwo jako górny limit, dla wielu medyków zarabiających dziś mniej może stać się nowym punktem odniesienia w negocjacjach z dyrektorami szpitali. – Pójdę po podwyżkę. Teraz zarabiam mniej. Skoro samo ministerstwo uznaje, że 240 zł za godzinę jest akceptowalną stawką finansowaną z publicznych pieniędzy, to dlaczego ja mam zarabiać mniej? – mówi w rozmowie z „GP” internista, który chce zachować anonimowość. W praktyce limit, który miał ograniczyć najwyższe kontrakty, może więc stać się dla części personelu argumentem za podwyżką, zwłaszcza tam, gdzie szpitale i tak konkurują o specjalistów. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK EKIPA TUSKA POMAGA GAZPROMOWI

PREZES UOKIK: „WYGRALIŚMY Z ROSJANAMI, ALE MUSIMY WALCZYĆ Z FISKUSEM"

Ta inwestycja poważnie osłabiała bezpieczeństwo energetyczne RP. Rurociąg Nord Stream 2 (NS2), który częściowo przebiega przez polską część Morza Bałtyckiego, miał uzależnić Unię Europejską od rosyjskiego gazu. Ze względu na fakt, że przedsięwzięcie miało wpływ na Polskę, zgodnie z prawem zgodę na projekt musiał wyrazić Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta (UOKiK). Realizująca inwestycję szwajcarska spółka Nord Stream 2 AG, której głównym właścicielem jest kontrolowany przez Kreml rosyjski koncern Gazprom, pominęła jednak polski urząd. Stojący na jego czele Tomasz Chróstny wszczął więc w tej sprawie postępowanie. Jednak spółka NS2 utrudniała jego przebieg, m.in. nie przekazując dokumentów. W efekcie prezes Chróstny ukarał ten podmiot karą 50 mln euro. Ostatecznie sąd obniżył jej wysokość do 40 mln euro, co daje równowartość 174,5 mln zł.

Po rosyjskim ataku na Ukrainę Gazprom został wpisany na listy sankcyjne, m.in. w krajach Unii Europejskiej, w tym w Polsce. Zamrożono warte setki milionów złotych aktywa rosyjskiego koncernu w naszym kraju. To właśnie z nich miało dojść do egzekucji kary nałożonej przez UOKiK. Jednak, jak ujawnił „Puls Biznesu", zablokował to Andrzej Domański, minister finansów w rządzie Donalda Tuska. Sprawa wywołała polityczną burzę. Politycy opozycji działania Domańskiego nazywają zdradą. „Gazeta Polska" przyjrzała się okolicznościom decyzji ministra finansów.

Pawlak i niekorzystna umowa gazowa z Rosją

„Chcemy dialogu z Rosją, taką, jaką ona jest" – te słynne słowa, które zapoczątkowały reset w relacjach polsko-rosyjskich, padły z ust premiera Donalda Tuska, podczas exposé wygłoszonego w Sejmie 23 listopada 2007 roku. Polityka zacieśniania relacji z Moskwą była kompleksowa. Dotyczyła każdego elementu funkcjonowania państwa, od kultury, historii, przez dyplomację, służby specjalne, na polityce energetycznej kończąc. W efekcie w 2010 roku rząd Donalda Tuska zgodził się na zawarcie niekorzystnej – zdaniem Najwyższej Izby Kontroli – umowy gazowej z Rosją. Kontrakt, za który odpowiadał Waldemar Pawlak, ówczesny wicepremier i minister gospodarki, miał obowiązywać do końca 2022 roku.

W ramach ustaleń rząd Tuska zgodził się również na umorzenie ponad 286 mln dolarów (blisko 819 mln zł) długu, jaki Gazprom miał wobec polsko-rosyjskiej spółki EuroPolGaz zarządzającej polskim odcinkiem gazociągu jamalskiego. Rosyjski koncern posiadał w niej 48 proc. Tyle samo co kontrolowany przez Skarb Państwa PGNiG. Z kolei 4 proc. należało do Gas Tradingu, kontrolowanego przez Bartimpex, miliardera

eprasa.pl 9f745b440c



Minister finansów Andrzej Domański zablokował egzekucję 174,5 mln zł kary, jaką na kontrolowany przez Kreml koncern gazowy nałożył prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta za utrudnianie postępowania w sprawie Nord Stream 2. Środki te miały pochodzić z zamrożonych rosyjskich aktywów. Jeszcze niespełna rok temu resort finansów... popierał takie rozwiązanie.

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

Aleksandra Gudzowatego (zmarł w 2013 roku). Dług Gazpromu wobec EuroPolGazu wynikał z braku opłat przez rosyjski koncern za przesył gazu w latach 2006–2009. Według NIK ani Pawlak, ani PGNiG nie wykorzystali tej kwestii, aby uzyskać korzyści dla Polski. Mało tego, Pawlak – jak stwierdziła Izba – „nie podjął choćby próby uzyskania korzystniejszych warunków dostaw gazu (w tym obniżenia ceny)".

Postępowanie w sprawie NS2 i uchylona kara

W czasie pierwszych rządów Donalda Tuska, w 2011 roku, Gazpromowi udało się uruchomić rurociąg Nord Stream 1. Formalnie projekt zrealizowało konsorcjum, w którym rosyjski koncern posiadał 51 proc. Pozostała część należała do trzech niemieckich firm: E.ON, Rurgas i BASF oraz holenderskiego Nederlandse Gasunie. To był jednak dopiero pierwszy etap planu Władimira Putina na uzależnianie Unii Europejskiej od rosyjskiego gazu. Drugim krokiem w jego realizacji miało być powstanie Nord Streamu 2.

W grudniu 2015 roku mające realizować ten projekt koncerny Gazprom, E.ON, Engie, OMV, Shell i Wintershall wystąpiły do UOKiK z wnioskiem o wyrażenie zgody na stworzenie spółki mającej zbudować drugi rurociąg. Wymagały tego obowiązujące przepisy ze względu na oddziaływanie inwestycji na Polskę.

W lipcu 2016 roku ówczesny UOKiK zgłosił zastrzeżenia do wniosku, wskazując, że powstanie NS2 umocni dominującą pozycję Gazpromu na rynku dostaw gazu. Uczestnicy projektu wycofali więc wniosek i bez zgody UOKiK zaczęli realizować inwestycje. W efekcie w październiku 2020 roku Tomasz Chróstny, prezes UOKiK, nałożył na Gazprom karę w wysokości 29 mld zł, a na pozostałe pięć podmiotów ponad 234 mln zł. „Wysokość kar jest konsekwencją zdecydowanego i przemyślanego łamania prawa monopolowego przez tych przedsiębiorców" – tłumaczył wówczas Chróstny. Jednak w 2023 roku sąd prawomocnie uchylił nałożone kary.

Gazprom zyskuje na sporze w KAS

W 2020 roku prezes Chróstny nałożył także drugą karę na Gazprom w wysokości 50 mln euro. Powodem było nieudzielenie informacji w postępowaniu dotyczącym NS2. W tym wypadku sąd podtrzymał decyzję prezesa UOKiK, obniżył jednak karę do 41 mln euro, czyli około 174,5 mln zł. Jednak rosyjski gigant zignorował prawomocny wyrok sądu.

W międzyczasie doszło do rosyjskiej agresji na Ukrainę, a Gazprom trafił na listy sankcyjne, m.in. krajów Unii Europejskiej, w tym Polski. W ramach sankcji zamrożono 48 proc. akcji rosyjskiego koncernu w EuroPolGazie. Następnie zostały one przejęte przez Orlen. Wartość rosyjskich akcji wyceniono na 787 smln zł. Dokładnie taka suma, pochodząca z konta polsko-rosyjskiej firmy, została zamrożona na wypadek konieczności wypłaty Gazpromowi odszkodowania.

To właśnie z tych środków UOKiK chciał wyegzekwować karę nałożoną na Gazprom za utrudnianie postępowania w sprawie NS2. Jak ujawnił „Puls Biznesu", proces został zablokowany przez Andrzeja Domańskiego, ministra finansów. Jak to możliwe? Wojnę prowadzą ze sobą dwa urzędy wchodzące w skład Krajowej Administracji Skarbowej (KAS). Egzekucją kary nałożonej przez UOKiK zajmuje się Urząd Skarbowy Warszawa-Śródmieście. Z kolei za sprawy sankcyjne, w tym mrożenie i zwalnianie majątków podmiotów i osób wpisanych na listę sankcyjną, odpowiada Dolnośląski Urząd Celno-Skarbowy (DUCS), który blokuje egzekucję. Jak wskazał „Puls Biznesu", stoi on bowiem na stanowisku, że „wyegzekwowanie kary od rosyjskiego giganta oznaczałoby… pośrednie oddanie mu części zamrożonych pieniędzy".

Sprawa trafiła więc do ministra Domańskiego, który przyznał rację DUCS, blokując tym samym egzekucję wobec Gazpromu. Decyzja ta może zaskakiwać, bo jeszcze we wrześniu 2025 roku – jak wskazał „Puls Biznesu" – przedstawiciele nie tylko resortu finansów, ale także sprawiedliwości oraz Prokuratorii Generalnej i UOKiK przyjęli zgodnie stanowisko, że karę nałożoną na Gazprom można wyegzekwować właśnie z zamrożonych środków.

Domański i „wątpliwości czysto formalne"

Po opisaniu sprawy przez „Puls Biznesu" Domański w programie „Tłit" w Wirtualnej Polsce przekonywał, że nie blokuje egzekucji wobec Gazpromu. „Decyzja, o której mowa w artykule, dotyczyła jedynie wątpliwości czysto formalnych, (...) dotyczących tego, czy urząd skarbowy, w tym wypadku Urząd Skarbowy Śródmieście, ma prawo występować w tym sporze w charakterze strony" – starał się tłumaczyć minister finansów.

Prezes Chróstny nie kryje irytacji działaniami resortu oraz tłumaczeniem Domańskiego. – Wygraliśmy z Rosjanami, ale musimy walczyć z fiskusem – mówi „GP". – Nie odpuścimy tej sprawy. Liczymy wciąż na refleksję ministra finansów i realne działania w kierunku ściągnięcia tej bardzo wysokiej kary. Choć egzekucja środków pozostaje obowiązkiem podległego ministrowi finansów urzędu skarbowego, to jako UOKiK wykorzystamy wszelkie dostępne nam narzędzia prawne, aby należne od Gazpromu pieniądze trafiły w końcu do budżetu polskiego państwa – dodaje. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



MINISTERSTWO GŁUPICH KROKÓW

PIĄTKA Z KRYNICY MĄDROŚCI SPECÓW OD EKOLOGII

Przypadek Odry

To, że resort klimatu i środowiska nie zajmuje się katastrofą ekologiczną na rzece Bóbr, jest bardzo dziwne. Przez lata Odra była przecież oczkiem w głowie Urszuli Zielińskiej. Opinię publiczną podbiła jej wypowiedź na temat przekopu Mierzei Wiślanej. „Polskie rzeki wymagają ochrony, polskie zasoby wodne wymagają ochrony, ponieważ mamy do czynienia na terenie Polski z olbrzymią suszą hydrogeologiczną. Przekop pomoże w odprowadzeniu wody z rzek do morza (...). Nasze rzeki nie mają już dzisiaj zasobów wodnych na to, żeby być kanałami transportowymi. To już jest nierealne, mamy do czynienia z bardzo głęboką suszą" – mówiła, będąc jeszcze w opozycji. Jako minister bała się z kolei, że transport rzeczny „wychlapie" wodę potrzebną dla ryb. „Największy problem z Odrą jest taki, że tam brakuje wody dla ryb do życia. Nie mówiąc o obciążonych statkach, to jest aberracja" – twierdziła wiceminister klimatu i środowiska w Programie I Polskiego Radia. Jej zdaniem transport rzeczny jest „kompletnie nieopłacalny". Jej ostatnie wypowiedzi odnośnie do stanu rzeki padły na antenie Telewizji Republika, zanim zorientowała się, z kim rozmawia, i uciekła. „Wiem, że z powodu braku tlenu była pewna niewielka, ale to każda ilość i liczba śniętych ryb jest problemem i jest przedmiotem zainteresowania, badania międzyresortowego zespołu ds. Odry" – mówiła Urszula Zielińska.

Pszczoła niemodna

W ostatnich miesiącach rząd pracuje nad strategią ochrony dzikich zapylaczy. Jak się okazuje, nie jest to dobra wiadomość dla pszczół. Resort w dokumencie postulował m.in. likwidację pasiek miejskich. Okazało się, że był to jedynie projekt. Urzędnicy szybko go usunęli ze swoich stron, a dodatkowo przeczytali wszystko, o czym pisali w ostatnich latach. Ze strony zniknął m.in. artykuł, w którym tłumaczono, dlaczego pszczoły to groźne szkodniki. „Zwiększanie populacji hodowlanej pszczoły miodnej nie jest formą ochrony pszczół niezależnie od tego, gdzie ma miejsce – czy w mieście, czy na terenach rolniczych, czy – w szczególności – na obszarach chronionych. Pszczoła miodna jest najpospolitszą spośród występujących w Polsce pszczół, właśnie z powodu hodowli tego gatunku. Trudno więc byłoby ją uznać za gatunek wymagający pomocy w postaci dalszego zwiększania populacji poprzez zakładanie kolejnych pasiek. Hodowla pszczoły miodnej nie tylko nie pomaga w ochronie owadów zapylających, ale może wręcz stwarzać dla nich nowe zagrożenia. Jednym z nich jest zwiększenie konkurencji o pokarm. Niewystarczająca dostępność pyłku i nektaru jest jednym z ważnych czynników ograniczających liczebność

FOT. NFOŚiGW

eprasa.pl 9f745b440c



Katastrofa ekologiczna na zbiorniku Pilchowice i rzece Bóbr nie postawiła w stan gotowości Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Dokładnie w tym czasie, gdy padały ryby, resort był zajęty walką z przysłowiami o wilkach. Akcja ministerstwa spotkała się z kpinami internautów. A my przypominamy cały wkład intelektualny Pauliny Hennig-Kloski, Urszuli Zielińskiej i reszty kierownictwa.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

pszczół, a wprowadzenie do środowiska kolejnych osobników może ten deficyt jeszcze pogłębić. Pszczoła miodna tworzy liczne i dobrze zorganizowane rodziny, dlatego istnieje ryzyko, że będzie wygrywać, konkurując z wrażliwszymi i mniej licznymi gatunkami. Obecność hodowlanej pszczoły miodnej może zmniejszać zarówno liczebność, jak i różnorodność dzikich pszczół, co może skutkować obniżeniem jakości zapylania. Innym zagrożeniem dla różnorodności owadów zapylających jest rozprzestrzenianie się chorób, które mogą być przenoszone z pszczoły miodnej na dzikie gatunki" – mogliśmy przeczytać na stronie Ministerstwa Klimatu.

Pomysły na ochronę klimatu

Ministerstwo pod kierownictwem Pauliny Hennig-Kloski stale troszczy się o klimat. Wszędzie tam, gdzie inni widzą zagrożenie, oni dostrzegają szanse. Gdy w 2024 roku spadła sprzedaż detaliczna, szefowa ministerstwa próbowała wlać optymizm w serca Polaków. „Z tego, co widziałam, to spadają głównie nie rzeczy pierwszej potrzeby, tylko raczej takie, bez których czasami możemy się obyć. Tekstylia z punktu widzenia klimatu to nawet dobrze, jak będziemy mniej tego typu rzeczy kupować, bo to jednak powoduje właśnie emisję" – przekonywała Hennig-Kloska w Polsat News. Podnoszenie na duchu to stały punkt działania Ministerstwa Klimatu. Tak było w zimie, gdy Polacy narzekali na ceny energii (pompy ciepła) i ceny pelletu (nowe kotły montowane w ramach Czystego Powietrza). „Słyszę narzekanie [na rachunki za energię], ale słyszę też coraz częściej i coraz głośniej narzekanie na gorące lata, upalne…" – powiedziała w TVP1 Urszula Zielińska. I trzeba jej przyznać. Polacy narzekali na upały. A teraz narzekają na zimne lato.

Trzeci rok walki z lasami

Zakaz eksportu drewna do Chin był jednym z głównych tematów do natychmiastowego rozwiązania. Ministerstwo kilkukrotnie ogłaszało sukces. Co prawda w 2024 roku eksport wzrósł z 510 tys. m^3 do 627 tys. m^3, ale jednak w 2025 roku spadł do 307 tys. m^3. Trudno powiedzieć, dlaczego rząd nagle postanowił pochwalić się statystykami z ubiegłego roku. Możliwe są dwa scenariusze. Pierwszy to ten, że trend w tym roku się odwrócił i należy się spodziewać danych odwrotnych (na rok wyborczy). Drugi to jednak problem na rynku pelletu. Oto w momencie, gdy rząd chce ograniczać gospodarkę leśną, w ludzi uderzają podwyżki. Ministerstwo przyjęło więc taktykę dualną. Aktywistów przekonują, że ograniczają wycinkę. 600 tys. użytkownikom pieców na pellet zaś tłumaczą, że nie spadło pozyskanie drewna. W ostatnich tygodniach zaczęto również mówić o tym, że lasy, które nie znajdą się w obszarach ochronnych, będą cięte w sposób jeszcze bardziej intensywny, aby skompensować braki na rynku. Za tworzenie strategii leśnej odpowiada Mikołaj Dorożała, który w przeszłości był trenerem pilatesu.

Kiedy wieje wiatr?

Ważnym aspektem działania Ministerstwa Klimatu i Środowiska jest ustalenie, kiedy wieje wiatr. Ustalenia z góry mają potwierdzać jedną tezę: energia wiatrowa i panele fotowoltaiczne zebrane razem stanowią stabilne źródło energii. Sprawa jest nie do obrony, bo meteorologicznie bardzo trudno przewidzieć, kiedy będzie wiało. Mimo modeli i prognoz zdarzają się okresy flauty, m.in. to zahamowało rozwój żaglowców. Mimo to promując wiatraki, Paulina Hennig-Kloska i Urszula Zielińska wracają do tematu wiatru z uporem maniaka. „Bo latem, kiedy mamy dużo słońca w Polsce, mniej wieje, bo zimą, kiedy mamy mniej słońca na ziemie, wieje wiatr i przez 12 miesięcy potrzebujemy w bilansie energetycznym kraju" – mówiła niedawno Paulina Hennig-Kloska. Jednocześnie Urszula Zielińska rozbudowała koncepcję, tłumacząc, że wiatr wieje głównie w nocy. „Co prawda energia słoneczna z energią wiatrową bardzo dobrze się uzupełniają. Znaczy wiatru jest co do zasady więcej w nocy i zimą, słońca nie ma w nocy i brakuje go zimą" – mówiła w jednym z programów. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Piotr
Grochmalski

PROPAGANDOWA KATASTROFA TUSKA



PUBLICYSTYKA

Fakty są szokujące – z jednej strony Tusk straszył Polaków bliską wojną, która ma nastąpić w perspektywie miesięcy, a z drugiej rozbrajał nasze zdolności obrony przed rosyjską bronią balistyczną.

4 lipca w sobotę, tuż przed godziną 9, Krzysztof Bosak zwrócił uwagę w serwisie X na wpis konta 1 Star, które twierdzi, że Polska przekazała Ukrainie pociski PAC-3 MSE do systemu obrony powietrznej i przeciwrakietowej Patriot. Dzień później, 5 lipca, po godzinie 15 pojawił się na X taki wpis ministra Władysława Kosiniaka-Kamysza: „Po konsultacji z premierem Donaldem Tuskiem, zachowując odpowiedzialność wobec opinii publicznej, w zgodzie z przepisami prawa, zleciłem odtajnienie wszystkich donacji dla Ukrainy w latach 2022–2026". W poniedziałek 6 lipca, podczas konferencji prasowej, która rozpoczęła się o godzinie 16.45, minister Władysław Kosiniak-Kamysz przekazał, że w porozumieniu z sojusznikami Polska przekazała Ukrainie wspomniane pociski. Zaznaczył jednak, że był to „margines naszych zdolności" obronnych. Ujawnił też listę innych środków przekazanych Ukrainie w latach 2022–2023.

Błaszczak postąpił źle, Kosiniak-Kamysz dobrze

Następnego dnia nadal trwała propagandowa szopka rządu, która miała przykryć jego wcześniejsze kłamstwa. Gdy 29 kwietnia interpelację poselską w tej sprawie złożył Mariusz Błaszczak, ekipa 13 grudnia nabrała wody w usta. Były szef resortu obrony odnosił się wtedy do wypowiedzi ukraińskiego ministra, który podziękował Niemcom, Holandii, Hiszpanii i Polsce za pociski do systemów Patriot. W odpowiedzi na to pytanie Ministerstwo Obrony Narodowej powołało się na niejawność informacji o znaczeniu dla bezpieczeństwa państwa. Do operacji włączono zasoby Telewizji Polskiej w likwidacji. Jej dziennikarz Piotr Maślak został wyznaczony we wtorek 7 lipca br. do rozmowy z wiceministrem obrony narodowej Cezarym Tomczykiem. Reżimowa TV szeroko udostępniała fragment tego wywiadu pt. „Trzeba zderzyć kłamstwa Błaszczaka i Czarnka z faktami".

Maślak, autor jednej z najbardziej haniebnych wypowiedzi w historii polskiego dziennikarstwa (w sierpniu 2023 roku, wówczas jako reporter TOK FM, opublikował tweeta: „Nie potrafię tego nazwać inaczej, strażnicy graniczni, którzy zabraniają dostarczyć wody i dopuścić lekarzy do uchodźców, mogą sobie przyczepić naszywki SS. Tamci też wykonywali rozkazy. A jak Wam każą strzelać do uchodźców, też wykonacie rozkaz?"), zapytał Tomczyka o to, co sądzi o sytuacji, gdy: „Były minister obrony Mariusz Błaszczak mówi, że kiedy on ujawnił nieaktualne Plany Obronne Polski, usłyszał zarzuty narażenia bezpieczeństwa państwa. No i grozi mu określona odpowiedzialność. Teraz, kiedy rząd Koalicji Demokratycznej [sic!] ujawnia jednak ważne informacje dotyczące całego systemu bezpieczeństwa Polski, to jest to uzasadniony interes narodowy". Tomczyk odpowiedział: „Jak pan przejdzie na czerwonym świetle przez ulicę, to dostanie pan mandat. Ale jeżeli pan przejdzie na zielonym, to ma pan do tego prawo, bo takie (…) są zasady". Maślak drążył temat: „Chwilę wcześniej, przepraszam, te dokumenty ujawnione

eprasa.pl 9f745b440c



FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

przez ministra Błaszczaka, też zostały odtajnione". Tomczyk ripostował: „No właśnie nie zostały. Na tym właśnie polega problem i z tego wynikają zarzuty. Gdyby Mariusz Błaszczak krok po kroku przeszedł całą procedurę i miał pozytywne opinie Sztabu Generalnego i wszystkich innych ciał w sprawie odtajnienia dokumentów, i one faktycznie byłyby historyczne, nie byłoby żadnego problemu. Jeżeli chodzi o działalność, z którą mamy do czynienia teraz, wszystko, krok po kroku, zgodnie z procedurą ma miejsce. Zresztą odtajnianie dokumentów jest możliwe, a odtajniać może ten, który utajnił, czyli w tym przypadku minister obrony narodowej". Maślak dopytywał: „Generał Roman Polko twierdzi, że to nie jest dobry pomysł, żeby mieszać jednak kwestie strategiczne, czyli bezpieczeństwa Polski, do bieżącej polityki państwa". Tomczyk odpowiedział: „Ja rozumiem w ogóle perspektywę gen. Polko, którego zresztą bardzo cenię. Uważam, że w tym przypadku nie było innego wyjścia. Dlatego że wtedy, kiedy zważymy dwa dobra, bo przecież my też taką dyskusję prowadziliśmy i zastanawialiśmy się nad tym już wcześniej, to kwestia dezinformacji, która dzisiaj niszczy polskie życie publiczne, kwestia tego codziennego kłamania, tych wszystkich Błaszczaków, Czarnków, jest porażająca. I trzeba to zderzyć z faktami. Trzeba raz na zawsze pewne sprawy zamknąć. Niech pan zobaczy całą dyskusję na temat przekazania Ukrainie rakiet Patriot. Słyszeliśmy od polityków PiS-u, że to całe systemy, że 200, że 500, że nie wiadomo ile, że Polska się pozbyła zdolności. Dzisiaj wiemy, bo ujawnił to minister obrony, że mówimy o kilku rakietach, o kilku rakietach w ramach »set« różnych nośników, które posiada Polska, po to, żeby Ukrainę uratować w tym momencie kluczowym".

Pierwsze uderzenie w nasze bezpieczeństwo

Być może Maślak jest jednym z ostatnich reżimowych dziennikarzy, który zgodził się dać twarz tej propagandowej szopce. Ten ekspert od Koalicji Demokratycznej nawet nie zająknął się, gdy Tomczyk twierdził, co wynika wprost z rozmowy, iż Kosiniak-Kamysz w ciągu jednej doby – od soboty do godziny 15.24 w niedzielę – „krok po kroku przeszedł całą procedurę i miał pozytywne opinie Sztabu Generalnego i wszystkich innych ciał w sprawie odtajnienia dokumentów". Oczywiste jest, że Kosiniak-Kamysz, ujawniając wrażliwe dane dotyczące naszego wsparcia dla Ukrainy, nie przeszedł całej tej procedury z prostego powodu – bo nie ma żadnych procedur. Wymyślono to po to, aby dopaść wicepremiera Błaszczaka. Ustawa o ochronie informacji niejawnych jasno mówi, że właściwa osoba może odtajnić dokument i nie są potrzebne żadne zgody i konsultacje.

Problem jest jednak o wiele poważniejszy. Operacja tych wszystkich Kosiniaków-Kamyszów, Tusków, Tomczyków ma ukryć i rozmydlić to, co zrobili – przekazali Ukrainie wyjątkowo deficytową broń. Bosak powiedział portalowi Defence24, że Polska nie powinna przekazać ani jednej sztuki PAC-3 MSE Ukrainie, bo są to jedyne rakiety, które są w stanie zwalczać

eprasa.pl 9f745b440c

rosyjskie Iskandery. Stwierdził też, zgodnie z prawdą, że Polska nie posiada wystarczających zapasów najnowocześniejszych rakiet przechwytujących. Według dostępnych danych Polska zamówiła w pierwszej partii 208 pocisków PAC-3 MSE. Mamy w tej chwili na wyposażeniu dwie baterie Patriot, a więc łącznie 16 wyrzutni. Kolejne sześć baterii mamy dostać do 2029 roku. W tej chwili Rosja dysponuje rezerwą 200 Iskanderów M i 110 Iskanderów K. Ale miesięczna produkcja Iskandera M w Rosji przekracza 60 sztuk, a Iskandera K około 20 pocisków. Bosak zauważa, że nie posiadamy odpowiedniego zapasu PAC-3 MSE. Jak zauważa: „Dwieście to nie jest wcale dużo. Gdybyśmy dysponowali tysiącami tych rakiet, można powiedzieć, że kilka nie robi różnicy. Ale przy dwustu kilka może oznaczać parę procent". Zaznaczył, że parlament powinien otrzymać informacje o sprzęcie zdjętym ze stanów Sił Zbrojnych RP oraz planach odtworzenia tych zdolności: „My nie możemy się domyślać. My musimy wiedzieć". Jego zdaniem informacje szczególnie wrażliwe mogą pozostać niejawne, jednak podstawowe dane dotyczące wartości i rodzaju przekazanego uzbrojenia powinny podlegać kontroli parlamentarnej.

Według informacji ujawnionych przez waszyngtoński Center for Strategic and International Studies (CSIS) armia USA potrzebuje od 42 do 53 miesięcy, a więc niemal 4,5 roku, na odtworzenie po wojnie z Iranem swoich zasobów PAC-3 MSE. Przed konfliktem USA dysponowały 2330 rakietami Patriot, a w operacji użyto ponad 1430 sztuk. Lockheed Martin obecnie produkuje rocznie ponad 600 sztuk. A do broni jest długa kolejka, w której stoją, oprócz armii USA, siły sojusznicze. Nawet jeśli dostaniemy nowe baterie Patriot, to będą stały bezużyteczne, bo przez długie lata nie możemy liczyć na nowe dostawy. W takiej sytuacji każda sztuka jest na wagę złota.

Drugie uderzenie w nasze bezpieczeństwo

Polska ma gotowe do działania dwie baterie Patriot, które są na wyposażeniu 37. dywizjonu w Sochaczewie. W grudniu

Już po przekazaniu kilku sztuk PAC-3 MSE Ukrainie Tusk na łamach „Financial Times", ogłosił, że Rosja może zaatakować NATO w ciągu kilku miesięcy. A równocześnie podał w wątpliwość amerykańskie gwarancje w ramach art. 5.

2025 roku osiągnęły one gotowość bojową. Osłabianie ich zdolności bojowej jest polityczną zbrodnią. Tym bardziej szokującą, że już po przekazaniu kilku sztuk PAC-3 MSE Ukrainie Tusk na łamach „Financial Timesa" 24 kwietnia ogłosił, że Rosja może zaatakować NATO w ciągu kilku miesięcy. A równocześnie podał w wątpliwość amerykańskie gwarancje w ramach art. 5. W ten sposób publicznie zakwestionował „lojalność" najważniejszego sojusznika RP. Jednocześnie zaapelował o „wzmocnienie unijnej klauzuli wzajemnej obrony". Tusk powiedział „Financial Timesowi", że „największym i najważniejszym pytaniem dla Europy jest to, czy Stany Zjednoczone są gotowe być tak lojalne, jak opisano to w naszych traktatach [NATO]". Ogłaszanie na cały świat, że Donald Tusk podważa wiarygodność polskich relacji sojuszniczych z USA, potężnie uderza w nasze bezpieczeństwo. Słowa te były szeroko komentowane na całym świecie.

Tusk urządził to przedstawienie niespełna dwa miesiące po tym, jak kanclerz Niemiec Friedrich Merz opublikował na łamach „Foreign Affairs" 13 lutego swój prowokacyjny tekst pt. „Jak zapobiec tragedii polityki wielkich mocarstw", w którym głosił, iż to Niemcy przejmą, w imieniu Europy, komunikację z USA. Prezydent Karol Nawrocki, zwierzchnik polskich sił zbrojnych, po wypowiedzi Tuska dla „Financial Timesa" natychmiast zwrócił się do premiera z pismem, w którym domagał się przedstawiania twardych danych wywiadowczych i wyjaśnienia, jakie działania podjęto, by przygotować Polskę na czarny scenariusz. Stwierdził też dobitnie: „Jeśli chodzi o (…) głośny wywiad pana premiera, trzeba go uznać jasno za szkodliwy dla Polski. Ja jestem w ciągłym kontakcie, jako zwierzchnik sił zbrojnych, z polskimi generałami. Którzy także byli zaskoczeni słowami pana premiera. Straszenie Polaków wojną w momencie, gdy zwierzchnik sił zbrojnych nie ma takich informacji, jest głęboko nieodpowiedzialne. Uderzanie w naszego sojusznika strategicznego, jakim są Stany Zjednoczone, podważanie artykułów Sojuszu Północnoatlantyckiego, trzeba uznać za bardzo nieodpowiedzialne i niemądre".

Szaleństwo ekipy Tuska

Dziś wiemy, że przekazanie PAC-3 MSE odbyło się za plecami prezydenta i parlamentu. Ratując się przed polityczną katastrofą, Kosiniak-Kamysz napisał we wtorek 7 lipca, że „otoczenie prezydenta kłamie, twierdząc, że prezydent Nawrocki nie wiedział o sprzęcie przekazywanym Ukrainie". Wyjaśnił, że ta sprawa była omawiana na posiedzeniach Komitetu Rady Ministrów ds. Bezpieczeństwa Narodowego z udziałem przedstawiciela BBN 10 i 17 lutego oraz 24 marca br. Zaznaczył, że informacje otrzymał także szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki, a „z samym Karolem Nawrockim rozmawiał o tym sekretarz generalny NATO Mark Rutte". „W czyim interesie kłamiecie?" – pytał Kosiniak-Kamysz. Dostał twardą odpowiedź głowy państwa: „Panie Premierze (...), zdumiewa mnie Pan. Ja zarówno z Panem, z Panem Premierem Donaldem Tuskiem czy z Sekretarzem Generalnym NATO Markiem Rutte rozmawiam o wielu sprawach, na różnych forach, często bez konkluzji. Nie opowiadam wówczas, że coś ustaliliśmy. Decyzję podjął Pan, proszę się z nią po męsku zmierzyć. Mogę natomiast pomóc – wyjdę z inicjatywą legislacyjną i z chęcią wezmę pełną odpowiedzialność także za donację sprzętu" – stwierdził prezydent.

Fakty są szokujące – z jednej strony Tusk straszył Polaków bliską wojną, która ma nastąpić w perspektywie miesięcy, a z drugiej rozbrajał nasze zdolności obrony przed rosyjską bronią balistyczną. Gorzej – Tusk w maju publicznie zadeklarował, że Polska

eprasa.pl 9f745b440c

„nie będzie podbierać żołnierzy amerykańskich” wycofywanych z Niemiec, co zostało odebrane jako brak politycznej woli zwiększania obecności USA w RP. To dlatego ujawnienie przekazania PAC-3 MSE Ukrainie tak przeraziło Tuska, bo to kolejny dowód na to, jak bardzo igra z życiem Polaków. W zderzeniu z katastrofą służby zdrowia układa się to w spójny obraz.

Ale przypomnijmy inne dramatyczne wydarzenie, gdy w nocy z 9 na 10 września ubiegłego roku doszło do ataku ponad 20 rosyjskich dronów na Polskę. Było to wydarzenie bez precedensu w długiej historii NATO. Polska, jako państwo Sojuszu, użyła broni na swoim terytorium do likwidacji zagrożenia. Ale wówczas zamiast wykorzystać ten fakt do zmasowanego, informacyjnego ataku na Rosję, Tomczyk, prawa ręka Tuska i nadzorca Kosiniaka-Kamysza w Ministerstwie Obrony Narodowej, wywołał skandal na gigantyczną, międzynarodową skalę – dramatycznie podważyliśmy naszą wiarygodność wobec naszych sojuszników i ośmieszyliśmy NATO. Jak stwierdził wówczas Sławomir Mentzen: „Polski wiceminister Bosacki w ONZ pokazywał zdjęcie tego domu, twierdząc, że zniszczył go ruski dron. Teraz wiemy, że dom zniszczyła polska rakieta. Ten rząd ośmiesza Polskę, dezinformuje własne społeczeństwo z prezydentem i RBN włącznie, a do tego podkłada się Rosji. Po tej wpadce ciężej będzie światu uwierzyć, że drony rzeczywiście były rosyjskie. I kto tu jest pożytecznym idiotą Putina?”. Tomczyk, który odpowiada za tę gigantyczną kompromitację Polski, nie poniósł żadnej odpowiedzialności.

Polska do Wisły

Tymczasem to wielkie oszustwo Tuska, Tomczyka i Kosiniaka-Kamysza dotyczące PAC-3 MSE i próba jego przykrycia poprzez propagandowe sztuczki ujawniło przy okazji inną przerażającą rzecz – owo oskarżenie premiera Błaszczaka za to, że ujawnił prawdę o barbarzyństwie pierwszej ekipy Tuska. Już wówczas Kosiniak-Kamysz został pozbawiony moralnego kręgosłupa. Już raz jako społeczeństwo przeszliśmy fazę porządków Tuska. Ich symbolem stał się słynny – zatwierdzony przez Edmunda Klicha w 2011 roku, zgodnie z politycznymi dyrektywami rządu Donalda Tuska – „Plan użycia sił zbrojnych RP Warta-00101”. Jak wiemy, zakładał on, że strategiczna linia obrony przed agresją Rosji będzie przebiegała na linii Wisły i Wieprza. Już po siedmiu dniach rosyjskie wojska pancerne miały opanować całą wschodnią Polskę. Ekipa Tuska tych, którzy zamieszkiwali te regiony, potraktowała jako ludzi drugiej kategorii. Rząd Tuska te obszary oddawał niemal bez walki, co w przypadku agresji Rosji oznaczało masową eksterminację tej ludności. Podczas kampanii wyborczej, w Pile, Tusk niepytany przez nikogo, stwierdził: „Pewne cechy są tak cenione na Pomorzu, w Wielkopolsce przez to, że byliśmy bardziej pod wpływem kultury Zachodu. Wiecie, tak naprawdę być może w polskiej polityce dzisiaj potrzebny jest elementarny porządek”. Wypowiedź Tuska z Piły, z której wynika, iż wyżej ceni sobie obszary RP poddane niemieckiej okupacji jako rzekomo wyżej cywilizowane, wyjaśnia głębszą istotę tego porażającego podejścia do Polaków owego wysłannika Berlina. W tym kontekście plan obrony Polski na granicy Wisły stał się świadectwem moralnego upadku tej proniemieckiej ekipy. Ale Tusk ma też do mieszkańców tej części Polski osobisty uraz. Bo na tych ziemiach partia Tuska otrzymywała najmniejsze poparcie wyborcze.

Joseph Goebbels w swoim „Dzienniku” pod datą 30 września 1939 roku notuje: „Führer chce podzielić zdobyte tereny na trzy strefy: 1. Stary niemiecki obszar: ulegnie znowu całkowitej germanizacji (…) 2. Strefa aż po Wisłę. Tam będzie zamieszkiwać dobry polski element (…) 3. Strefa: kraj przylegający do tamtego [wschodniego] brzegu Wisły (…) Tam wtłoczymy najgorszy polski element i Żydów, także tych z Rzeszy”. Po 1795 roku Prusy miały dwie możliwości – uznać kulturową tożsamość Polaków i współtworzyć z nimi państwowość albo dokonać ich radykalnej asymilacji. To wówczas Prusacy uznali „polskość” za swoje fundamentalne zagrożenie. Stworzyli też stereotyp „dzikiego kraju”, który dostąpił zaszczytu bycia cywilizowanym przez „niemieckiego ducha”. Ten stereotyp narodu zacofanego, zepsutego moralnie utrwaliła literatura pruska, a później stał się on elementem historycznej tożsamości pruskich Niemiec. Trudno jest znaleźć pruskiego polityka czy uczonego, który nie wyznawałby tej agresywnej niechęci do Polski i polskości.

Słowa wypowiedziane przez Tuska w Pile zawierają kwintesencję tego stereotypu Wielkopolanina (Polaka), jaki budowany był przez Berlin od czasu rozbiorów Polski. Prusacy (Niemcy) stworzyli całą literaturę, która miała przez kolejne pokolenia utrwalać w umysłach Niemiec przekonanie o swej rasowej wyższości nad Polakami. Sercem tworzonej przez Prusaków kultury była nienawiść do Polaków. Powieścią matką całego gatunku powieści, które wykreowały ten obraz Polaka wymyślony przez Prusaków, była opublikowana w 1855 roku „Soll und Haben” Gustava Freytaga (pol. Winien i ma). Była w owych czasach niemal tak popularna jak później „Mein Kampf”. Jak zwraca uwagę Grzegorz Kucharczyk: „Całe pokolenia Niemców wychowały się na niej”. Jej fabuła rozgrywa się w 1846 roku w Wielkopolsce. Jeden z jej bohaterów stwierdza: „My i Słowianie to dawna walka. I z dumą odczuwamy, że po naszej stronie jest wykształcenie, chęć do pracy, kredyt”. Główny bohater książki tak mówi o nas: „Godne zauważenia jest to, jak bardzo są oni niezdolni, by wykształcić warstwę, która wytwarza cywilizację i postęp i która potrafi podnieść zgraję rozproszonych farmerów do poziomu państwa”.

Ta narracja, która miała służyć udowodnieniu, że Polacy nie mogą mieć własnej państwowości, a jedyną ich rolą jest wiernie służyć pruskim panom, została przez Prusy mocno utrwalona w niemieckiej mentalności. Goebbels w swoich pamiętnikach pisał: „Opinia Führera o Polakach jest miażdżąca. Bardziej zwierzęta niż ludzie, całkowicie otępiali i amorficzni. (…) Brud wśród Polaków jest niewyobrażalny. Również ich możliwości rozumowania są równe zeru”.

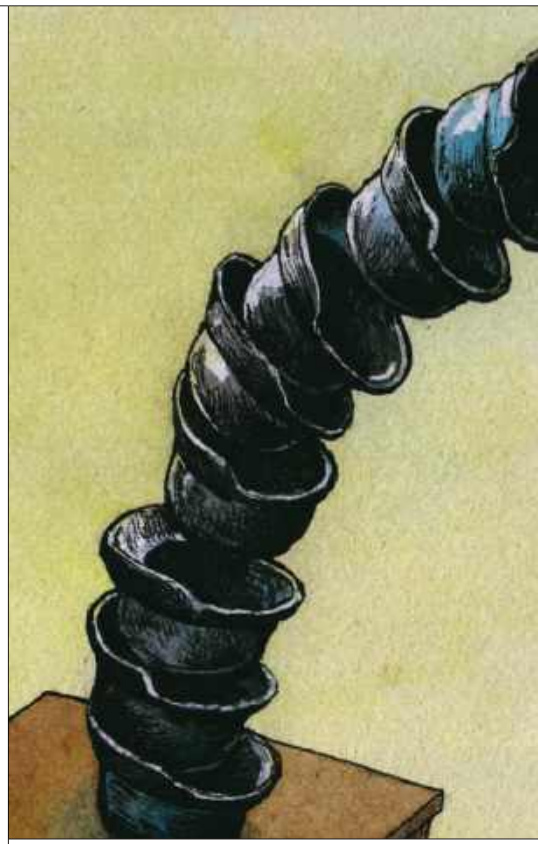
Nienawiść Tuska do Błaszczaka bierze się właśnie z tego, że ujawnił on istotę jego stosunku do Polski i Polaków. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Dawid
Wildstein

TYLKO BERLIN NAS URATUJE



Obecnemu konfliktowi polsko-ukraińskiemu towarzyszy narracja o wspaniałości Niemiec i związanej z tym konieczności pogłębiania procesów federalizacyjnych UE, które to państwo proponuje. Znowu słyszymy, że to jedyny ratunek przed Rosją, zaś nasz zachodni sąsiad jest przedstawiany jako państwo, które broni nas przed Putinem. Narracja o „zjednoczonej Europie" pod przewodnictwem Berlina jest dziś silniejsza niż w czasie sporu o program SAFE. Warto się jej przyjrzeć, bo pełni niebezpieczną funkcję – zarówno wewnątrz Polski, jak i geopolitycznie.

PUBLICYSTYKA

Okazuje się więc, że Nawrocki, nie zgadzając się na uhonorowanie UPA i – wraz z PiS-em – reagując na tę kwestię w sposób stanowczy, jest „rosyjskim agentem". Temu oskarżeniu towarzyszy kolejna odsłona opowieści o konieczności „jednej Europy", w której Niemcy przedstawiane są jako główny wróg Putina. Tym samym każdy, kto krytykuje Berlin, jest automatycznie oskarżany o bycie zwolennikiem Rosji. Obrywa się też tym, którzy przypominają wcześniejszą politykę Niemiec. W mediach powiązanych z władzą często spotyka się pogardliwe stwierdzenie: „znowu przypominają o tych hełmach".

Pamiętajmy o hełmach!

Mowa oczywiście o sytuacji, kiedy w początkowej fazie pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę pomoc Niemiec sprowadziła się do wysłania kilku tysięcy hełmów. Skupmy się jednak na tym „argumencie", pokazuje on bowiem celową manipulację, która stoi za dzisiejszą opowieścią o cudownym Berlinie. Krytykom Niemiec nie chodzi o same hełmy. To symbol tego, że Berlin przez pierwsze miesiące agresji wyczekiwał upadku Kijowa. Liczył, że wojna będzie krótkim epizodem, który nie zakłóci jego relacji z Moskwą. Te zaś, przypomnijmy, były kluczowym elementem jego dominującej pozycji w UE. Prorosyjskość Niemiec nie wzięła się znikąd. Była efektem trwającej dekady konsekwentnej polityki budowania własnej pozycji w Europie poprzez interesy z Moskwą, co wzmacniało jej siłę i wpływy. Te przysłowiowe już hełmy przypominają więc ponurą prawdę: Berlin jest za tę wojnę współodpowiedzialny, zaś Ukrainę uratowano nie dzięki Niemcom, lecz pomimo nich.

Kwestia ta jest fundamentalna – właśnie dlatego brukselsko-berlińscy entuzjaści tak nie lubią, gdy się o niej przypomina. Nie ma bowiem żadnej gwarancji, że Berlin będzie trzymał się obecnej antyrosyjskiej polityki przez następne lata. Więcej, wydaje się to bardzo wątpliwe, patrząc na to, jakie są dalekosiężne interesy Niemiec i jak ważne są dla ich realizacji wspólne inicjatywy (chociażby w zakresie energetyki z Federacją Rosyjską). Już teraz wśród najważniejszych polityków niemieckich pojawiają się głosy wprost mówiące o konieczności dogadania się z Rosją i powrotu, przynajmniej częściowego, do poprzednich układów (skądinąd symptomatyczne jest to, że opisując większość przeszłych układów Niemcy–Rosja, Berlin używa określenia, że są „zamrożone", a nie zlikwidowane). Nie mówiąc już o tym, że nie mamy pojęcia, jak może wyglądać scena polityczna w tym kraju po wyborach. Można więc mieć jak najbardziej pozytywne zdanie o obecnym zaangażowaniu Niemiec w pomoc Ukrainie, nie jest to jednak żaden argument za tym, żeby akceptować ich idee federalizacyjne. Są one bowiem nadal potencjalnie bardzo niebezpieczne, także pod kątem analizy rosyjskiego zagrożenia dla państw naszego regionu.

Sabotażysta Nawrocki

Berlin odnosi wiele konkretnych korzyści z aktualnego konfliktu polsko-ukraińskiego, nic więc dziwnego, że pcha do niego obecny establishment Ukrainy. Po pierwsze, na ten moment Polska nie ma wpływu na to, czy Ukraina zostanie przyjęta do Unii, czy nie. Dla każdego jest oczywiste, że obecnie nie ma na to żadnych szans, a także że jest to ostatnie, czego chciałyby same

eprasa.pl 9f745b440c



Niemcy. Spór na linii Warszawa–Kijów pozwala jednak Berlinowi ukryć tę prawdę i przedstawiać nasz kraj jako głównego winowajcę braku akcesji Ukrainy do struktur UE. Tę narrację wprost sprzedaje społeczeństwu ukraińskiemu aktualny establishment tego państwa, pogłębiając jego niechęć do Polski.

Po drugie, w sprzyjającej Niemcom narracji, silnie obecnej w całej UE, obecne działania Polski przedstawiane są jako argument za koniecznością prowadzenia „wspólnej polityki zagranicznej UE" (czytaj: za odebraniem w tej kwestii suwerenności państwom członkowskim). Nie może być przecież tak, że „dywersja" jednego państwa wystawia całą wspólnotę europejską na zagrożenie. W końcu obecnie rządzący Polską sojusznicy Berlina usiłują za pomocą konfliktu polsko-ukraińskiego legitymizować swoje działania, mające na celu osłabienie relacji między Polską a USA. Obecna awantura, przedstawiana oczywiście jako w pełni zawiniona przez Nawrockiego, staje się koronnym argumentem za wizją świata, w której straszny Trump, wraz ze swoim podnóżkiem, polskim prezydentem, rozbija UE. Osłabia całą wspólnotę w obliczu rosyjskiego zagrożenia. W tej infantylnej, manichejskiej perspektywie Trump jest równie niebezpieczny (o ile nie bardziej) jak Putin. To prezydent USA, z pomocą polskiego prezydenta, uniemożliwia „europejską jedność", która jest jedyną siłą zdolną przeciwstawić się Putinowi. W tym ujęciu Nawrocki staje się postacią żywcem wyjętą z PRL-owskiej propagandy (z której obecna antyamerykańska narracja części prorządowych ośrodków propagandowych, szczególnie powiązanych z Giertychem, czerpie pełnymi garściami), rodzajem sabotażysty na usługach zachodnich imperialistów.

Powrót do przeszłości

Jak widać, konstytutywną cechą opisanej powyżej propagandy jest jej emocjonalność. Zamiast argumentów oferuje histerię, uderzając w skrajnie apokaliptyczne tony. Takie natężenie emocji jest w sposób oczywisty na rękę obecnie rządzącym, bowiem wskazuje wroga, mobilizuje twardy elektorat, zwiera szeregi zwolenników. Zamiast realnej rozmowy o stanie państwa mamy wrzask, co dziś, szczególnie przy kolejnych aferach uderzających w rząd, jest dla Tuska na wagę złota. Dobrze ten diapazon głupoty i absurdu pokazuje rysunek, który jest szeroko udostępniany w sieci przez zwolenników obecnej władzy. Przedstawia on ojca z dzieckiem chodzących po zdewastowanym polskim mieście pełnym rosyjskich flag. Płaczący synek pyta się, dlaczego „tak żyjemy", i w odpowiedzi słyszy: „Nie poszliśmy na wybory, bo ktoś się wepchnął przed kolejkę do lekarza". To już wyjątkowo toporna propaganda. Niestety przekaz mediów władzy („GW", TVN i im podobnych) oraz jej komentatorów jest niewiele subtelniejszy.

Jest jeszcze jeden element pokazujący fałsz i niebezpieczeństwo tej radykalnie prounijnej narracji, połączonej z uderzeniem w relacje transatlantyckie. Pozwolę sobie to pokazać na przykładzie minionej 250. rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości w USA. W jaki sposób zareagował na to wydarzenie nasz rząd? Właściwie w żaden. Co zrobiły Niemcy? Nie tylko wysyłały gratulacje za gratulacjami, dodatkowo w kolorach flagi amerykańskiej podświetlono ikoniczną budowlę w Berlinie – Bramę Brandenburską. Mamy tu oczywiście do czynienia z wymiarem symbolicznym, ale idealnie pokazującym, w co tak naprawdę grają Niemcy. One wcale nie chcą wypchnąć USA z naszego kontynentu, tylko z Europy Środkowo-Wschodniej. Robią, co mogą (niemiecki lobbing w Waszyngtonie jest gigantyczny), żeby nastąpił powrót do bilateralnych stosunków znanych chociażby z czasów początku prezydentury Bidena. Wtedy Berlin pełnił funkcję reprezentanta całości UE. Nie tylko był beneficjentem większości profitów relacji Unii z USA, był także ich dysponentem na inne kraje Unii. Żeby ta sytuacja wróciła, Stany muszą uznać, że Polska jest niewiarygodnym i niestabilnym państwem, z którym nie należy pogłębiać relacji – i tę rolę idealnie odgrywa Tusk. Warto jednak pamiętać, że to właśnie wspomniany bilateralny układ z USA pozwolił prowadzić Niemcom skrajnie prorosyjską politykę i okazał się niezwykle szkodliwy dla bezpieczeństwa oraz ekonomii państw naszego regionu. Pokazuje to, jak groźna dla naszego państwa jest obecna polityka Tuska. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Jakub
Maciejewski

Rozgrywani jak PRZEGRANE PAŃSTWO



Przyzwyczailiśmy się w Polsce, że po każdych złych rządach dochodzi w końcu do władzy niepodległościowa prawica i naprawia błędy poprzedników, dźwigając kraj z kryzysu i odbudowując instytucje. Tym razem jednak wcale tak być nie musi.

PUBLICYSTYKA

Przywyknąwszy już do alarmistycznego tonu na prawicy, możemy nie zauważyć, że tym razem nasz kraj znajduje się w naprawdę fatalnym położeniu. Co prawda już bodaj dwie dekady temu filolog polski, śp. prof. Maciej Prokop, całym sercem po stronie Polski, ironizował na temat retoryki konserwatywnych komentatorów, że ciągle grają larum i ostrzegają, że oto trwa „sejm grodzieński", rozbiorowy, gdy zwykły człowiek myśli przecież, jak tu dziecko nad ranem do przedszkola odprowadzić i gdzie w centrum miasta zaparkować.

Czy więc gorzej jest niż w połowie lat 90., gdy do władzy powrócili zsowietyzowani postkomuniści? Czy jest dziś większa bieda niż w szczytowym punkcie kariery Leszka Millera jako premiera RP? Czy jest bardziej dramatycznie niż nad ranem 10 kwietnia 2010 roku? Chociaż odpowiedź jest tu za każdym razem przecząca, to jednak są powody do szczególnego niepokoju, bo zamknąwszy za sobą postpolityczną epokę dobrobytu, doczekaliśmy czasów, w których najsilniejsze podmioty polityczne, mające głos w naszym regionie, postanowiły pewne tematy rozstrzygnąć już ostatecznie.

Ostateczne rozwiązania kwestii naszego regionu

Przecież Rosja naprawdę chce eksterminować Ukraińców. Deputat Dumy rosyjskiej Pierre Tołstoj, prawnuk wielkiego pisarza, oficjalnie zapowiadał we francuskiej telewizji, że Kreml chce cofnąć Ukrainę do epoki przedprzemysłowej i że z mocarstwem atomowym, jakim jest Rosja, wygrać się nie da. Ostatnio Federalna Służba Bezpieczeństwa Rosji przyjęła wewnętrzne rozporządzenie o włączeniu elementu religijnego do narracji wojennej – tzn. już nie tylko Cerkiew moskiewska, lecz także instytucje państwa będą traktować „specjalną operację wojskową" jako świętą krucjatę, przedsięwzięcie w sprawach ostatecznych.

Niemcy już dawno otrząsnęły się z szoku wywołanego inwazją Rosji na Ukrainę. Prowadzona przez BND operacja schwytania sprawców sabotażu na Nord Stream 2 wskazuje, że prorosyjski wektor Berlina jest aktualny, zwłaszcza gdy wychodzą z cienia grupy biznesowego nacisku, domagające się współpracy z Putinem. Matthias Schepp, prezes Deutsch-Russische Auslandshandelskammer, był orędownikiem uczestnictwa niemieckich firm w Petersburskim Forum Gospodarczym: „Chcemy utrzymać pomost gospodarczy z Rosją dla ochrony niemieckich aktywów wartych 100 mld euro". Przedsiębiorca z dumą podkreśla, że w Rosji nadal działa 1600 niemieckich firm – nic bardziej konstytuującego powrót do paktu Berlin–Moskwa.

Władze w Kijowie też już wybrały ostatecznie, spaliły za sobą most minimalnego porozumienia z Polską, podnosząc upamiętnienie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów na poziom państwowy, poprzez wznoszenie rachitycznego projektu „panteonu bohaterów" z miejscem dla Andrija Melnyka czy Stepana Bandery, o patronacie „bohaterów UPA" dla ukraińskich wojsk nie wspominając. Za tym szalonym projektem tożsamości narodowej, opartej na najgorszych tradycjach ukraińskiego fanatyzmu, idą wypowiedzi Kijowa na temat współczesnych rozwiązań politycznych, na przykład... odsunięcia Polski od głosowania na temat akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej. Kraj spoza UE nigdy nie pozwoliłby sobie na dyktowanie reguł sto razy silniejszej wspólnocie, o dołączeniu do której marzy, bez zezwolenia najsilniejszych czynników tejże wspólnoty. Nie po raz pierwszy okazuje się, że to sufler z Berlina dyktuje kwestie politykom nad Dnieprem. Kanclerz Merz z jednej strony proponuje Polsce mediację w sporze z Ukrainą, a z drugiej proponuje Ukrainie specjalny status

eprasa.pl 9f745b440c



RYS. ANTONI CHODOROWSKI

w UE (jakim prawem, formalnie jest przecież liderem jedynie jednego z państw).

Saska Rzeczpospolita

I przypomnijmy, że dzieje się to wszystko w warunkach wojennych, bo choć przywykliśmy do wieści z frontu rosyjsko-ukraińskiego czy wręcz znudziliśmy się nimi, to tam faktycznie nadal giną ludzie, nadal Rosja próbuje przełamać obronę wroga i przejąć władzę nad naszym wschodnim sąsiadem, a ponad tym wszystkim już toczona jest gra o międzynarodowe fundusze, które świat zachodni przeznaczy na odbudowę zdewastowanego kraju.

I w tych najcięższych tonach państwo polskie przestaje odgrywać choćby znikomą rolę. Polskie służby zajmują się nieudolnym tropieniem „pisowców", przepuszczając obcą agenturę jak gości na balu maskowym. Zabójcy Siemiona Skriepieckiego (zastrzelony w Białej Podlaskiej) są na wolności, zabójca sierż. Mateusza Sitka podróżuje po Europie jak najbardziej zabawowy turysta, Paweł Rubcow został oddany Putinowi za poklepanie po ramieniu przez zachodnich partnerów, a amerykańskie rakiety z systemu Patriot przekazano Ukrainie, a doczekaliśmy się podziękowania dla... Niemiec. Pod antypisowskimi sztandarami Donald Tusk rozbroił Rządową Agencję Rezerw Strategicznych, która oprócz dostarczania pomocy pełniła też ważne funkcje, nazwijmy to, informacyjne.

Tusk z Sikorskim odpuścili już resztki pozorów włączania Polski do gry o kształt Europy Środkowo-Wschodniej – niby w naszym kraju się nic nie rozpada, a jednak wypadamy z głównego nurtu zdarzeń. To coś jak Rzeczpospolita czasów saskich – mająca enklawy dobrobytu i prosperity, zachowująca formalny status suwerennego państwa i z nietkniętymi granicami, a de facto będąca już tylko pustą przestrzenią rozgrywek silniejszych sąsiadów. To właśnie w odpowiedzi na tę polityczną próżnię naddnieprzańscy satrapowie mogli przyjąć propozycję Berlina na poprowadzenie antypolskiej tyrady politycznej.

Jest w tym coś szczególnie dojmującego – rozwalcowany rosyjską inwazją kraj, który w ciągu pięciu lat utracił połowę ludności, a którego mieszkańcy mają dostęp do elektryczności przez kilka godzin na dobę, taki kraj rzuca opryskliwe wyzwania polityczne sąsiadowi, przez którego teren przepływa cała światowa pomoc dla niego. Tak jak w XVIII wieku byliśmy „karczmą zajezdną" dla sąsiadów karmiących się beztrosko na naszych ziemiach, tak dziś Tusk zdegradował nas do poziomu mostu, po którym toczą się rzeczy ważne, ale który sam w sobie nic nie znaczy.

Jakoś to nie będzie

Nauczeni, że wybory w Polsce są wahadłem, które wychyla się to w lewo, to w prawo, czekamy na swoją kolej, aż wróci prawica i „jakoś to będzie". Podobnie w tej naszej nieszczęsnej I Rzeczypospolitej społeczność polityczna była uśpiona wychodzeniem obronną ręką z kolejnych wojen – 100 lat potopów, inwazji rosyjskich, szwedzkich i tureckich kończyło się powrotem do status quo, choć w sposób niewidoczny ranga kraju spadała w europejskiej hierarchii na upokarzające dno. Aż przyszły rozbiory, które obudziły społeczeństwo, choć zrobiły to przerażająco późno.

Tymczasem nasi wrogowie też się przecież uczą. Przez dwie kadencje Zjednoczonej Prawicy mieli okazję zrozumieć, że Polacy mają potencjał do rządu suwerennościowego i niezależnego od zewnętrznych nacisków, odcinającego kraj od obcych interesów – dla nich ta sytuacja nie może się powtórzyć. Polska jest zbyt łakomym kąskiem, by zagraniczne korporacje czy decydenci z Moskwy, Berlina i Brukseli pozwolili odzyskać władzę obozowi niepodległościowemu.

Polska rozpędza więc swój dług publiczny (według niektórych rachunków osiągający kwotę prawie 2,5 bln zł), by w powtórce scenariusza greckiego podporządkować się Unii na dłużej. Kryzys w wymiarze sprawiedliwości jest już tak wielopiętrowy, że kwestią czasu jest interwencja unijnych struktur, które będą miały to uporządkować. Polska armia już jest uzależniana od niemieckich kredytów i od niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, a konsekwentne rozbijanie prawicy i tworzenie partii odwołujących się do patriotycznego elektoratu ma zabezpieczyć hegemonię nomenklatury Donalda Tuska.

Jest doprawdy bardzo źle i tym razem Europa i świat nie poczekają, aż w Polsce znowu wróci do władzy grupa prorozwojowa, bo historia naprawdę przyspieszyła. Jeśli w przyszłym roku nie sprowadzimy rządów koalicji 13 grudnia do rangi przykrego epizodu, to przyszłe pokolenia nam ani nie wybaczą, ani naszej bezradności nie zrozumieją. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

INNE SPOJRZENIE NA AFERĘ SZPITALNĄ

Zalegalizowany darwinizm społeczny

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda w 2025 roku zarobiła 725 tys. zł. Niemała część tych pieniędzy pochodzi ze „zoptymalizowanej" przez nią spółki Szpitale Pomorskie. „Kiedyś w swoje hobby wpisywałam restrukturyzację szpitali" – mówiła przed rokiem menedżer, której Donald Tusk powierzył restrukturyzację polskiej ochrony zdrowia – kosztem zdrowia i życia zwykłych ludzi. Afera szpitalna obnażyła hipokryzję liberalnej „polityki zdrowotnej", która polega na prywatyzacji zysków i upublicznianiu strat.



Marzec 2026 roku. Wielkie cięcia w ochronie zdrowia są już faktem. Przez Polskę przetacza się fala likwidacji oddziałów szpitalnych i szpitali powiatowych. Rząd Donalda Tuska działa zgodnie z doktryną szoku: choć zdesperowani samorządowcy, lekarze i pacjenci protestują przed zamykanymi szpitalami, premier postanawia dokręcić śrubę, ile się da. Na początku wiosny „Gazeta Wyborcza" donosi: „W związku z »dywanikiem« u premiera NFZ chce radykalnie ograniczyć liczbę gastroskopii, kolonoskopii, badań tomografii komputerowej i rezonansu magnetycznego, a wkrótce także porad specjalistycznych".

Hobby minister zdrowia? Restrukturyzacja szpitali

Choć przed wyborami jesienią 2023 roku lider Koalicji Obywatelskiej obiecywał zniesienie limitów w ochronie zdrowia, by skrócić kolejki do lekarza dla zwykłych ludzi – w rzeczywistości dzieje się coś odwrotnego. Nawet w miarę przychylni obecnej władzy lekarze i eksperci nie mają złudzeń, że to krok w bardzo złą stronę: wygaszania publicznej ochrony zdrowia w czasie demograficznej katastrofy i szczególnie potrzebnej troski o spójność społeczną. Premier, mentalny wychowanek szkoły Leszka Balcerowicza, chce mieć z głowy publiczną ochronę zdrowia: naiwnie wierzy, że cicha prywatyzacja systemu ograniczy negatywne skutki wizerunkowe dla jego opcji politycznej. Gdy Izabela Leszczyna, zbyt polityczna jak na tak newralgiczny resort, okazuje się słabą panią minister, wybór pada na „bezpartyjną fachowiec", czyli Jolantę Sobierańską-Grendę.

Są wypowiedzi, które naprawdę brzydko się starzeją. Gdy rok temu Sobierańska-Grenda obejmowała urząd, branżowy portal Rynek Zdrowia cytował jej słowa: „Kiedyś w swoje hobby wpisywałam restrukturyzację szpitali. Robiłam to po to, żeby pokazać, że to, co jest niemożliwe, dam radę zrobić". W 2017 roku dzisiejsza minister zdrowia stanęła na czele Szpitali Pomorskich sp. z o.o., które powstały w efekcie takiego połączenia. Gdy w czerwcu 2026 roku wybuchła afera szpitalna, pani menedżer od optymalizacji i restrukturyzacji szpitali (tak się na ogół nazywa ich konsolidacja przez uszczuplanie) miała już za sobą niemałe „sukcesy". W maju media donosiły, że aż 25 szpitali złożyło wniosek do Narodowegeo Funduszu Zdrowia o likwidację oddziału całodobowego w zamian za 50 proc. ryczałtu przez kolejne dwa lata – to jeden ze sposobów minister Sobierańskiej-Grendy na realizację jej hobby. A gdy cała Polska żyła kolejnymi skandalicznymi i makabrycznymi informacjami z zarządzanego przez ludzi Koalicji Obywatelskiej Szpitala Południowego w Warszawie, na jaw wyszły także wieści o bajońskich zarobkach Jolanty Sobierańskiej-Grendy.

Biznes ważniejszy niż zdrowie

Okazało się, że w 2025 roku Szpitale Pomorskie wypłaciły obecnej minister zdrowia łącznie 530 221,66 zł jako wynagrodzenie, ekwiwalent za niewykorzystaną przerwę w świadczeniu usług, ryczałt samochodowy oraz odszkodowanie za zakaz konkurencji. W 2026 roku „bezpartyjna fachowiec" na usługach

eprasa.pl 9f745b440c



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Donalda Tuska otrzymała kolejne 57 073,06 zł odszkodowania za zakaz konkurencji. To rekompensata za to, że była menedżer szpitala nie przejdzie do konkurencji! Niemal nikogo w liberalnych mediach nie poruszył fakt, że Sobierańska-Grenda przeszła do resortu, który nadzoruje Szpitale Pomorskie. Na tym nie koniec: Ministerstwo Zdrowia chce jawności zarobków lekarzy, ale dziwnym trafem spółki szpitalne – takie jak Szpitale Pomorskie sp. z o.o. – są wyłączone z tej jawności. To rozjuszyło młodych i starych lekarzy, którzy najlepiej wiedzą, co się kryje za taką strategią: politycznie umocowani uczniowie Hipokratesa u „samych swoich" nadal będą zarabiać bajońskie sumy. I to w szpitalach tak wspaniale restrukturyzowanych przez menedżerów w typie Sobierańskiej-Grendy. Bo ona została wynajęta przez Tuska do systemowej transformacji ochrony zdrowia w kierunku, z którym teraz ma rzekomo walczyć: miało być jeszcze więcej fruktów dla samych swoich i jeszcze mniej szpitali i świadczeń medycznych dla zwykłych ludzi.

Najbardziej elementarny konflikt

W tej sprawie gołym okiem widać konflikt między interesem pacjentów a hobby menedżerów takich jak Sobierańska-Grenda. Jaki? Najbardziej elementarny: między zdrowiem i życiem zwykłych ludzi a restrukturyzacyjnym biznesem w ochronie zdrowia, który zamienia publiczne placówki w kury znoszące złote jaja dla coraz węższej elity menedżersko-lekarsko-partyjnej. Zwykły pacjent i pacjentka nie tylko fizycznie stoją na szarym końcu coraz dłuższej kolejki. Oni także najmniej liczą się w systemie coraz bardziej nakierowanym na to, by przelewy z NFZ i z kieszeni pacjentów szły do tych, do których trzeba. Przykład pani minister pokazuje, że wcale nie chodzi jedynie o lekarzy. Część tego środowiska, niektóre persony, jak Dawid Kacprzyk, były polityk Koalicji Obywatelskiej, ciężko pracują na negatywny stereotyp chciwego medyka. Ale to Jolanta Sobierańska-Grenda najlepiej pokazuje, jak zarobić na tym specyficznym publiczno-prywatnym partnerstwie. I za to powinny być dywanik i dymisja. Tyle że pani minister sama przyznała, przerzuć dopóki wywiązuje się z kontraktu zawartego z Donaldem Tuskiem, włos jej z głowy nie spadnie. A ten kontrakt opiera się na prywatyzacji zysków i upublicznianiu strat. Bo niszczenie ochrony zdrowia w skali całego kraju to jedna z najpotężniejszych społecznych strat, za którą zapłacimy coraz gorszymi wskaźnikami demograficznymi, ekonomicznymi, cywilizacyjnymi.

Dopóki szefowa resortu zdrowia robiła to w miarę po cichu, a proceder nie groził sondażom Koalicji Obywatelskiej – premierowi rzecz kompletnie nie przeszkadzała. Przeciwnie, chciał jeszcze więcej oszczędności, cały pomysł polegał na „antyzdrowotnym resecie", czyli przywróceniu ochrony zdrowia do stanu sprzed 2015 roku. Pisałem o tym niejednokrotnie na łamach „Gazety Polskiej": w ciągu dwóch lat rządzącej partii udało się zlikwidować właściwie wszystkie prozdrowotne programy poprzedniej ekipy: większe lub mniejsze symptomy regresu zaznaczają się od psychiatrii po posiłki w szpitalach, przez refundacje leków i limity na zabiegi i diagnostykę. A to wiąże się z wyciąganiem coraz większych pieniędzy z kieszeni pacjentów zamienionych w klientów. Kto na tym zarabia? Kłamstwem jest stwierdzenie, że tylko lekarze. Prawdą – właściciele wielkich medycznych biznesów i menedżerowie tacy jak obecna minister zdrowia. Ale niemal nikt nie ma dzisiaj interesu, by o tym głośno mówić. A Jolanta Sobierańska-Grenda straci stołek tylko w jednym przypadku: gdy afera szpitalna nadal będzie gniewać Polaków i negatywnie przełoży się na notowania Koalicji Obywatelskiej.

W małych miejscowościach starsi i schorowani ludzie nie mają za co lub jak dojechać do coraz odleglejszego szpitala – a za „restrukturyzację" systemu odpowiadają ludzie tacy jak Jolanta Sobierańska-Grenda. W tym samym czasie pani minister zdrowia dostaje 11 tys. zł ryczałtu samochodowego tytułem zwrotu kosztów za używanie prywatnego samochodu do celów służbowych w publicznej spółce. To jest miara korupcji, czyli zepsucia całego systemu. Zalegalizowanej korupcji i coraz lepiej widzianego przez elity darwinizmu społecznego – w kraju, który niegdyś chlubił się pierwszą Solidarnością. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

UTAJNIONE ZAMACHY



Tadeusz **Płużański**

15 lipca 1959 roku komuniści obchodzili 15-lecie swojej „ludowej” władzy. „Trybuna Robotnicza” podała trasę przejazdu I sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa przez Zagórze zapewne po to, aby ludność mogła „spontanicznie” przywitać Wielkiego Brata. Sowiecka delegacja, której towarzyszył I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, miała przejechać m.in. ulicą Armii Czerwonej. Nikt nie wiedział, że w nocy, tuż obok posterunku MO – wydawałoby się w miejscu najbardziej bezpiecznym – umieszczono bombę. Wybuch nastąpił krótko po godz. 15. Delegacja z Chruszczowem przejechała jednak obok posterunku dwie godziny później, kiedy teren był już zabezpieczony. W aktach śledztwa czytamy: „W godzinach zbliżonych do planowanego przejazdu przy ul. Armii Czerwonej nastąpiła eksplozja zawieszonej na jednym z drzew bomby zegarowej. Ta zbieżność wskazuje w sposób nie budzący wątpliwości, że celem sprawców było dokonanie gwałtownego zamachu na członków ww. Delegacji. W wyniku eksplozji częściowemu zniszczeniu uległo drzewo, wyleciały szyby z kilku okien, a jedna osoba została lekko ranna odłamkiem”. Milicja aresztowała Halinę Rokicką, bo na ulicy zaczęła uciekać przed milicyjnym psem. Podczas rewizji w jej domu znaleziono narzędzie niedoszłego mordu. Był to... drut do rozwieszania prania. Uznano, że użyto go do zainstalowania bomby. W areszcie w Katowicach kobietę polewali wodą, znęcali się psychicznie. Zarzut – próba obalenia siłą ustroju, za co groziła kara śmierci. Bezpieka aresztowała jeszcze dwóch innych członków rodziny Rokickiej. Dziesiątki innych osób represjonowano, by w końcu wszystkich zwolnić. Prawdziwy bombiarz – Stanisław Jaros – wpadł dwa lata później, gdy w podobny sposób w tym samym Zagórzu chciał zabić Władysława Gomułkę. Zamach znów się nie powiódł, ale niedoszły zabójca został skazany na karę śmierci i powieszony. Sprawę udało się utajnić przed Polakami, dlatego dziś jest mało znana. A na nagłośnienie zamachu przez media liczył Jaros, który – jak zeznawał w esbeckim śledztwie – chciał uciec na Zachód, ale nie jako pospolity przestępca, tylko antykomunistyczny konspirator. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

KTO KOGO I CZEGO NIE ROZUMIE



Józef **Wieczorek**

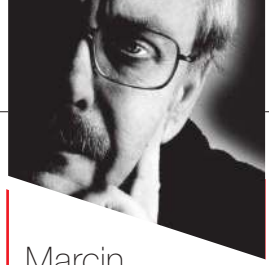
Wyniki międzynarodowych badań (OECD) poziomu kompetencji rozumienia tekstu wśród dorosłych winny nas zaalarmować, jako że prawie 40 proc. dorosłych w Polsce ma niskie kompetencje czytania ze zrozumieniem i przetwarzania informacji, co w publicystyce określa się jako analfabetyzm funkcjonalny. Polska wypada wyraźnie gorzej niż państwa rozwinięte. Jesteśmy w ogonie rozumiejących teksty, choć należymy do czołówki najwyżej udyplomowionych i utytułowanych społeczeństw. Dyplomy można wydrukować, ale to nie przekłada się na rozumienie świata, co widać i w naszym życiu publicznym. Co więcej, nastąpiło znaczące pogorszenie wyników względem poprzedniej edycji badań. Mamy paradoks: mimo rekordowej liczby dyplomów poziom kompetencji nie rośnie, lecz spada. Rozumienie dłuższych tekstów, zestawianie faktów, wyciąganie wniosków, odróżnienie tego, co nieistotne, od tego, co ważne – to nie nasza specjalność. Wniosków z wcześniejszych wyników badań nie wyciągnięto, a nowe badania odzwierciedlają niepokojącą rzeczywistość. Rektorzy tzw. szkół wyższych nie widzą swojej współodpowiedzialności za ten stan rzeczy, argumentując, że to szkoły niższe dostarczają na uczelnie „produkt wybrakowany”, niezdolny do myślenia, czytania ze zrozumieniem. I co można z tym zrobić w szkołach wyższych? Zapominają, że nauczyciele szkół niższych formowani są w szkołach wyższych; akademicy piszą podręczniki szkolne i je recenzują, aprobują. Zresztą są dowody, że i rektorzy, „doskonali” profesorowie, nie grzeszą rozumieniem słowa pisanego, kojarzeniem faktów, wyciąganiem wniosków, co nie może się nie przekładać na poziom edukacji. To nienajlepszy stan najwyższych kadr akademickich lepiej tłumaczy, dlaczego mamy dziś więcej ludzi z tytułami niż ludzi naprawdę potrafiących czytać, rozumieć i myśleć. Negatywna selekcja kadr akademickich ostatnich kilkudziesięciu lat, zarówno w PRL, jak i III RP, zrobiła swoje. Jeśli elity zawodzą intelektualnie i moralnie, nie powinny dziwić słabe wyniki społeczeństwa, które same kształcą. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani” do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej”.

eprasa.pl 9f745b440c

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZAS PATRIOTÓW, KTÓRYCH JUŻ NIE MA

Jak zauważyła redaktor Dorota Gawryluk, rządowi Tuska najłatwiej jest likwidować coś, czego nigdy nie było. Jak słynny VIP-room w Warszawskim Szpitalu Południowym. Czy z równą pewnością siebie władza będzie zaprzeczać faktowi oddania głowic do naszych nielicznych Patriotów Ukraińcom? Sprawy przecież nie da się zwalić na PiS czy prezydenta. A przyznanie, że na żądanie Niemców oddano broń o życiowym znaczeniu dla naszego przetrwania, może tylko rozwścieczyć Polaków, bo przecież Niemcy zawsze lubili decydować o losie polskich patriotów. Przy okazji MON musiał ujawnić dane o nieprawdopodobnej ilości sprzętu wojskowego (MiG-ów, czołgów, haubic...) wysyłanych od pierwszych dni konfliktu, bez targowania się i liczenia na zwrot kosztów. Fakt – uratowaliśmy wówczas sąsiedzki kraj, tyle że w zamian ani pieniędzy (lub choćby dronów), ani wdzięczności. Zełenski jako sojusznika wybrał RFN, nie pamiętając, że to państwo w lutym 2022 roku jako pierwsze spisało go na straty. Ale cóż, miłość jest ślepa. Jak patriota bez głowicy. Może wybuchnąć jedynie ze śmiechu! Przy okazji wiemy już, kto jest największym patriotą na świecie. Oczywiście Donald Trump. Dla swojej drużyny narodowej zrobi wszystko. Przy czym jego siła sprawcza przewyższa nawet starotestamentowych proroków. Nie słyszałem, by którykolwiek anulował czerwoną kartkę przyznaną przez sędziego. A Trump to zrobił! Co prawda niewiele to pomogło reprezentacji. Mocarstwo w zderzeniu z malutką Belgią przerżnęło haniebnie i odpadło z dalszych rozgrywek... Na miejscu Belgów zacząłbym się bać. Wśród potencjalnych celów Wujcia Donalda Belgia wyraźnie przesunęła się przed Kubę i Grenlandię. Gdyby ją tak zaanektować – nie byłoby państwa, nie byłoby reprezentacji... Inna sprawa, że nie radzę wyśmiewać Dużego Donalda. Oprócz pomysłów ryzykownych miewa celne spostrzeżenia. Ostatnio uznał komunizm za największe zagrożenie dla USA. I nie miał na myśli zagrożenia zewnętrznego ze strony postkomunizmu chińskiego czy putinowskiego, lecz krajowego. Można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że walka ruchu MAGA z woke czy Black Lives Matter będzie dłuższa i cięższa niż droga do mundialowego finału, lecz zakończy się sukcesem. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ANKONA I LORETO

Zwycięstwo polskie w bitwie o Ankonę było wiktorią czysto polską. To zasadnicza różnica, jeśli chodzi o wszystkie inne bitwy toczone na Półwyspie Apenińskim przez 2. Korpus Polski pod dowództwem generała Andersa. 18 maja 1944 roku – to data zwycięstwa polskiego pod Monte Cassino. Zna ją wielu Polaków. 18 lipca 1944 roku – czyli równo dwa miesiące później – 2. Korpus Polski wyzwolił Ankonę, duży i ważny dla dalszych losów wojny port nad Adriatykiem. I ta data również powinna być znana każdemu Polakowi. A zatem jest sporo do zrobienia w obszarze polityki pamięci – trzeba Ankonie zbudować odpowiednie, należne jej miejsce w panteonie naszej chwały. Na cmentarzu w Loreto, gdzie spoczywają żołnierze polegli w walkach na wschodnim wybrzeżu Włoch, można znaleźć groby takich bohaterów jak Adolf Bocheński, pisarz, który wsławił się odważnymi wypadami w stronę wroga na „Wyłomie" w czasie bitwy obronnej pod Tobrukiem. Bocheński zginął w Ankonie, rozbrajając minę. Oczywiście co roku są w Ankonie organizowane uroczystości upamiętniające czyn żołnierzy Andersa, ale mam wrażenie, że to ciągle zbyt mało. Chodzi przecież także o pewną misję uczynienia z tego miasta ważnego punktu na mapie historyczno-świadomościowej Polaków. Myślę tu o obrazie szerszym niż tym związanym ze środowiskiem patriotycznym. Takie grupy jak fantastyczne Kluby „Gazety Polskiej", które były w tym roku pod Monte Cassino na obchodach kolejnej rocznicy, to przecież środowisko wyjątkowe. Przy okazji kłaniam się nisko wszystkim uczestnikom, a przede wszystkim organizatorkom! Wymaga Ankona mocnej pracy u podstaw, a jest przecież o czym opowiadać. Być może uda się taka misja, jeśli zaangażują się w nią rożne podmioty. Potrzebne jest też zaangażowanie państwa. Czy trzeba czekać rok do najbliższych wyborów? Niestety, pewnie tak. Ale tym bardziej trzeba zrobić wszystko, żeby w roku 2028 były w Polsce takie możliwości działania, aby w sposób poważny i szeroki promować polską historię za granicą. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Emil
Tańczak

KOSZMAR W CIENIU UKRAIŃSKIEGO NACJONALIZMU

Głównym celem OUN-B, tj. Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – odłamu Bandery – skonsolidowanej na kongresie w Wiedniu w 1929 roku, było „oczyszczenie" Wschodniej Rubieży Rzeczypospolitej z polskiego żywiołu.

PUBLICYSTYKA

Przez ponad 600 lat Polacy kształtowali piękne krainy Kresów Wschodnich, czekających przez długi czas „dzikiej historii" na troskliwego gospodarza. I gdyby nie zdrada w XVI wieku Bohdana Chmielnickiego, sprzymierzonego z Tatarami, polskie państwo sięgałoby pewnie aż po „Dzikie Pola", a także inaczej potoczyłyby się losy Rzeczypospolitej. Ślady, jakie pozostawili po sobie Polacy, przez całe wieki zagospodarowując Kresy Wschodnie, mogłyby być dumą niejednego narodu. Potężne zamki obronne, rozbudowane miasta, sieć dróg, przemysł wydobywczy, później przetwórstwo, wybitny poziom myśli naukowej oraz kultura i sztuka, i to najwyższych lotów, a generalnie awans cywilizacyjny tamtych ziem – to w historii państwowości polskiej chlubne karty, przed którymi chylili czoła europejscy dominanci.

Kiedy upadł czerwony kolos

Ukraina trochę przez przypadek uzyskała niepodległość. Nikt przecież nie mógł przewidzieć tak szybkiego rozpadu Związku Sowieckiego ani tego, że był czas, kiedy Ukrainiec Nikita Chruszczow znalazł się u szczytu władzy sowieckiego imperium, więc jego wpływ, nawet po latach, na powstanie państwa ukraińskiego, i to w szerszych granicach, niż wynikałoby to z etnicznych uwarunkowań, był niewątpliwy. Kiedy upadł komunistyczny „kolos", ofiarował Ukrainie państwowość, nie bacząc na to, że przekazuje ją w ręce między innymi najbardziej zwyrodniałych zbrodniarzy, jakich historia dotąd nie znała.

A jak do tego doszło, że ten spokojny kiedyś – zdawałoby się – lud Rusinów, czczący z sąsiadami wspólnego Boga w osobie Chrystusa, zdziczał do tego stopnia, że potrafił żywcem rozkawałkowywać siekierami, piłami i czym się tylko dało, sąsiada zza płotu, jego żonę i dzieci, a także starców? Nie pomogły błagania ofiar: zastrzelcie nas, bo dłużej bólu nie zniesiemy – kiedy obcinano piersi, rozpruwano brzuchy ciężarnych Polek i wielu ofiarom wydłubywano oczy, zanim je zamordowano.

Ukrainie nierozliczonej za zbrodnie ludobójstwa przypadły tereny Rzeczypospolitej – bez jej zasług – gdzie każda piędź ziemi kwitła polskim dorobkiem gospodarczym, gdzie ośrodki naukowe promieniowały nie tylko na cały kraj, lecz wyznaczały wręcz w wielu dziedzinach trendy rozwojowe myśli naukowej, z których czerpała Europa, gdzie szeroko pojęta kultura i sztuka były wręcz awangardowe. Taki wysyp talentów na niwie polskiej przedsiębiorczości, a także w obszarach nauki, wśród mistrzów pióra, pędzla, dłuta i wszelkich sztuk wyzwolonych rzadko się zdarza w historii narodów. Wystarczy się przejść po nekropoliach Lwowa, Stanisławowa i setkach innych miast kresowych, by poczuć dumę, że się jest Polakiem.

Wymazać Polskę

Za ten „łut szczęścia", który znienacka przypadł nowemu państwu ukraińskiemu, sąsiedzi ze wschodu nie są wdzięczni losowi ani tym bardziej Polsce. Ukraińcy tak się zachowują, jakby wyłącznie oni byli jedynymi autorami cywilizacyjnego dorobku ziem Wołynia, Podola i wschodniej Małopolski. Z gorliwością „zaczadzonego" nienawiścią egoisty-neofity zacierają dziś ślady polskości tych ziem i „współdziałają" perfidnie z czasem, by jego upływ zupełnie wymazał pamięć o Polakach. A to nic innego, jak konsekwentna realizacja doktryny ukraińskiego nacjonalizmu, sformułowanej już w 1929 roku na wspomnianym zjeździe wiedeńskim. Wkrótce po zjeździe, jeszcze w tym samym roku, powstało „przesłanie" do Ukraińców zatytułowane „Dziesięć przekazań ukraińskiego nacjonalisty". Autorem był Stepan Łękawski, fanatyczny wyznawca „tryzuba" (czyli wideł, którymi okrutnie mordowano Polaków), inspirowany ponadto przez ideologa Romana Czajkowskiego. Treść tego dekalogu okazała się porażająca, odsłaniała bowiem okrutną twarz ukraińskiego nacjonalisty. Nawet w środowiskach sprzyjających tej doktrynie zapanowała trwoga. Stąd też naciski – zewnętrzne, a nawet wewnętrzne – sprawiły, że w kolejno wydawanych broszurkach z materiałami szkoleniowo-ideologicznymi złagodzono nieco treści niektórych przykazań. Oceńcie Państwo sami szatańskie jądro tego „narodowego" przesłania.

Dekalog ukraińskiego nacjonalisty

Pierwsza wersja jednego z przykazań: „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy". Druga (złagodzona) wersja tego samego przykazania: „Nie zawahasz się dokonać najniebezpieczniejszego czynu, kiedy tego wymaga dobro sprawy. Kolejne przykazanie brzmiało w pierwszej wersji: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wrogów Twego Narodu". W drugiej: „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twojego Narodu".

Takie przesycone jadem treści przez kilkanaście lat sączono w umysły i serca Ukraińców, a młodzież ukraińska na tych „przykazaniach" wzrastała i aż się rwała do czynu, by spełnić „obowiązek" wobec swojego narodu. Pranie mózgów odbywało

eprasa.pl 9f745b440c



FOT. FACEBOOK

się początkowo na tajnych schadzkach, w tak zwanych hromadach. W miarę oswajania się z doktrynerskimi treściami nacjonalizmu Ukraińcy stawali się coraz pewniejsi siebie, aż ostatecznie doszło do jawnych już demonstracji, organizowanych (często nielegalnie) na tak zwanych Mohyłach. Były to ogromne kopce, usypywane całymi tygodniami przez społeczność ukraińską. W miejsce wyznaczone na „Mohyłę" w pobliżu Brzeżan chłopi ukraińscy furmankami zwozili ziemię niemal z całego powiatu, by usypać pokaźną górkę. Na szczyt tak usypanej „Mohyły" prowadziła serpentyna „Dróżki cierpienia narodu ukraińskiego", gdzie w czasie ważnych dla nich świąt (na przykład w rocznice powstań Bohdana Chmielnickiego) wieczorami, z pochodniami w rękach, oświetlona serpentyna była widokiem, który podnosił ducha nienawiści do wszystkiego, co stanowiło Polskę. „Śmierć Polakom" – to hasło dominowało na ich mityngach, gdzie ukraińscy przywódcy regionalnych oddziałów OUN-B przypominali przy każdej okazji – jak mantrę – że największym wrogiem i jedyną przeszkodą w dążeniu Ukraińców do suwerennego bytu państwowego jest Polak-pan – odwieczny ciemiężca! W tym nastroju i scenerii Ukraińcy, a szczególnie ich młodzież, wpadali w stan emocji graniczący z nawiedzeniem, a ich przywódcy „bili pianę" i zachwycali się „sukcesem w politycznym wychowaniu narodu". Zgromadzeni na „Mohyłach" uczestnicy „serpentynkowego" mityngu rwali się już do boju, tylko starszyzna studziła emocje: jeszcze nie dziś, jeszcze poczekajmy – nie ma jeszcze rozkazu Szuchewycza.

Część tych szczegółów uzyskałem – poza doświadczeniem własnym i mojej rodziny – od dwóch Ukraińców, którzy nie akceptowali doktryny OUN-B, lecz musieli uczestniczyć w szkoleniach, mityngach i ćwiczeniach bojowych z obawy o swoje życie. Gdyby ich myśli i odczucia były odczytane przez prowodyrów banderowskich sotni, ich los nie miałby dalszego ciągu; cudem udało się im symulować postawę lojalności wobec doktryny wiedeńskiej. Na początku lat 70., w czasie pobytu w naszym kraju (w Opolu – w moim domu) ci dwaj Ukraińcy (dawni sąsiedzi mojej rodziny – dobrzy ludzie) uchylili rąbka wielkiej tajemnicy tych potworności. W sposób niebudzący wątpliwości potwierdzili oni ludobójstwo wobec Polaków, realizowane okrutnie, i to do tego stopnia, że tam, gdzie przeszedł ukraiński szwadron śmierci, tam nie pozostał jakikolwiek ślad po polskości. Na Wschodnich Rubieżach Rzeczypospolitej są miejsca, gdzie wymordowano całe wsie Polaków, domostwa spalono, a więc doktrynie ukraińskiego nacjonalizmu stało się zadość. Doktryna ta przeraźliwie jasno określała cel: zmiecenie z powierzchni ziemi wszystkiego, co stanowiło Polskę!

Ludzkie bestie

Czy w tej opisanej sytuacji może dziwić „okrutny owoc" sianej nienawiści; ukraińskim nacjonalistom udało się wyhodować „ludzkie hieny" – zdolne do bestialstwa, którego historia wcześniej nie odnotowała.

Wszelka moja wiedza na ten bolesny temat nie pochodzi wyłącznie z przekazów ustnych, i nie tylko z zapisów historycznych (i to z wielu źródeł); makabryczne skutki okrutnych morderstw widziały moje oczy, a z pamięci wymazać się tego nie da. Aż dziw bierze, że wtedy w sytuacjach ekstremalnego strachu przed okrutną śmiercią moje serce dużego już – a więc świadomego dziecka – nie pękło, kiedy z przerażenia trzepotało aż do utraty tchu.

Kończę ten kolejny artykuł treścią z broszury szkoleniowo-ideologicznej zamieszczonej w sąsiedztwie „Dziesięciu przekazań ukraińskiego nacjonalisty": „Okrutność wobec swego wroga nigdy nie jest za wielka". Było to skuteczne paliwo dla ukraińskich nacjonalistów, tęskniących za „wolnością swego narodu i państwowością ukraińską" – do granic atawistycznych odruchów wyzwalających atak na widok Polaka.

W następnych odcinkach poznają Państwo Czytelnicy dalsze losy ludności polskiej ze Wschodnich Rubieży Rzeczypospolitej przesiedlanych na Śląsk Opolski, obfitujące w problemy i wydarzenia, jakie w dzisiejszej mentalności nowych pokoleń się nie mieszczą. Odsłaniam przed Państwem moją twarz, by z poczuciem obowiązku, u schyłku mojego życia, stanąć po stronie prawdy – i nie po to, żeby jątrzyć, lecz wspólnie z ludźmi dobrej woli – po obu stronach granicy – znaleźć rozwiązania dla życia w pokoju. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Mateusz **Matyszkowicz**

PRZEMOC CYWILIZOWANEJ **Europy**



4 lipca przez Francję przetoczyła się fala protestów przeciwko przemocy seksualnej wobec kobiet. Taką tradycję Francja ma od dawna, ale w tym roku protesty były szczególne, bo pretekstem była okrutna śmierć 11-letniej Lyhanny, która zaginęła w maju, a po kilku dniach znaleziono jej ciało w opuszczonym silosie. Dziewczynka przed śmiercią była okrutnie torturowana i gwałcona.

PUBLICYSTYKA

Ta śmierć pokazała liczne problemy i luki we francuskim wymiarze sprawiedliwości. Sprawcą okazał się 41-letni Jérôme Barella, ojciec przyjaciółki Lyhanny, który wcześniej był wielokrotnie oskarżany o przemoc wobec nieletnich. Również służby posiadały informacje o jego podejrzanych aktywnościach w internecie i o wyszukiwaniach pornografii dziecięcej. Zatem mimo wyraźnego sprofilowania sprawcy i wcześniejszych przestępstw nie tylko chodził na wolności, lecz także miał sposobność popełnić tę okrutną zbrodnię.

Protestujący domagali się przyjęcia kompleksowej ustawy o zapobieganiu takim przestępstwom i zaostrzającej kary. Nadali też ogólny feministyczny ton swoim protestom, oskarżając patriarchalne społeczeństwo. Bo tak wygodniej. A problem jest znacznie poważniejszy.

Lewicowe przyzwolenie

Wciąż wielu nie potrafi powiedzieć tego na głos: elity rewolucji 1968 roku nie tylko domagały się poluzowania obyczajowych norm dotyczących seksualności, lecz także podejmowały próbę normalizacji pedofilii w zachodnich społeczeństwach. We Francji w drugiej połowie lat 70. grupa prominentnych intelektualistów lewicowych podpisała petycję opublikowaną w „Le Monde", w której protestowała przeciwko karaniu dorosłych za kontakty seksualne z dwunasto- i trzynastolatkami. Sygnatariusze, wśród nich: Jean-Paul Sartre, Simone de Beauvoir, Michel Foucault, Roland Barthes i Jacques Derrida, argumentowali, że dzieci mają zdolność rozeznania i że prawo w sposób represyjny ingeruje w ich seksualność.

Jeszcze dalej poszli Gabriel Matzneff oraz Guy Hocquenghem, którzy otwarcie bronili relacji pedofilskich jako naturalnej formy wyzwolenia seksualnego. W 1979 roku w „Libération" ukazała się kolejna petycja, tym razem broniąca mężczyzny oskarżonego o stosunki seksualne z dziewczynami w wieku od sześciu do dwunastu lat. Te apele nie były marginalnymi głosami, wychodziły z samego centrum ówczesnej lewicowej elity intelektualnej i wpisywały się w szerszy projekt radykalnego przekroczenia wszelkich granic obyczajowych.

Wszystko to działo się na fali radykalnego odrzucenia rzekomo represyjnego charakteru wcześniejszych norm seksualnych, w imię całkowitego uwolnienia człowieka i jego popędów. W tej perspektywie w sferze seksualności nie miały już obowiązywać żadne obiektywne, zewnętrzne granice, liczyła się wyłącznie konsensualność, rozumiana jednak niezwykle szeroko i elastycznie, także w odniesieniu do nieletnich. Granice etyczne zostały uznane za sztuczne konstrukty, które należy rozwiązać, by człowiek mógł wreszcie swobodnie realizować swoje pragnienia. Jedynym dopuszczalnym ograniczeniem miała być zgoda, a jej obecność lub brak, niezależnie od wieku, stawały się jedynym kryterium oceny. Taka logika nieuchronnie prowadziła do wniosku, że także relacje dorosłych z dziećmi mogą być moralnie dopuszczalne, jeśli tylko uzna się, że dziecko jest zdolne do wyrażenia zgody. To właśnie ta zmiana myślenia stworzyła przestrzeń i przyzwolenie na otwarcie tematu pedofilii jako kolejnego etapu wyzwolenia seksualnego, nie jako marginesu, lecz jako logicznej konsekwencji odrzucenia wszelkich „represyjnych" ograniczeń.

Dziś na szczęście nikt poważny nie powtarza już tak skandalicznych poglądów, a masowe protesty po tragedii Lyhanny pokazują, że w społeczeństwie istnieje wyraźny konsensus co do tego, że przemoc seksualna wobec dzieci i kobiet jest absolutnie niedopuszczalna. Należy jednak postawić pytanie, na ile wcześniejsze systemowe poluzowanie norm dotyczących seksualności, rozpoczęte w latach 60. i 70., przyczyniło się w skali społecznej do nasilenia zjawisk przemocy seksualnej, zarówno wobec dzieci, jak i dorosłych? To nie

eprasa.pl 9f745b440c



jest kwestia, którą można zamknąć w wygodnej formule „odrzucenia patriarchalnego społeczeństwa", jak często robi lewica. Rozluźnienie obyczajowe, osłabienie instytucji rodziny, redefinicja granic zgody i marginalizacja tradycyjnych norm etycznych stworzyły warunki, w których przemoc seksualna mogła się łatwiej rozwijać i być trudniej kontrolowana. Protesty są ważne i potrzebne, ale nie zastąpią poważnej refleksji nad tym, co w sferze kulturowej umożliwiło skalę tego problemu.

Powtórzę to wyraźnie: nie postuluję powrotu do tego, co może być wyobrażone jako „patriarchalne społeczeństwo". Pytam natomiast, czy postulat poluzowania norm miał charakter naprawczy, czy też raczej doprowadził do nasilenia przemocy na tle seksualnym.

Paradoks wielokulturowości

Mamy tu do czynienia z kolejnym paradoksem. Wielokulturowość, rozumiana jako przyzwolenie na współistnienie w ramach społeczeństwa europejskiego wielu różnych norm cywilizacyjnych, etycznych i religijnych, zakłada, że wszystkie te kody są wobec siebie równoważne i równie kompatybilne z europejskim porządkiem prawnym i moralnym. Wprawdzie sprawca w sprawie Lyhanny wywodził się z europejskiego kręgu kulturowego, jednak gdy spojrzy się na szersze statystyki przestępczości seksualnej w krajach Europy Zachodniej, widać wyraźną nadreprezentację sprawców o nieeuropejskim pochodzeniu, szczególnie z krajów Maghrebu, Bliskiego Wschodu oraz Azji Południowej. Problem nie polega na tym, że każdy imigrant z tych regionów stanowi zagrożenie, lecz na tym, że pewne elementy tradycyjnych norm kulturowych, dotyczących pozycji kobiety, pojęcia zgody, granic wieku czy honoru rodzinnego, w istotny sposób różnią się od europejskich standardów. Traktowanie tych kodów jako równorzędnych z europejskimi, bez poważnej analizy ich wpływu na bezpieczeństwo kobiet i dzieci, prowadzi do realnych kosztów społecznych, których nie da się wyjaśnić wyłącznie czynnikami ekonomicznymi czy „patriarchalnym społeczeństwem" w wersji uniwersalnej.

W praktyce różnice te są widoczne w danych statystycznych z kilku krajów Europy Zachodniej. We Francji osoby pochodzenia północnoafrykańskiego, stanowiące stosunkowo niewielki odsetek społeczeństwa, są znacząco nadreprezentowane zarówno w ogólnej populacji więziennej, jak i w statystykach przestępstw o charakterze seksualnym. W Wielkiej Brytanii oficjalne dochodzenia w sprawach tzw. grooming gangs – m.in. w Rotherham i Rochdale – wykazały, że zdecydowana większość sprawców to mężczyźni pochodzenia pakistańskiego, którzy przez lata wykorzystywali setki, a w skali kraju tysiące młodych dziewczyn. W Niemczech podczas sylwestra 2015 roku w Kolonii doszło do masowych napaści seksualnych na kobiety, w których znaczący udział mieli migranci z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu. Podobne wzorce nadreprezentacji sprawców o nieeuropejskim pochodzeniu w przestępstwach seksualnych pojawiają się w statystykach Szwecji i innych krajów skandynawskich.

Kultura zachodnia

To przecież w zachodniej kulturze, tak chętnie potępianej przez radykalną lewicę, pojawiła się fundamentalna idea odrzucenia przemocy seksualnej: szacunek dla osoby, jej ciała oraz idea równości płci. Droga do skutecznej walki z przemocą wobec kobiet i nieletnich nie prowadzi więc przez odrzucenie zachodniej cywilizacji, lecz przez jej pełną afirmację.

Nie można więc zapętlać się w naturalnym szacunku do innych kultur i religii. Ta sama cywilizacja nakazuje nam traktować je z szacunkiem, ale jednocześnie ma pełne prawo oczekiwać dostosowania się do norm, które stanowią jej podstawę. Dotyczy to zarówno ludności napływającej do Europy, jak i samych Europejczyków, którzy zapominają o etycznych granicach stworzonych przez ich przodków. Granice te w XX wieku zostały przez część intelektualistów odrzucone jako wsteczne, patriarchalne i totalitarne.

Przestępca, który dokonał straszliwej zbrodni na Lyhannie, był Europejczykiem. Człowiekiem prawdopodobnie pozbawionym wewnętrznych norm etycznych, ale jego skrzywiona psychika nie wyrosła w próżni. Wpłynęły na nią środowisko domowe, wzorce przemocy wyniesione z przeszłości, a także otoczenie kulturowe, w którym się wychował. Jego zaburzenie podsycane było treściami dostępnymi w internecie. Karmił się poluzowaniem norm, które ułatwiło mu dostęp do dziecięcej pornografii. Za to odpowiadają już sami Europejczycy – ci sami, którzy twierdzą, że normy kulturowe można relatywizować, że nie ma ostrych granic i że popędy należy uwalniać. **GP**

FOT. ISABELLE SOURIMENT/HANS LUCAS AGENCY/FORUM

eprasa.pl 9f745b440c



Wojciech
Mucha

250 lat niepodległości I KILKA MIESIĘCY DO WYBORÓW



„Ain't no party like American party" – chce się powiedzieć, patrząc na to, jak świętowano w USA 250-lecie podpisania Deklaracji Niepodległości. I choć blask fajerwerków, ryk myśliwców i rozsiane po całym kraju uroczystości były spektakularne, to nie da się ukryć, że w całość wpisano poważną debatę polityczną. W tym tę mówiącą o zaskakującym z polskiego punktu widzenia zagrożeniu dla USA – komunizmie.

PUBLICYSTYKA

Cóż to były za dni! Dni – bo rozpisane nie tylko na przypadające w sobotę 4 lipca uroczystości, które na użytek tego tekstu nazwijmy „America 250", rozpoczęły się już dużo wcześniej i trwały z powodzeniem długo potem. Wspólnie z redaktorem Dawidem Wildsteinem dosłownie goniliśmy uroczystości 250-lecia podpisania Deklaracji Niepodległości po Nowym Jorku i okolicach.

O tym, że było co świętować, nie trzeba nikogo przekonywać, a tych opornych zachęcił zapewne redaktor Maciej Kożuszek w poprzednim numerze „Gazety Polskiej", pisząc, że „dla euroentuzjastów pytanie o zmierzch Ameryki, o jej ewentualny koniec albo utratę roli światowego mocarstwa jest wygodnym wybiegiem, bo pozwala nie zajmować się innym kluczowym pytaniem: czy Unia Europejska, pełna kryzysów i wewnętrznych napięć, jest w stanie przetrwać, jeśli pieczy nad nią nie będą sprawowały Stany Zjednoczone?".

Fajerwerki i przestroga

Zostawmy więc na chwilę nasze polsko-europejskie sprawy. Oto garść migawek z ogromu tego, co działo się w dumnie świętujących swoje urodziny USA.

Na poziomie państwowym najważniejsze uroczystości odbyły się na słynnym National Mall w Waszyngtonie, gdzie na zwieńczonym Kapitolem terenie znajdują się m.in. Mauzoleum Abrahama Lincolna i Pomnik Jerzego Waszyngtona. Tam, już pod koniec czerwca, ustawiono wielki jarmark, na którym znalazły się stoiska ze wszystkich stanów, prezentując ich dorobek i kulturę składającą się na pejzaż obchodzącego 250-lecie państwa. To tu, w Waszyngtonie, o północy z 4 na 5 lipca odpalono rekordowe 850 tys. fajerwerków, bijąc tym samym światowy rekord, który miał za zadanie przyćmić wszystkie dotychczasowe.

Czy tak było – może każdy ocenić, zdania są podzielone. Nie jest jednak na pewno tak, jak chce na przykład Marek Wałkuski, znany z niechęci do Donalda Trumpa amerykański korespondent Polskiego Radia. Ten uznał pokaz za „najgorszy, jaki w życiu widział" (chyba Wałkuski przespał imprezy sylwestrowe w ostatnich kilkudziesięciu latach). Show na pewno był jednak największy i wpisywał się w ogólnokrajowe obchody, w trakcie których niebo w całych Stanach przemierzały myśliwce, imponująco prezentujące się nad Kapitolem, nad drapaczami chmur w Nowym Jorku i nad Mount Rushmore w Dakocie Południowej. To tam swoje przemówienie 3 lipca wygłosił Donald Trump, mówiąc o „wyjątkowości Ameryki" i przestrzegając przed… komunizmem jako egzystencjalnym niebezpieczeństwem dla wolności. „Komunizm jest śmiertelnym zagrożeniem dla amerykańskiej wolności. To największe zagrożenie dla naszego kraju, większe niż I i II wojna światowa, Pearl Harbor czy nawet 11 września" – mówił Trump. O tym, dlaczego akurat położył akcent na to lewicowe zagrożenie, w dalszej części tekstu.

Ale to wszystko na pewno Państwo widzieli, podobnie jak zdjęcia z Międzynarodowej Parady Żaglowców, która nawiązywała do podobnego wydarzenia z 1976 roku, kiedy to administracja wówczas urzędującego Geralda Forda świętowała w ten sposób 200-lecie niepodległości. Co jednak, gdy powiem Państwu, że reporterski nos pozwolił nam wytropić w zdominowanym przez demokratów Nowym Jorku zwolenników Donalda Trumpa i to z nimi świętować nadejście 4 lipca?

Tak właśnie było na Times Square, gdzie w nocy z 3 na 4 lipca po raz pierwszy w historii słynna kryształowa kula Times Square Ball opadała z innej okazji niż w Nowy Rok. To tam z redaktorem Wildsteinem trafiliśmy na niewielką grupę zwolenników urzędującego prezydenta, którzy pośród tysięcy turystów nawoływali ustawiony z aparatami fotograficznymi i telefonami komórkowymi tłum do śpiewania hymnu narodowego i zachowania godnej postawy w momencie rozpoczynającego się święta.

Choć przekonywanie ludzi rozemocjonowanych kryształową kulą było z góry skazane na porażkę, pokazywało coś, co także w Polsce jest widoczne przy takich

eprasa.pl 9f745b440c



FOT. ARCH.

okazjach. Mowa o starciu dwóch narracji – tej postrzegającej patriotyzm jako rodzaj bezrefleksyjnej celebracji czy pomieszania show z biznesem i przekonaniu, że oba nie wystarczą, a choćby kilkuminutowa refleksja jest niezbędna, by zrozumieć, kim jesteśmy i skąd przychodzimy.

Jestem Nowojorczykiem i obowiązki mam…

Republikanie w rozmowach z nami twierdzili, że ani myślą poddawać się obowiązującym w mieście lewicowym prądom. – Jestem Nowojorczykiem i kocham moje miasto. Mieszkam tu już kilkadziesiąt lat, pamiętam, gdy zamiast tych ekranów były wielkie plakaty. Prosiliśmy ludzi, by podnieśli rękę, jeśli kochają Amerykę, i wielu z nich nie podniosło. To znaczy, że jej nie kochają – mówił rozgoryczony Raul, mężczyzna z flagą Trumpa i wpinką nowojorskiej policji w klapie. – Wspieramy policję i wspieramy ICE [Immigration and Customs Enforcement – federalna agencja zajmująca się walką z nielegalną migracją – red.] – przekonywał. Zwracał przy tym uwagę na dominujące w USA problemy, w tym nielegalną migrację. – Nie mam nic przeciwko migracji, sam mam wielu przyjaciół migrantów. Ale nie możesz nienawidzić tego kraju, musisz szanować konstytucję i przestrzegać prawa – mówił.

Słowa te to zapewne nawiązanie do wystąpienia skrajnie lewicowego burmistrza Nowego Jorku, Zohrana Mamdaniego, który 3 lipca wygłosił przemówienie, uznane nawet przez liberalne media za „proimigranckie". W otoczeniu naturalizowanych obywateli USA atakował m.in. imigracyjną politykę Trumpa (nie wymieniając jego nazwiska), mówiąc o funkcjonariuszach ICE jako „zamaskowanych agentach terroryzujących ulice" i o bogactwie, które „trafia do rąk nielicznych", wskazując na podziały rasowe. Rzecz jest o tyle istotna, że obecny radykalny nurt reprezentowany przez Mamdaniego zdaje się zdobywać coraz większe wpływy w Partii Demokratycznej i jest traktowany jako zapowiedź radykalizacji kursu tego ugrupowania. To właśnie do tych słów odnosił się pod Pomnikiem Mount Rushmore prezydent Donald Trump, rozpoznając w Mamdanim lidera sił, które w najbliższym czasie mogą nadać ton dyskusji w USA, tzw. wybory midterm, już w listopadzie. Pokażą one rzeczywiste poparcie dla Trumpa i zadecydują o części jego kadencji.

Choć dla wielu osób tego typu dyskusja była za trudna jak na fiestę o północy, i ona pokazuje, po jakiej linii przebiegają podziały w Stanach AD 2026. Dość powiedzieć, że tuż po północy trumpiści wdali się w słowną utarczkę z grającym na garnkach czarnoskórym artystą i towarzyszącym mu, pomalowanym na złoto kompanem, zarzucając im niestosowne zachowanie, co zebrany wokół tłumek oczywiście z lubością fotografował i nagrywał.

Polska wpisana w tę historię

Ten obrazek to jednak ledwie ziarenko tego, co działo się w USA podczas świątecznego weekendu i poprzedzające go dni na Wschodnim Wybrzeżu ogarniętym przez rekordowe upały, gdy temperatura dochodziła do 104 stopni Fahrenheita (40 stopni Celsjusza, odczuwalne jak 100). Kto miał siłę, ten trwał w oczekiwaniu na plenerowe wydarzenia, inni chowali się w klimatyzowanych salach muzeów – przygotowujących, jak na przykład słynne nowojorskie Metropolitan Museum of Art, ekspozycję poświęconą 250. rocznicy Deklaracji Niepodległości.

Sam Nowy Jork nie chciał zresztą być gorszy od federalnych uroczystości i zorganizował swój pokaz fajerwerków. Co interesujące, odpowiedzialne za niego było słynne centrum handlowe Macy's, które od 1976 roku sponsoruje pokaz, w tym roku obejmujący barki na rzekach Hudson i East River oraz Most Brookliński. Traf chciał, że reporterzy „GP" mieli szczególną okazję obserwować wszystko z wysokości nabrzeża w Jersey City, tam, gdzie znajduje się odsłonięty w 1991 roku słynny Pomnik Katyński dłuta Andrzeja Pityńskiego. Trzeba przy tym przyznać, że kontrast pomiędzy rozbłyskującymi na tle Manhattanu sztucznymi ogniami a dramatycznym wydźwiękiem pomnika przedstawiającego polskiego oficera był wyjątkowo wymowny. Wiele jednak mówi to i o Ameryce, i Polsce, a także o łączących oba kraje więzach.

Historia Stanów Zjednoczonych jest z naszym krajem związana nierozłącznie, pisana także przez Polaków, i warto pamiętać o tym szczególnie teraz – w 250. rocznicę niepodległości, ale i w chwili, gdy „wypychanie USA" i z Polski, i Europy trwa nieprzerwanie. A o zagrożeniu komunizmem chyba nikt nie wie lepiej niż my, czego Pomnik Katyński w Jersey City jest najlepszym dowodem.

PS Bardzo dziękujemy Maciejowi Rusińskiemu z nowojorskiego Klubu „Gazety Polskiej" i Jego Rodzinie za gościnę i wszelką pomoc w tym niesamowitym czasie. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Ankara i NATO 3.0

SOJUSZ TRWA POMIMO NAPIĘĆ

Wielu przed szczytem w Ankarze spodziewało się rewolucji. Ta nie nastąpiła. Donald Trump nie ogłosił wyjścia USA z NATO, a końcowy komunikat podpisany przez sojuszników podkreśla „żelazny" charakter artykułu 5 i identyfikuje Rosję jako główne zagrożenie dla sojuszu. Pod powierzchnią tych ogólników kryje się jednak ważna dla Polski rozgrywka i szansa. USA pokazały, że wciąż są zainteresowane wschodnią flanką i będą potrzebowały sprawdzonych i wiarygodnych sojuszników.

Od pogróżek do pochwał" – tak Reuters podsumował wypowiedzi Donalda Trumpa podczas szczytu w Ankarze. „Była wspaniała jedność w tym pomieszczeniu. Wspaniała jedność" – mówił prezydent USA na konferencji kończącej szczyt. W porównaniu z ostrą krytyką, która na sojuszników z Europy spadła w przemówieniu wiceprezydenta Vance'a w Monachium w 2025 roku,

eprasa.pl 9f745b440c



CEL USA

Długofalowym celem strategicznym administracji Trumpa jest przesunięcie sporej części odpowiedzialności za konwencjonalne odstraszanie i obronę na barki europejskich sojuszników.

FOT. DANIEL TOROK

i z wieloma wypowiedziami czy wpisami samego prezydenta, nawet najostrzejsze wypowiedzi z Ankary mogą się wydawać łagodne. Mieliśmy powrót do kwestii Grenlandii, ale ta nie zdominowała szczytu. Nie towarzyszyła jej też mobilizacja „europejskiej solidarności" wraz z gotowością do wysyłania wojsk na duńską wyspę, jak było poprzednim razem. Ostra krytyka spadła na Hiszpanię, ale europejscy sojusznicy nie kwapili się, by stanąć w obronie Madrytu, wręcz z zadowoleniem przyjmowali fakt, że to nie oni dostają ciosy. Trump nie był w tak bojowym nastroju, jak wielu się spodziewało, bo, po pierwsze, jego uwagę odciągały sytuacja wokół cieśniny Ormuz i wznowione uderzenia na Iran. Po drugie, także w związku z przebiegiem wojny na Bliskim Wschodzie, amerykański prezydent potrzebował sukcesu.

Europeizacja NATO

Długofalowym celem strategicznym administracji Trumpa jest przesunięcie sporej części odpowiedzialności za konwencjonalne odstraszanie i obronę na barki europejskich sojuszników. USA w tym układzie miałyby odpowiadać za nuklearny komponent odstraszania, a także za logistykę, wsparcie technologiczne i wywiadowcze. „Europeizacja NATO" albo tzw. przesunięcie ciężaru (ang. burden shifting) znalazła swoje odzwierciedlenie w programie szczytu w Ankarze. Oprócz powtórzenia zobowiązań z poprzedniego szczytu w Hadze (3,5 proc. PKB na obronę plus 1,5 proc. na wydatki okołoobronne) w Ankarze mieliśmy też zobowiązania dotyczące infrastruktury i sojuszniczych projektów zbrojeniowych. Ma powstać wspólna, sojusznicza flota samolotów transportowych A400M, w której tworzeniu, wraz z innymi państwami, weźmie udział Polska, a także samolotów wczesnego ostrzegania AWACS Saab GlobalEye. W Niemczech powstanie linia produkcyjna rakiet ATACMS we współpracy Lockheed Martin i Rheinmetall, podjęto też decyzję o utworzeniu europejskiego zakładu serwisującego rakiety PAC-3 do systemów Patriot. W ramach projektu NATO Drone Edge sojusznicy zobowiązali się do przeznaczenia 40 mld dolarów w ciągu pięciu lat na program zwalczania dronów. Oprócz tego do końca 2027 roku pięciokrotnie ma się zwiększyć liczba szkolonych operatorów dronów w państwach sojuszniczych.

Z polskiego punktu widzenia kluczowa jest sprawa przedłużenia ropociągów CEPS (Central European Pipeline System) służących do przesyłania paliwa lotniczego. To priorytetowa sprawa dla bezpieczeństwa RP, bo dostęp do paliwa jest istotnym warunkiem obrony całej polskiej przestrzeni powietrznej. Polska zabiega o to przynajmniej od 2016 roku, a prezydent Andrzej Duda lobbował w tej sprawie w roku 2023 podczas szczytu w Wilnie. Sekretarz generalny NATO Mark Rutte ogłosił w Ankarze decyzję sojuszu o rozbudowie rurociągów. Na ten cel ma zostać przeznaczone 27 mld euro. Sprawa nie jest na pewno jeszcze zakończona. Trzeba też pamiętać, że potrzebna tu będzie współ-

eprasa.pl 9f745b440c

praca Niemiec, w tym wschodnich landów, przez które będą przebiegać rurociągi.

Ale „europeizacja" NATO ma też swój istotny wymiar polityczny. USA, przynajmniej od czasów prezydenta Dwighta Eisenhowera, chciały ograniczać własne koszty obrony Europy. Teraz, w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie i koniecznością reagowania na zagrożenie chińskie, do tych tradycyjnych argumentów dołączają kolejne. Ameryka, niezależnie od woli tego czy innego prezydenta, może nie mieć zdolności, by samodzielnie bronić wielu teatrów działań. Szczególnie jeśli zagrożenia, na przykład w Europie i Indo-Pacyfiku, pojawią się jednocześnie. Ale Trump, podobnie jak jego poprzednicy, od Eisenhowera przez Kennedy'ego, Nixona po Obamę, staje wobec tego samego dylematu. USA chciałyby, by Europejczycy wzięli na siebie więcej, ale jednocześnie Waszyngton ma świadomość, że to właśnie zaangażowanie w obronę Europy daje mu największy polityczny lewar nad Starym Kontynentem. Dlatego tuż przed szczytem w Ankarze Biały Dom zablokował decyzję Pentagonu i sekretarza Pete'a Hegsetha o planowaniu dalszych redukcji amerykańskich sił w Europie.

Ukraina, Turcja...

Jest jeden wniosek, który z polskiego punktu widzenia płynie ze szczytu w Ankarze. Amerykanie nie stracili zainteresowania Europą, ale w nowej epoce, realnej wojny u granic sojuszu i wobec przyznawania pierwszeństwa polityce bezpieczeństwa, kolektywne narzędzia zarządzania NATO nie wystarczą do dbania o swój interes. Kluczowe będą układy bilateralne, z których USA coraz chętniej korzystają, wobec różnic i nie mogąc liczyć na konsensus wszystkich państw europejskich. Naszymi celami powinny być przesunięcie uwagi na wschodnią flankę, rozbudowa takich inicjatyw jak EFDI (Eastern Flank Deterrence Initiative) i zacieśnianie współpracy z Ameryką, także w kwestii technologii militarnych. Podpisanie porozumienia z firmą Anduril w sprawie produkcji tańszych rakiet Barracuda 500M w Polsce jest krokiem w dobrym kierunku. „Robimy to dla Polski. Polska radzi sobie bardzo dobrze, swoją drogą. Mają wspaniałego prezydenta" – mówił o tej umowie prezydent Trump w Ankarze. W amerykańskim przemyśle zbrojeniowym trwa rewolucja technologiczna, a firmy, takie jak Anduril, Palantir, Project Eagle, proponują rozwiązania oparte na doświadczeniach wojny na Ukrainie, a także amerykańskiej wojny w Iranie. Ta ostatnia pokazała, że kluczowe jest nie tylko technologiczne zaawansowanie produktu, lecz także koszt i możliwość wdrożenia produkcji na masową skalę. Bardzo ważne jest to, by Polska wraz ze swoim przemysłem zbrojeniowym była udziałowcem w tej rewolucji.

Ameryka, niezależnie od woli tego czy innego prezydenta, może nie mieć zdolności, by samodzielnie bronić wielu teatrów działań. Szczególnie jeśli zagrożenia, na przykład w Europie i Indo-Pacyfiku, pojawią się jednocześnie.

Podejście bilateralne Trumpa było widać też w stosunku USA wobec Turcji i Ukrainy. Ci pierwsi stają się coraz ważniejszym sojusznikiem na Bliskim Wschodzie, wykorzystali też fakt bycia gospodarzem szczytu do promocji własnego przemysłu zbrojeniowego, a także uzyskania kilku koncesji od amerykańskiego prezydenta. Trump otworzył drzwi do możliwości zakupu przez Turcję myśliwców F-35, choć ta decyzja wymagałaby jeszcze zgody Kongresu. Sami Turcy mają już szukać nabywców dla rosyjskiego systemu przeciwlotniczego S-400, którego zakup był początkiem problemów na linii Waszyngton–Ankara. Co ciekawe, Trump był gotowy na ten krok, pomimo że spotkał się on ze zdecydowanym oporem Izraela.

Szczyt wykorzystali też Ukraińcy, choć deklaracja Trumpa o zgodzie na produkcję pocisków do systemów Patriot na terenie Ukrainy to melodia dalekiej przyszłości. Ale kluczowe były słowa amerykańskiego prezydenta o tym, że uderzenia Kijowa w głąb Rosji, owszem, są eskalacją, ale „mogą pomóc zakończyć wojnę". Temu zielonemu światłu Waszyngtonu dla uderzeń w rosyjską infrastrukturę towarzyszyły doniesienia prasowe tuż przed szczytem. Według „Financial Timesa" to amerykańskie dane wywiadowcze, pozwalające m.in. na ustalanie tras dronów, tak by te omijały baterie obrony przeciwlotniczej, od miesięcy stały za skutecznością ukraińskiej kampanii. Według gazety Trump miał wyrazić zgodę na kampanię, przeciwko której stawiał opór Joe Biden. Dla Trumpa wywieranie dodatkowej presji na Rosję, „tak by poczuli ból", ma służyć szybszemu zakończeniu wojny, ale osiąga jednocześnie jeszcze jeden bardzo ważny cel. Pokazuje, że amerykańskie wsparcie, nawet bez zaangażowania żołnierzy w walce, może okazać się decydujące. Nie chodzi tylko o dane wywiadowcze, ale też o technologiczne innowacje amerykańskich firm, z których Ukraińcy szeroko korzystają.

...i rola Polski

Polska, szukając bilateralnego umocnienia relacji z Waszyngtonem – doprowadzenie do zwiększenia amerykańskiej obecności nad Wisłą jest kluczowe – powinna też pamiętać, że nie jesteśmy jedynymi uczestnikami tej gry. Berlin będzie tu naszym kluczowym rywalem. Niemcy wykorzystali to, że nie są związani pożyczkami SAFE, do podpisania w Ankarze porozumienia ws. zakupu amerykańskich rakiet Tomahawk. Ale o ile naszym celem jest realne przesunięcie punktu ciężkości sojuszu w stronę wschodniej flanki czy północno-wschodniego korytarza, o tyle Berlin będzie chciał zdominować relacje z Waszyngtonem, zachowując rolę kluczowego sojusznika. Gra trwa. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Paliwowa epidemia Za niedobory benzyny na stacjach benzynowych na Zabajkalu obwiniono… koronawirus – informują tamtejsze media. To pewnie wystarczy zacząć nosić maseczki i sytuacja się poprawi? Chociaż ludzie w maskach pewnie i tak się tam wkrótce pojawią. Napadający na cysterny i stacje paliw, na których zostało chociaż trochę paliwa.

Szyny zamiast benzyny A pomysłów na rozwiązanie tego kryzysu jest co niemiara. Przewodniczący Dumy Państwowej Wiaczesław Wołodin zaproponował Rosjanom, aby w związku z problemami z benzyną przesiedli się… do tramwajów. Genialne! Pozostaje tylko przełożyć linie tramwajowe w każdej rosyjskiej wsi. A najlepiej – wykopać metro.

Na straży porządku Może to dlatego w Anapie w Kraju Krasnodarskim do pilnowania porządku i dyscypliny na stacjach benzynowych lokalne władze postanowiły już teraz zaangażować Kozaków. Słuszne rozwiązanie: jak dostaniesz 20 razów nahajką przez plecy, to drugi raz się zastanowisz, czy warto pchać się bez kolejki. No i sprawa ma też aspekt praktyczny – sami Kozacy od paliwa są mniej zależni, bo mogą poruszać się konno.

Władza z narodem? Z deficytem paliwa borykają się też władze. Jak donoszą źródła z Wołogdy, tamtejszy gubernator utknął z tego powodu na szosie – zaraz po tym, kiedy zaapelował do mieszkańców regionu o nierobienie zapasów benzyny. Po tym przykrym incydencie obiecał już, że władze postarają się rozwiązać kryzys paliwowy. Aha – przynajmniej dla siebie na pewno.

W zdrowym ciele zdrowy duch Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Członek Rosyjskiej Akademii Nauk Giennadij Oniszczenko podkreślił, że kryzys paliwowy pozytywnie wpłynie na zdrowie obywateli, ponieważ powietrze stanie się czystsze. To już chyba więc tylko kwestia czasu, kiedy ministerstwo sportu przypomni o korzyściach płynących z chodzenia pieszo, a resort zdrowia – o zaletach głodówek. **GP**

POWRÓT DO TRADYCJI

W obliczu kryzysu paliwowego mieszkańcy rosyjskich wsi masowo skupują konie – donoszą kanały w Telegramie. Ciekawe, kiedy również ulice Moskwy i Petersburga zapełnią korporacyjne dorożki i prywatne konne zaprzęgi?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

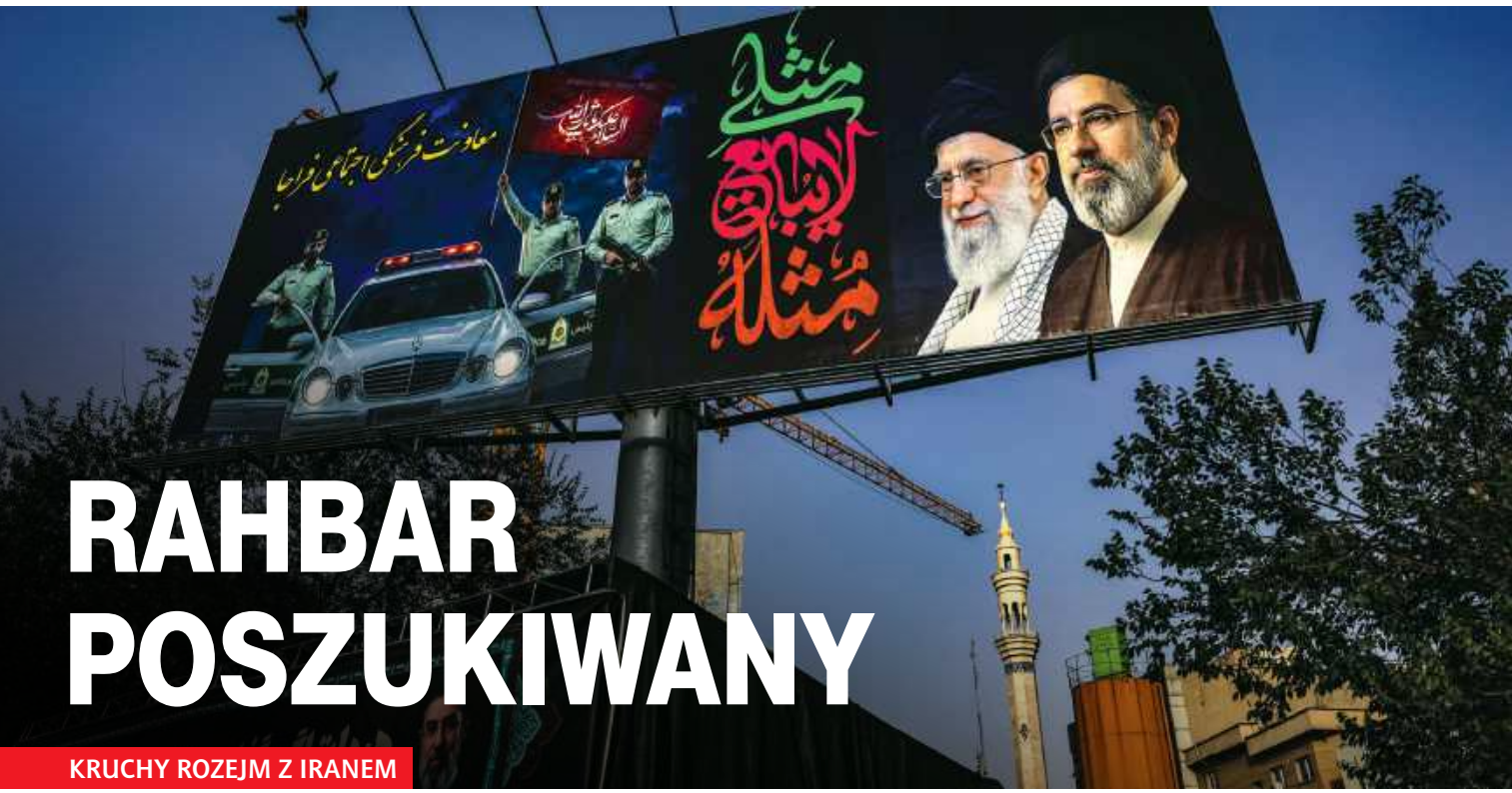
W zestawie

Weteran „specjalnej operacji wojskowej" z Królewca, który za frontowe zasługi dostał od tamtejszego gubernatora samochód, teraz poprosił o benzynę do niego. Trudna sprawa – może lepiej, gdyby poprosił od razu o zamianę auta na parowóz z zapasem węgla.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 9f745b440c



RAHBAR POSZUKIWANY

KRUCHY ROZEJM Z IRANEM

Coraz więcej wskazuje na to, że osiągnięte z trudem wstępne porozumienie USA z Iranem jest tylko przerwą w wojnie, a nie pierwszym krokiem do trwałego pokoju. Kluczowe są tu nastroje w irańskiej elicie rządzącej, która w dużej części uważa, że wznowienie konfliktu pozwoli przedłużyć byt pogrążonej w kryzysie republiki islamskiej. Z pewnością stabilności i perspektywom rozmów pokojowych nie sprzyja faktyczny brak silnego, decydującego ośrodka władzy, jakim wcześniej był Ali Chamenei.

Antoni **Rybczyński**

Ali Chamenei zginął 28 lutego w wyniku izraelskiego nalotu na jego rezydencję w Teheranie. Władze odkładały ceremonię pożegnalną przez ponad cztery miesiące – z powodu rozpoczętych działań wojennych i ryzyka nowych nalotów w sytuacji masowego zgromadzenia ludzi, a także niebezpieczeństwa śmiertelnego tłoku w tłumie żałobników. Wraz z Alim Chameneim pochowano jeszcze czworo członków jego rodziny, którzy również zginęli podczas ataku lotniczego: córkę, zięcia, synową i wnuczkę. Na pogrzebie pojawili się trzej synowie Alego, ale nie czwarty, ten najważniejszy.

Modżtaba Chamenei, trzeci najwyższy przywódca Islamskiej Republiki (rahbar), nie pojawił się publicznie od czasu odniesienia obrażeń w ataku, w którym zginęli jego ojciec oraz żona. Nieobecność Modżtaby podczas pogrzebu ojca osłabia jego legitymację – przyjęte jest bowiem, że nowy przywódca modli się nad zwłokami poprzednika. Ważniejsze były jednak zapewne względy bezpieczeństwa: izraelscy urzędnicy wielokrotnie oświadczali, że nowe kierownictwo Iranu pozostaje celem ataków. Od momentu objęcia stanowiska nie pojawiły się żadne nagrania wideo ani audio z udziałem Modżtaby ani też nowe zdjęcia – były jedynie jego pisemne oświadczenia odczytywane na antenie telewizji państwowej. Ta nieobecność potęguje niepewność – zwłaszcza w sytuacji, gdy znacząca część elit wyraźnie dąży do wznowienia wojny.

Kto rządzi Iranem?

Wstępne porozumienie z USA jest dla części irańskiej elity kontrowersyjne, mimo że wydaje się dużym dyplomatycznym osiągnięciem Teheranu po kilku miesiącach wojny. Linia podziału pogłębiła się po tym, jak Modżtaba Chamenei wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że „co do zasady miał odmienne zdanie" na temat porozumienia, ale wyraził zgodę po tym, jak prezydent Masud Pezeszkian wziął osobistą odpowiedzialność za wynik. Zwolennicy twardej linii wykorzystali to sformułowanie jako sygnał, że same władze są w najlepszym razie niechętne, i posłużyli się nim do uzasadnienia coraz bardziej otwartego

FOT. MURAD SEZER / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 9f745b440c

sprzeciwu. 63 spośród 88 członków Zgromadzenia Ekspertów, organu duchownego sprawującego formalny nadzór nad najwyższym przywódcą, wydało 29 czerwca oświadczenie, w którym wzywa negocjatorów do trzymania się „czerwonych linii" wyznaczonych przez Chameneiego. Chociaż tekst był skierowany do „narodu irańskiego", brzmiał raczej jak bezpośrednie ostrzeżenie dla zespołu negocjacyjnego.

Dzień później państwowa stacja telewizyjna IRIB nagle przerwała nagraną wcześniej rozmowę z przewodniczącym parlamentu i głównym negocjatorem Mohammadem Baqerem Ghalibafem w połowie odpowiedzi, właśnie gdy poruszał on kwestię odmrożenia irańskich aktywów w ramach wstępnego porozumienia. Wnioski? Część kierownictwa islamskiej republiki sprzeciwia się ostatecznemu porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi i aktywnie dąży do osłabienia pozycji zespołu negocjacyjnego.

Na arenie międzynarodowej presja ta działa na korzyść Modżtaby Chameneiego, który awansował w ramach sukcesji wynegocjowanej przez służby bezpieczeństwa, bez własnej niezależnej bazy władzy. Pozwala mu bowiem zasygnalizować Waszyngtonowi, że ma związane ręce, podczas gdy nieoficjalna forma oświadczenia chroni jego pole manewru. W wymiarze wewnętrznym sygnalizuje to zaostrzającą się rywalizację frakcyjną.

Wewnętrzna walka

Zasadniczo jest to walka między ideologicznym, twardogłowym nurtem w Korpusie Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) a bardziej pragmatycznym, realistycznym skrzydłem establishmentu, które obecnie zyskuje na sile. Zwolennicy twardej linii bacznie analizują porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi. Twierdzą oni, że Iran w ogóle nie powinien był prowadzić negocjacji, i oskarżają własnych negocjatorów o zniweczenie wszelkich rzekomych korzyści osiągniętych po 28 lutego. Bardziej umiarkowane głosy odrzucają takie ujęcie sprawy, argumentując, że protokół ustaleń przynosi Iranowi znacznie większe korzyści niż Stanom Zjednoczonym. „The New York Times", powołując się na czterech wysokich rangą irańskich urzędników oraz dwóch przedstawicieli Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, pisze, że różne ugrupowania polityczne toczą „zaciekłą walkę" o uzyskanie decydującego wpływu na Chameneiego.

Jeśli wcześniej główna rywalizacja toczyła się między konserwatystami a reformatorami, to obecnie rozłam dotknął również sam obóz konserwatywny. Obecnie przewagę ma mieć bardziej pragmatyczna grupa, w skład której wchodzą przewodniczący parlamentu Mohammad Bagher Ghalibaf, prezydent Masoud Pezeszkian oraz sekretarz Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Mohammad Bagher Zolgadr. To właśnie ta grupa doprowadziła do zawieszenia broni i rozpoczęcia negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi, podczas gdy zwolennicy twardej linii sprzeciwiają się jakimkolwiek ustępstwom wobec Waszyngtonu. Z kolei „The Washington Post" pisze, że wojna doprowadziła do wzmocnienia wpływów przedstawicieli sił zbrojnych, przede wszystkim IRGC. Jednocześnie politycy cywilni, w tym prezydent Masud Pezeszkian i minister spraw zagranicznych Abbas Aragczi, według gazety zeszli na dalszy plan.

Pauza w wojnie?

Podczas gdy negocjatorzy na szczeblu ekspertów kontynuują dalsze rozmowy, w których rolę mediatorów pełnią Pakistan i Katar, irańskie kręgi wojskowe nasiliły ostrzeżenia skierowane zarówno do USA, jak i Izraela. Ten kontrast stał się jedną z charakterystycznych cech sytuacji po zakończeniu wojny: ostrożna ścieżka dyplomatyczna nakładająca się na jawną postawę odstraszania. Iran jest gotów ponownie wdać się w konflikt na dużą skalę ze Stanami Zjednoczonymi, jeśli okaże się to konieczne do zapewnienia sobie kontroli nad cieśniną Ormuz.

Zachowanie Teheranu po ostatnich amerykańskich atakach wskazuje, że reżim bardziej ceni sobie kontrolę nad cieśniną niż uniknięcie ponownej eskalacji. W ostatnich tygodniach Iran wielokrotnie atakował statki handlowe, które korzystały z alternatywnych tras przez cieśninę zamiast wyznaczonego przez Iran szlaku. Aparat medialny irańskiego reżimu wielokrotnie podkreślał strategiczne znaczenie cieśniny oraz fakt, że działania wojskowe mogą się okazać konieczne, aby zapewnić Iranowi utrzymanie nad nią kontroli.

Spór wokół porozumienia między USA a Iranem przestał być prostą rywalizacją między tzw. reformatorami a zwolennikami twardej linii. Stał się natomiast ważnym sprawdzianem tego, na ile niezależności instytucje irańskie – zarówno duchowne, wojskowe, jak i medialne – mogą sobie obecnie pozwolić w obliczu braku jednego, niekwestionowanego centrum władzy.

Kluczową kwestią jest to, czy Modżtaba Chamenei w pełni poprze swoich negocjatorów, czy też – podobnie jak jego ojciec – będzie próbował zadowolić wszystkie frakcje. Biorąc pod uwagę stosunkowo młody wiek Chameneiego (56 lat), zajmie mu trochę czasu, zanim zdobędzie absolutną władzę, jaką niegdyś sprawował jego ojciec. Jeśli w ogóle to się uda. Do tego czasu nowy przywódca prawdopodobnie zachowa warunkowe, dwutorowe podejście swojego ojca do Zachodu: zezwalając na rozmowy, jednocześnie starając się utrzymać elementy twardogłowe w systemie, a nie wykluczać ich z niego.

Podczas gdy dyplomacja działa, wojsko nadal postrzega porozumienie przez pryzmat nieufności i historycznych precedensów, traktując memorandum raczej jako posunięcie taktyczne niż przełomowe. Na arenie międzynarodowej Iran sygnalizuje Waszyngtonowi, że nie ogranicza ono jego zdolności do eskalacji. Odwoływanie się do cieśniny Ormuz i Libanu ma na celu utrzymanie przewagi negocjacyjnej podczas kolejnych rozmów. Brak jednolitej narracji może utrudniać wdrożenie porozumienia.

Ponieważ instytucje wojskowe, parlamentarne i dyplomatyczne przedstawiają równoległe interpretacje, spójność zobowiązań Iranu staje się trudniejsza do oceny. W rezultacie powstaje struktura polityczna, w której porozumienie istnieje, ale jego autorytet jest nieustannie poddawany próbie przez konkurujące ze sobą ośrodki władzy. W tym sensie memorandum nie jest punktem końcowym. Jest raczej kontrolowaną przerwą w ramach szerszej konfrontacji strategicznej, do której wznowienia obie strony nadal wydają się przygotowywać. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

WAKACJE W POLSCE: CHOĆ DROŻEJĄ, WCIĄŻ PRZYCIĄGAJĄ

CORAZ WIĘCEJ TURYSTÓW ZAGRANICZNYCH



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Turystów przyciągają w naszym kraju już nie tylko kurorty takie jak Zakopane, Szklarska Poręba, Karpacz – w górach, czy Sopot, Jurata, Międzyzdroje – nad morzem. To także setki może nie tak bardzo znanych, lecz atrakcyjnych turystycznie miejscowości w górach, nad morzem i jeziorami. To również wiele większych i mniejszych miast kuszących zabytkami i rozbudowaną bazą hotelowo-gastronomiczną, z Warszawą, Krakowem, Gdańskiem, Wrocławiem, Toruniem, Gnieznem, Malborkiem czy choćby Kazimierzem nad Wisłą.

Czy padnie turystyczny rekord?

Nic zatem dziwnego, że najnowsze dane Ministerstwa Sportu i Turystyki dotyczące tegorocznych przyjazdów turystycznych do Polski z wykorzystaniem bazy noclegowej wskazują, że jeśli dotychczasowe tempo wzrostu się utrzyma, to może oznaczać, iż Polskę w 2026 roku odwiedzi rekordowa liczba turystów zagranicznych – 22,8 mln – korzystających z noclegów.

Dodajmy, że liczba ta się zwiększa z roku na rok: według danych GUS w całym ubiegłym roku z noclegów skorzystało 21,5 mln turystów spoza Polski, a w 2024 roku – 19,8 mln. Tylko w kwietniu br. na prawie 2,6 mln turystów korzystających u nas z obiektów hotelowych niemal co czwarty (633,6 tys.) był obcokrajowcem. Najwięcej przybyło wówczas do Polski z zagranicy obywateli Niemiec (prawie jedna piąta wszystkich obcokrajowców), a także Wielkiej Brytanii, USA, Włoch, Czech, Hiszpanii i Holandii.

– Z punktu widzenia naszej gospodarki istotne jest, że gdy generalnie gospodarka zaczyna się w miarę szybko przeobrażać w stronę gospodarki bardziej rozwiniętej, sektor usług się powiększa – mówi „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. – Wobec tego w ostatnich

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 9f745b440c



Mimo dość kapryśnej w ciągu roku pogody w naszym kraju, a także zwiększających się kosztów pobytu z roku na rok zwiększa się u nas liczba turystów krajowych i zagranicznych odwiedzających polskie zakątki.

W GÓRĘ

Przeciętne gospodarstwo domowe zamierza przeznaczyć na wyjazd wakacyjny 5105 zł, czyli o 704 zł więcej niż w 2025 roku. Przy czym średnia deklarowana kwota wydatków na jedną osobę wzrosła do 2042 zł.

Polskę w 2026 roku może odwiedzić rekordowa liczba turystów zagranicznych – 22,8 mln – korzystających z noclegów.

latach jako społeczeństwo bardziej zamożniejemy – mamy więcej pieniędzy i możemy więcej wydać na siebie. W rezultacie rośnie sektor HORECA – restauracyjno-hotelarski. (…) Ponadto coraz częściej Polska jest postrzegana z zewnątrz jako miejsce, gdzie można dość miło spędzić czas wolny. Wobec tego dostrzec można zwiększającą się u nas liczbę turystów zagranicznych. Ponadto – co podkreśla publicznie wielu obcokrajowców, którzy nas odwiedzili – Polska to kraj bezpieczny. (…) Co więcej, nasz kraj jest zróżnicowany przyrodniczo. Przyjeżdżający do nas obcokrajowcy mówią, że na stosunkowo niewielkim terenie w Polsce mamy morze, jeziora, góry czy lasy. Jesteśmy też interesujący od strony historycznej; od wieków pozostajemy na styku różnych kultur. Zupełnie inaczej wygląda architektura w zachodniej Polsce, w środkowej i wschodniej.

Dobra sytuacja branży gastronomiczno-hotelarskiej

Czerwcowe dane GUS dotyczące koniunktury gospodarczej rozmaitych segmentów naszej gospodarki wskazują dość jednoznacznie na obecnie dobrą sytuację branży gastronomiczno-hotelarskiej. Według GUS wskaźnik ogólnego klimatu koniunktury kształtuje się w tej branży – w przeciwieństwie do przemysłu, budownictwa czy handlu – na „wyższym poziomie niż średnia długookresowa”. „W czerwcu wskaźnik ogólnego klimatu koniunktury kształtuje się na poziomie plus 19,7 (plus 14,7 w maju). Poprawę koniunktury odnotowuje 28,1 proc. badanych firm, a jej pogorszenie – 8,4 proc. Zarówno bieżąca, jak i przewidywana ogólna sytuacja gospodarcza firm HORECA oceniana jest bardziej korzystnie niż przed miesiącem. Diagnozy oraz prognozy popytu i sytuacji finansowej są optymistyczne, lepsze niż w maju. Bieżąca sprzedaż oceniana jest korzystnie, podobnie jak w maju, przewidywania w tym zakresie są bardziej optymistyczne od zgłaszanych w maju. (…) W najbliższych trzech miesiącach prognozowany jest wzrost cen”.

Ceny rosną

Choć na szczęście wysoka inflacja, znana choćby z czasów pandemii COVID, dość znacząco się zmniejszyła, to jednak ceny usług hotelarsko-gastronomicznych wciąż rosną. Wynika to m.in. z utrzymujących się wciąż wysokich cen paliw. To także rezultat rosnących zarobków – w tym personelu obiektów hotelarsko-gastronomicznych. A to wszystko, rzecz jasna, podwyższa koszty ich funkcjonowania. Według ostatniego raportu Związku Banków Polskich „Wakacyjny Portfel Polaków 2026” przeciętne gospodarstwo domowe zamierza przeznaczyć na te usługi 5105 zł, czyli o 704 zł więcej niż w 2025 roku. Przy czym średnia deklarowana kwota wydatków na jedną osobę wzrosła do 2042 zł.

Jedną z tańszych tegorocznych opcji wakacyjnych pozostaje tygodniowy wyjazd samochodem na Mazury. W przypadku

eprasa.pl 9f745b440c

rodziny 2 + 2 największe pole namiotowe kosztuje średnio 1155 zł za tydzień, podczas gdy domek letniskowy lub agroturystyka to już ponad 3400 zł. Dodatkowo trzeba uwzględnić koszt dojazdu. Wyraźnie drożej wypada przy tym pobyt nad Bałtykiem. Tygodniowy wyjazd do Gdańska dla rodziny 2 + 2 wiąże się z wydatkiem na wynajem apartamentu na poziomie średnio 5114 zł, czyli o blisko 433 zł więcej niż w 2025 roku. Do tego należy doliczyć przejazd. Droższe jest jedzenie: wakacyjny zestaw obiadowy dla rodziny 2 + 2 kosztuje obecnie 322 zł, czyli o 18 zł więcej niż w ubiegłym roku. Łączną cenę tygodniowego pobytu nad Bałtykiem rodziny 2 + 2 raport szacuje na niespełna 10 000 zł.

Jednocześnie jedna czwarta Polaków wybiera wakacje zagraniczne, często w formule all inclusive. W tegorocznym zestawieniu średnie ceny takich tygodniowych ofert dla rodziny 2 + 2 wynoszą od około 16 000 do 18 500 zł, w zależności od kierunku wyjazdu.

Świadczenia „z plusem" pomogły w wyjazdach wakacyjnych

– W odniesieniu do skłonności Polaków do wydawania pieniędzy na wyjazdy urlopowe przełomem było wprowadzenie w kwietniu 2016 roku świadczenia 500 plus. To właśnie dlatego znacząco wzrosła liczba Polaków, którzy mogą sobie pozwolić na wyjazdy urlopowe. Wcześniej nie było przecież na to stać wielu rodzin, zwłaszcza z większą liczbą dzieci – mówi „GP" Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców.

Jego zdaniem im bogatsze społeczeństwo, tym branża czasu wolnego ma większe znaczenie. – W porównaniu z sytuacją sprzed 20 lat obecnie panuje u nas zupełnie inna rzeczywistość w tym zakresie. Jeżeli utrzyma się nasz rozwój gospodarczy, branża hotelarsko-gastronomiczna będzie odgrywać coraz bardziej istotną rolę. Tym bardziej że turyści z zagranicy odwiedzający nasz kraj są pozytywnie zaskoczeni. Wskazują na to, że u nas czują się bezpiecznie. Istotne są też u nas umiarkowane – w stosunku do innych krajów UE – ceny.

Nic zatem dziwnego, że turystów z zagranicy jest obecnie w Polsce bardzo dużo.

Podobnie uważa europoseł Waldemar Buda (PiS), były minister rozwoju i technologii, który w wypowiedzi dla „GP" wskazuje na fakt, że w ostatnich około 10 latach wzrósł stopień zamożności naszego społeczeństwa. – Zatem obecnie ludzi w naszym kraju stać jest na więcej. (…) Wszyscy, którzy jeżdżą po Polsce, nie tylko w celach turystyczno-wypoczynkowych, widzą, że ruch turystyczny się nasila. A przy tym u tych naszych rodaków, którzy odwiedzili wiele miejsc w Polsce, odzywa się ciekawość świata. Osiągają kolejny etap: chcą zobaczyć, jak wyglądają Grecja, Hiszpania czy Włochy. Zatem świat się do nas zbliżył. Także w związku z upowszechnieniem tanich linii lotniczych.

Uwaga, niedźwiedzie!

Ten w sumie pozytywny obraz zakłócają ostatnie informacje, istotne zwłaszcza dla miłośników spędzania letniego urlopu w Polsce na własną rękę: w przyczepach kempingowych czy kamperach. Z pewnością nie zachęcą ich do tego typu wyjazdów – przynajmniej na południe Polski – informacje z ostatnich tygodni o pojawianiu się niedźwiedzi w wielu miejscowościach w województwach małopolskim i podkarpackim. Zwierzęta te wychodzą z lasów w kierunku siedzib ludzkich w poszukiwaniu pożywienia.

Nie uspokaja oficjalna i spóźniona reakcja Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Co prawda dostrzega ono powyższy problem i zwołało w tym celu specjalną konferencję, na której przedstawiono „m.in. aktualny stan populacji niedźwiedzia brunatnego w polskich Karpatach, omówiono rozwiązania prawne i organizacyjne dotyczące reagowania na incydenty z udziałem niedźwiedzi". Sławomir Serafin, regionalny dyrektor ochrony środowiska w Rzeszowie, stwierdził wówczas: „Chcemy wypracować rozwiązania, które pozwolą skutecznie chronić ten gatunek, a jednocześnie zwiększyć bezpieczeństwo ludzi i ograniczyć sytuacje konfliktowe".

Jak więc widać, władze zamiast zadecydować o podjęciu szybkich i konkretnych kroków w związku z pojawiającymi się w miastach niedźwiedziami, mogącymi zagrozić życiu mieszkańców i turystów, dopiero „wypracowują rozwiązania". **GP**



GOSPODARCZY FLASH

MIASTA LIKWIDUJĄ ŻŁOBKI I PRZEDSZKOLA

„Liczba mieszkańców Polski spada i będzie spadać. Będzie grupa miast, gdzie spadnie ona nieznacznie, chociaż nie będzie praktycznie żadnego miasta, gdzie się tak nie stanie. W pozostałych, zwłaszcza najmniejszych, spadnie drastycznie. Wiele miast w najbliższych latach straci więc nawet 50 proc. swoich mieszkańców" – mówi w rozmowie z agencją Newseria Ryszard Grobelny, dyrektor małe biura w Związku Miast Polskich. „Jeżeli dzieci się nie rodzą, to nie pójdą za siedem lat do szkoły. Trzeba będzie zlikwidować najpierw przedszkola, potem szkoły".



FOT. ADOBESTOCK

UE CHCE NADROBIĆ DYSTANS GOSPODARCZY DO USA I CHIN

UE nie nadąża za USA i Chinami pod względem inwestycji i technologii. W związku z tym po diagnozie z raportu Mario Draghiego z 2024 roku unijne instytucje podjęły pakiet inicjatyw. Europosłowie mają zastrzeżenia co do tempa wprowadzanych zmian i ich realnych efektów. „Raport Draghiego miał być pobudką dla Europy, jeżeli chodzi o wzmocnienie konkurencyjności. Niestety mam wrażenie, że nadal większość tych rzeczy nie jest wypełniona" – ocenia w rozmowie z agencją Newseria Piotr Müller, poseł do Parlamentu Europejskiego z PiS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 9f745b440c

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Obawy producentów naczep i przyczep Czołowi europejscy producenci przyczep i naczep obawiają się, że kolejne regulacje władz UE doprowadzą do upadku i likwidacji całej europejskiej branży produkcji naczep i przyczep. We wspólnej petycji do komisarzy UE domagają się m.in. pilnego przeglądu tych nakazów i zakazów i złagodzenia rozporządzenia UE, które narzuca im limity dozwolonej emisji dwutlenku węgla. Chodzi o 70 tys. miejsc pracy w krajach UE, które „to rozporządzenie naraża na ryzyko i stanowi kolejny etap deindustrializacji krajów Unii Europejskiej".

Kolejny zakaz UE Komisja Europejska ogłosiła zakaz pakowania butelek wody i napojów w plastikowe zgrzewki i inne opakowania, które nie mogą być poddane tzw. recyklingowi. Od stycznia 2030 roku w sklepach nie będzie wolno sprzedawać butelek owiniętych taśmą czy folią i w plastikowych zgrzewkach. Oficjalnym powodem tego utrudniania życia konsumentom jest plan zmniejszania ilości plastikowych odpadów nienadających się do ponownego użycia. Komisarze UE chcą też zmusić producentów opakowań do rezygnacji z używania nowego plastiku.

Skorumpowani rządzący socjaliści Hiszpański dziennik „El Mundo" wyliczył, że w 10 sądowych sprawach dotyczących korupcji współpracowników i urzędników premiera Pedra Sáncheza objęto śledztwem już 126 działaczy rządzącej Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej i wyższych urzędników rządu. Wśród najgłośniejszych nazwisk osób, które już zostały skazane, są były minister transportu w rządzie Sáncheza – José Luis Ábalos, a także były prokurator generalny Álvaro García Ortiz. Zarzuty korupcji otrzymali też żona i brat premiera.

W Szwecji gotówka obowiązkowa w sklepach i aptekach Od 1 lipca wszystkie sklepy spożywcze i apteki w Szwecji są ponownie zobowiązane, wbrew praktyce z ostatnich lat, do przyjmowania płatności gotówką. Ma to „wzmocnić odporność kraju" na wypadek jakiegoś kryzysu lub wojny. W Szwecji planowano wprowadzenie pieniądza elektronicznego, ale ten projekt wstrzymano w 2023 roku. Jednak w hotelach i wielu innych miejscach nadal nie ma możliwości płacenia gotówką, co stanowi utrudnienie dla seniorów i turystów.

CHAOS

Nowy unijny system granicznych kontroli (EES) wywołuje chaos na europejskich lotniskach, długie kolejki i spóźnione loty. Branża lotnicza apeluje do komisarzy UE o opóźnienie pełnego wdrożenia systemu.

Pierwszy w Europie wydział teologii islamskiej Na Uniwersytecie w Münster w Nadrenii Północnej-Westfalii utworzono pierwszy w historii Europy samodzielny wydział teologii islamskiej na państwowej uczelni. W nowym budynku, którego otwarcie zaplanowano na 2027 rok, mają się mieścić wydziały teologii katolickiej, ewangelickiej i islamskiej. Dziekan Mouhanad Khorchide nie obawia się braku zainteresowania tymi studiami, ponieważ w Niemczech w szkołach publicznych już od kilku lat jest wprowadzane nauczanie religii islamskiej. Wydział teologii islamskiej zobowiązuje się m.in. do „godzenia wiary z demokracją" i „przestrzegania naukowego i współczesnego podejścia do Koranu i do dialogu międzyreligijnego". **GP**

FOT. ADOBE STOCK

W UE większa inflacja

Z danych Eurostatu wynika, że w maju br. ceny energii w UE były aż o 10,9 proc. wyższe niż rok temu. A zharmonizowany indeks cen konsumpcyjnych w strefie waluty euro był aż o 3,2 proc. wyższy niż rok wcześniej. To najwyższy odczyt inflacji od września 2023 roku. W kwietniu inflacja HICP w Eurolandzie wyniosła 3,0 proc., w marcu 2,6 proc., a w lutym – jeszcze przed wojną z Iranem – wynosiła tylko 1,9 proc.



eprasa.pl 9f745b440c



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

ZAWAŁ SZPITALI WOJSKOWYCH

Jak fundamenty zaczynają się kruszyć, nawet najbardziej okazała budowla legnie w gruzach. Dzieje się to dziś ze szpitalami nadzorowanymi przez MON. Wystarczył rok z hakiem, by ze względnej stabilności placówki te wpadły w gigantyczny wir zadłużenia, sięgający blisko 120 mln zł. Co gorsza, toną one 15-krotnie szybciej niż szpitale cywilne. Ich bankructwo nie jest wyłącznie problemem księgowych. To tykająca bomba podłożona pod filar naszego bezpieczeństwa narodowego – alarmuje gen. Grzegorz Gierelak.

120 MLN DŁUGU W 15 MIESIĘCY

Trzymając się nomenklatury medycznej, szpitale nadzorowane przez resort obrony narodowej przeszły drogę od względnie zdrowych do znajdujących się na skraju wydolności. Tezy tej bronią twarde dane, zawarte w jednej z najnowszych publikacji gen. broni prof. Grzegorza Gieleraka. Dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego (WIM) w Warszawie i jeden z największych autorytetów z zakresu medycyny wojskowej wskazuje, że zobowiązania wymagalne szpitali wojskowych, czyli płatne natychmiast, wzrosły ponaddziesięciokrotnie w ciągu 15 miesięcy – z 11,5 mln w 2024 roku do prawie 120 mln zł na koniec pierwszego kwartału br. Udział długu wymagalnego w ogólnych zobowiązaniach skoczył z bezpiecznego poziomu 2,4 proc. do niepokojących 15,5 proc.

Warto w tym miejscu przypomnieć fakt, który często umyka w dyskursie publicznym – wojskowe zaplecze medyczne to kluczowa gałąź szeroko pojętego bezpieczeństwa narodowego, stojąca na równi z armią i jej wyposażeniem. Dlaczego? Wojskowy szpital to organizm, który w czasie pokoju służy cywilom, ale w godzinie próby musi z dnia na dzień stać się pierwszym ogniwem ratującym życie żołnierzy. Bez tego nawet najpotężniejsza armia świata utknie na mieliźnie.

Trzy główne przyczyny

Powiedzieć, że kluczowy element zabezpieczenia medycznego się zaciął, to jak nic nie powiedzieć. W publikacji pt. „Zdolność na kredyt. O finansowych granicach gotowości medycznej armii", zamieszczonej

FOT. MICHAŁ NIWICZ

eprasa.pl 9f745b440c



RACJA STANU

„Bezpieczeństwo nie jest usługą, po którą sięga się przy okazji, ale stanem, w którym obywatel trwa, nawet jeśli nigdy nie przekroczy progu wojskowej lecznicy, i właśnie dlatego kondycja tych szpitali dawno i wszędzie przestała być sprawą wyłącznie księgowych” – podkreśla gen. Gielerak.

Wojskowy szpital to organizm, który w czasie pokoju służy cywilom, ale w godzinie próby musi z dnia na dzień stać się pierwszym ogniwem ratującym życie żołnierzy.

na oficjalnej stronie WIM oraz na Portalu Obronnym, gen. Gielerak stawia sprawę jasno. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że długi rosną, bo placówki są źle zarządzane, w sposób niegospodarny. To jednak błędne myślenie. Przyczyną są głębokie wady systemowe. Fundament pęka na naszych oczach coraz mocniej, a to efekt nakładających się na siebie wielu zjawisk.

Pięć kwartałów – tyle wystarczyło wojskowym szpitalom, by od wzorowej płynności przeszły na skraj niewypłacalności. Ekspert bezlitośnie punktuje, że za taki stan rzeczy odpowiadają głównie trzy czynniki. Pierwszy to niewydolność rozliczeń z NFZ. Wyjaśniając: placówki borykają się z opóźnieniami w płatnościach ze strony Narodowego Funduszu Zdrowia, w tym z brakiem zapłaty za świadczenia ratujące życie, tzw. nadwykonania. Drugi istotny element to rosnące koszty operacyjne. Szpitale zmagają się z drastycznym wzrostem kosztów pracowniczych i utrzymania infrastruktury, za którymi nie nadąża wycena procedur medycznych. Trzeci to pułapka finansowania misji obronnej. Wojskowe podmioty lecznicze odgrywają podwójną rolę. To zrozumiałe, że w czasie pokoju szpitale wojskowe leczą cywilów, ale równocześnie muszą też utrzymywać gotowość na wypadek konfliktu. Niestety, MON nie dysponuje obecnie odpowiednimi mechanizmami prawnymi, by finansować bieżącą działalność leczniczą i gotowość operacyjną tych placówek. Jak wskazuje gen. Gielerak, ciężar utrzymania potencjału obronnego spada na barki samych szpitali, które muszą kredytować bezpieczeństwo państwa z własnych topniejących budżetów. W ten sposób dług rośnie w lawinowym tempie.

Jak systemowe wady uderzają w rzeczywistość, doskonale widać na przykładzie 10. Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką SPZOZ w Bydgoszczy. Szpital ten pełni ważną funkcję w medycynie pola walki, a także sprawuje opiekę nad żołnierzami, którzy stacjonują w ramach Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO. Tymczasem jego całkowite zadłużenie wyniosło ponad 86 mln zł na koniec stycznia br. Na koniec kwietnia było to już 117 mln zł. To wręcz podręcznikowy przykład omawianego kryzysu, ze wzrostem zobowiązań o blisko 30 mln zł tylko w ciągu trzech miesięcy. System, który w domyśle ma ratować cywilów i żołnierzy, sam dusi się i coraz bardziej brakuje mu tlenu.

Wchodzimy na tę samą minę

Jakkolwiek brutalnie to zabrzmi, najlepiej uczyć się na czyichś błędach. Aby uświadomić skalę zagrożenia, gen. Gielerak przywołuje w swojej publikacji fatalne decyzje podjęte przez Wielką Brytanię po zakończeniu tzw. zimnej wojny. Tamtejsze władze, szukając oszczędności, drastycznie zredukowały wojskową służbę zdrowia, naiwnie zakładając, że w razie konfliktu rannych żołnierzy bez problemu przejmą placówki cywilne. Jaki był skutek? Katastrofalny. „Nie reagowaliśmy. Wszystko pękło, gdy przyszła wojna” – oceniono po czasie.

Dziś w Polsce doskonale widać, że podobny fundament także pęka. Brytyjczycy zostali z garstką ekspertów i musieli szkolić kadry od nowa, pod presją toczących się walk. Generał Gielerak nie ma wątpliwości – bagatelizując dziś gigantyczne zadłużenie własnych placówek, Polska z zamkniętymi oczami wchodzi na tę samą minę.

Ostatnie ostrzeżenie

Przestroga płynąca z analizy dyrektora WIM jest jednoznaczna. Sprowadzanie szpitali wojskowych do roli zwykłych rynkowych przedsiębiorstw, w których bankructwo to jedynie problem dla księgowego, to prosta droga do narodowej katastrofy. Takie podejście prowadzi do nieodwracalnego drenażu unikalnych specjalistów, którzy wiedzą, jak ratować ofiary ran postrzałowych, wybuchów min, pułapek etc. Tych szczególnych kompetencji nie da się wykształcić z dnia na dzień, na przyspieszonych kursach. Jeśli patologia nie zostanie natychmiast uzdrowiona, w niedalekiej przyszłości możemy obudzić się w państwie, w którym armia ubrana w najlepsze mundury i uzbrojona w najnowocześniejszy sprzęt zostanie pozbawiona kluczowego zaplecza logistycznego. A to oznacza jedno – marsz prosto ku katastrofie. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Kluby „GP” nieustannie angażują się w całej Polsce

W Kłodzku przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej” z różnych stron kraju licznie uczestniczyli w konwencji z udziałem prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego oraz kandydata na premiera prof. Przemysława Czarnka. W Poznaniu świadek dramatycznych wydarzeń XX wieku opowiadała o losach swojego pokolenia, w Ostródzie ponad 120 osób rozmawiało z posłem Andrzejem Śliwką o wyzwaniach stojących przed Polską, a w Oświęcimiu, Gdańsku i Żeleźnikowej Wielkiej klubowicze „GP” oddawali hołd bohaterom i ofiarom historii.



Podczas konwencji Prawa i Sprawiedliwości w Kłodzku obecni byli przedstawiciele

Jednym z najważniejszych wydarzeń ostatnich dni była konwencja Prawa i Sprawiedliwości, która odbyła się w Kłodzku. W wydarzeniu uczestniczyli prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński oraz wiceprezes ugrupowania i kandydat na premiera prof. Przemysław Czarnek. Na wydarzeniu obecni byli również przedstawiciele licznych klubów „Gazety Polskiej”. Jarosław Kaczyński mówił o potrzebie odbudowy silnego państwa i podkreślał, że warunkiem zwycięstwa jest jedność całej prawicy. Odniósł się również do bieżącej sytuacji politycznej, wskazując m.in. na wydarzenia związane ze Szpitalem Południowym oraz znaczenie Dolnego Śląska dla dalszego rozwoju kraju. Profesor Przemysław Czarnek przedstawił kierunki działań, które – jak zapowiadał – miałyby zostać zrealizowane po ewentualnym zwycięstwie wyborczym. Mówił o odbudowie państwa, nowych inwestycjach, poprawie bezpieczeństwa oraz działaniach mających obniżyć koszty życia Polaków. Wśród uczestników widoczne były liczne banery dolnośląskich klubów „Gazety Polskiej”, co podkreślało aktywny udział środowiska w wydarzeniu.

WROCŁAW | Na zaproszenie wrocławskiego klubu „GP” odbyło się spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem. Wydarzenie zgromadziło liczne grono członków klubu „GP” oraz sympatyków środowiska. Rozmowa poświęcona była najważniejszym wyzwaniom stojącym przed Polską, aktualnej sytuacji społeczno-politycznej oraz roli niezależnych mediów w życiu publicznym. Nie zabrakło pytań dotyczących bieżących wydarzeń w kraju, przyszłości środowisk patriotycznych oraz znaczenia aktywności obywatelskiej w obliczu dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości. Po wystąpieniu Tomasza Sakiewicza rozpoczęła się ożywiona dyskusja z uczestnikami. Liczne pytania i wymiana opinii pokazały, jak duże jest zapotrzebowanie na bezpośrednie spotkania z ludźmi życia publicznego oraz możliwość rozmowy o sprawach ważnych dla Polski.

OSTRÓDA | Klub „Gazety Polskiej” Ostróda zorganizował w Morągu spotkanie z posłem na Sejm RP Andrzejem Śliwką. Rozmowa dotyczyła najważniejszych wyzwań stojących przed Polską i regionem. Nie brakowało pytań, wymiany poglądów oraz dyskusji o przyszłości kraju.

WARSZAWA | W warszawskim klubie „Gazety Polskiej” odbyło się spotkanie z Adamem Borowskim, kandydatem na urząd rzecznika praw obywatelskich, oraz z dr. Oskarem Kidą. Rozmowa poświęcona była prawom obywatelskim, funkcjonowaniu instytucji państwowych oraz wyzwaniom stojącym przed współczesnym państwem. Uczestnicy dyskutowali również o roli instytucji publicznych i znaczeniu ochrony praw obywateli.

SKIERNIEWICE | Klub „Gazety Polskiej” Skierniewice zaprosił na otwarte spotkanie prezesa Instytutu Ordo Iuris mec. Jerzego Kwaśniewskiego oraz Pawła Sałka. Wydarzenie zorganizowano pod hasłem „Suwerenność Polski w niebezpieczeństwie – czas na mobilizację!”. Dyskusja dotyczyła miejsca Polski w Europie, zagrożeń dla niepodległości państwa oraz potrzeby aktywnego zaangażowania obywateli w życie publiczne.

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI | Klub „Gazety Polskiej” Konstantynów Łódzki gościł dr. Oskara Kidę. Uczestnicy zgodnie podkreślali, że jedną z największych zalet spotkania była umiejętność tłumaczenia przez gościa skomplikowanych zagadnień prawnych w sposób zrozumiały dla każdego. Oficjalna część szybko przerodziła się w żywą dyskusję. Pytania dotyczące prawa, funkcjonowania państwa oraz bieżących wydarzeń publicznych padały jeszcze długo po zakończeniu spotkania.

ELBLĄG | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” Elbląg odbyło się spotkanie z dr. Oskarem Kidą oraz posłem na Sejm RP Andrzejem Śliwką. W historycznej scenerii dziedzińca Domu Rektora uczestnicy rozmawiali o projekcie nowej konstytucji, polskiej racji stanu oraz wyzwaniach stojących przed państwem.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 9f745b440c



licznych klubów „Gazety Polskiej".

Organizatorzy podkreślali wysoką frekwencję oraz aktywny udział uczestników w dyskusji.

KIELCE-CENTRUM | Klub „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum zorganizował spotkanie z posłem na Sejm RP Krzysztofem Lipcem w Domu Kultury „Sabat". Rozmowa poświęcona była sytuacji Polski oraz wyzwaniom stojącym przed województwem świętokrzyskim. Uczestnicy zastanawiali się nad przyszłością państwa, kondycją gospodarki oraz możliwością odbudowy Polski w kolejnych latach.

POZNAŃ | Z okazji 70. rocznicy Czerwca '56 Klub „Gazety Polskiej" Poznań zaprosił Martę Przybył, której życie jak w soczewce skupia wydarzenia i dramaty Poznaniaków. Spotkanie było wyjątkową lekcją historii opowiedzianą przez osobę, która jako dziecko doświadczyła wojennej tułaczki, przeżyła okupację niemiecką, a następnie komunistyczne zniewolenie i wydarzenia poznańskiego czerwca. Dla uczestników była to niezwykle poruszająca opowieść o pokoleniu, które doświadczyło największych dramatów XX wieku, a mimo to pozostało wierne ojczyźnie.

WARSZAWA | Członkowie warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej" wraz z Adamem Borowskim oraz przedstawicielami otwockiego klubu „Gazety Polskiej" okazali wsparcie podczas rozprawy paniom Urszuli i Karolinie – byłym urzędniczkom Ministerstwa Sprawiedliwości. Było to wyrazem solidarności z obiema kobietami, których historia została opisana przez Adama Borowskiego w jego najnowszej książce „Byle nie Tusk".

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ | W bielańsko-żoliborskim Klubie „Gazety Polskiej" odbyło się spotkanie integracyjne, które zgromadziło członków i sympatyków klubu. Wspólny grill stał się okazją nie tylko do rozmów o bieżących wydarzeniach, lecz także do budowania relacji i umacniania klubowej wspólnoty. Organizatorzy podkreślali, że równie ważne jak działalność publiczna są bezpośrednie spotkania pozwalające integrować środowisko i planować kolejne inicjatywy.

CZĘSTOCHOWA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Częstochowa oraz Młodzieżowego Klubu „Gazety Polskiej" uczestniczyli w Janowie w obchodach 163. rocznicy zwycięskiej bitwy pod Ponikiem i Janowem, stoczonej 6 lipca 1863 roku przez oddział kpt. Zygmunta Chmieleńskiego. Klubowicze złożyli kwiaty i zapalili znicze, oddając hołd uczestnikom powstania styczniowego oraz przypominając o jednej z ważnych kart walki o niepodległość Polski.

BIELSKO-BIAŁA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Bielsko-Biała uczestniczyli w Kętach w uroczystościach upamiętniających bohaterów Czerwca '56 oraz protestów robotniczych Czerwca '76 w Radomiu. Obchody były okazją do przypomnienia wydarzeń, które na trwałe zapisały się w historii oporu Polaków wobec komunistycznego systemu i walki o wolność oraz prawa obywatelskie.

GDAŃSK II | Klub „Gazety Polskiej" Gdańsk II uczestniczył w uroczystościach upamiętniających 80. rocznicę śmierci Zdzisława Badochy „Żelaznego", jednego z najbardziej znanych żołnierzy antykomunistycznego podziemia na Pomorzu. Obchody rozpoczęły się mszą świętą w Bazylice św. Brygidy – miejscu od lat kojarzonym z historią Solidarności. Następnie na Cmentarzu Garnizonowym poświęcono symboliczny nagrobek Zdzisława Badochy. W uroczystościach uczestniczyli również przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" Starogard Gdański, wspólnie oddając hołd jednemu z bohaterów powojennego podziemia niepodległościowego.

Patrząc na liczbę inicjatyw oraz zaangażowanie ich uczestników, trudno mieć wątpliwości, że środowisko pozostaje jednym z najbardziej aktywnych ruchów obywatelskich w Polsce i wśród Polonii. Kolejne tygodnie przyniosą następne wydarzenia, które będą dowodem na to, że energia klubowiczów „GP" wciąż pozostaje niewyczerpana. **GP**

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY, REAKTYWACJE

OŁAWA – nowym przewodniczącym klubu „GP" został Piotr Regiec, tel.: 605-254-827, e-mail: klubgp.olawa@gmail.com. Panu Andrzejowi Dudkowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

WARSZAWA – spotkanie z prof. Piotrem Grochmalskim. 16 lipca, godz. 18, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, ul. Marszałkowska 7, Warszawa.

MIECHÓW – spotkanie z Mateuszem Morawieckim. 21 lipca, godz. 18, Ulina Wielka 31 (gmina Gołcza).

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 9



„Mrozy były siarczyste, do minus trzydziestu. Na wieżę nie było schodów, tylko metalowe klamry, tak zimne, że skóra przywierała do nich natychmiast. Zasypiając, zastanawiał się, czy zdoła rano wstać, czy nie zamarznie".

Katarzyna **Gójska**

HEJ, ONUFRY, PAKUJ KUFRY!

Z BUCZACZA DO POLSKI I Z POWROTEM

Międzywojenny Buczacz, jak większość kresowych miast, był narodowościową i kulturową układanką: Polacy, Żydzi, Ukraińcy i Ormianie, trochę Rosjan. W sławnym aż po Tarnopol gimnazjum uczyli Żydzi, Ukraińcy, Polacy. Uczniowie też byli różni. Na lekcjach religii klasy dzieliły się na grupy – jednych zabierał rabin, innych ksiądz, a resztę greckokatolicki batiuszka. Ksiądz Ludwik Rutyna w mieście nad Strypą spędził dzieciństwo. Po maturze wyjechał do seminarium do Lwowa, które – pod nazwą Instytut Teologiczny – wchodziło w skład Uniwersytetu Jana Kazimierza. Była druga połowa lat 30. Ludzie mówili o wojnie oraz o ukraińskich nacjonalistach. On nie dawał wiary tym opowieściom. Dzień w dzień seminarzyści katolicy spotykali się z seminarzystami grekokatolikami na wspólnym spacerze w jednym z lwowskich parków. Rozmawiali przyjaźnie, serdecznie.

W 1939 roku serdeczność ustąpiła miejsca obojętności, a latem przemieniła się we wrogość. „Przestali nam się odkłaniać" – opowiadał ksiądz Ludwik.

Gdy Lwów zajęli Sowieci, wyrzucili seminarium z uniwersytetu, a po miesiącu zamknęli je w ogóle. Większość przyszłych duchownych uciekła na prowincję, w mieście pozostali nieliczni. Dla nich uruchomiono tajne komplety. Każde spotkanie mogło być ostatnim. NKWD szukało księży, kto wpadł, jechał na Syberię. Nieliczna grupa seminarzystów szczęśliwie uniknęła aresztowania. Dokończyła naukę. Na początku 1941 roku w zaryglowanej katedrze we Lwowie, w zupełnej tajemnicy, niemal po ciemku, pięciu polskich księży, wśród nich Ludwik Rutyna z Buczacza, przyjęło święcenia kapłańskie. Kilka miesięcy później kuria rozdzieliła ich do parafii – Rutynę skierowano pod Tarnopol, do parafii Baborów.

***

Baborów był niewielkim miasteczkiem. Czasy świetności miał już za sobą, ale nie było z nim zupełnie źle: działały gimnazjum, gorzelnia i młyn. Najwięcej było Żydów i Polaków, mniej Ukraińców. Miejscowy proboszcz, któremu Ludwik Rutyna służył pomocą jako wikary, miał posłuch w mieście. W sytuacjach beznadziejnych biegli do niego wszyscy, bez względu na wyznanie. Nim

eprasa.pl 9f745b440c

młody wikary zdążył się na dobre zadomowić, Baborów zajęli Niemcy. Kilka dni później zebrali na rynku Żydów i popędzili ich za miasto. Proboszcz błagał, by puścili wolno chociaż dzieci, nic nie wskórał. Rozstrzelali wszystkich.

Jesienią 1943 roku około dziewiętnastej na plebanię przyszedł pewien Czech. Przed laty przyjechał tu za pracą, ożenił się z Ukrainką. „Niech księża uciekają natychmiast, coś złego wisi w powietrzu" – ostrzegał. „Pakujcie co cenniejsze i do lasu. Pomogę. Później schronicie się w Tarnopolu" – namawiał. I chociaż dochodziły słuchy o zabijaniu Polaków na Wołyniu, nie posłuchali. Bo kto by się zamierzał na księdza?

Następnego dnia, jeszcze przed południem, zaczęli ostrzegać i Polacy. Dla świętego spokoju proboszcz, wikary i organista zanocowali w stodole. Na plebanię wrócili po południu. Wszystko było na swoim miejscu, zamki nienaruszone, żadnych śladów na podjeździe. Proboszcz zdecydował – dosyć zabaw w chowanego. Zostajemy u siebie.

Przed kolacją usłyszeli turkot pędzących wozów. Za chwilę wrzaski i strzały. Do sieni wpadło kilkunastu mężczyzn. Zastrzelili organistę, pochwycili proboszcza. Któryś strzelił mu w kolano. „Ratuj się, Ludwiś, ratuj!" – krzyknął starszy duchowny.

Wikary wyskoczył przez okno. Rzucili za nim granat, ale nie wybuchł. Wbiegł w obrastający plebanię bez. Słyszał jęki proboszcza, widział, jak wywlekli go na podjazd, wrzucili na furmankę. Potem pognali w stronę lasu.

Na Baborów i okolicę padł strach. Ludzie barykadowali się w domach na noc, po kilka rodzin. Mówili, że proboszcza poćwiartowali w lesie albo utopili w pobliskim jeziorze. Do dziś nie ma grobu.

Wikary dniami przesiadywał u ludzi, wieczorami znikał. Złowieszcze furmanki podobno jeszcze trzy razy zajeżdżały nocą pod plebanię. W końcu im się znudziło.

Ksiądz nocował na wieży kościoła, ale o tym nie wiedzieli nawet najbardziej zaufani parafianie. Mrozy były siarczyste, do minus trzydziestu. Na wieżę nie było schodów, tylko metalowe klamry, tak zimne, że skóra przywierała do nich natychmiast. Zasypiając, zastanawiał się, czy zdoła rano wstać, czy nie zamarznie. Nocował tu aż do czerwca 1944 roku. Później wyjechał do Tarnopola. Powracał do swojej parafii co kilka dni. Odprawiał msze, grzebał zmarłych i wywoził z plebanii i kościoła cenne rzeczy. Pomagali mu i Polacy, i Ukraińcy. Podróżował przebrany za kobietę. Pewnego razu wiózł go znajomy grekokatolik. Byli już kilka kilometrów za Baborowem, gdy dogonili ich dwaj Ukraińcy z UPA. Woźnica nie stracił głowy. Przepuścił ich, nie okazując cienia zdenerwowania.

Młody ksiądz żył między Tarnopolem a Baborowem. Ale jego parafianie mieli dość życia w strachu; przeżyli trzy najazdy UPA i bali się następnych. Widzieli wsie zrównane z ziemią, w których żywy nie ostał się nikt – czy to Ukrainiec, czy Polak. Słyszeli o greckokatolickim duchownym, który stracił życie, bo nie chciał zabić żony Polki.

***

W tamtym okresie kto chciał, mógł z Tarnopola jechać do nowej Polski. W taką podróż wybrała się cała parafia Baborów, jej ukraińscy sąsiedzi i ksiądz Rutyna. Pociąg raz pędził, raz wlókł się niemiłosiernie, kiedy indziej stawał w jakiejś głuszy. Lokomotywa odjeżdżała i wracała po dwóch czy trzech dniach. W połowie drogi maszyniści zaczęli zatrzymywać skład i żądać pieniędzy czy jedzenia – bez tego lokomotywa nie drgnęła ani o metr.

Pewnego razu zwolniła tuż przed miastem – widzieli wieżę kościoła. Pociąg ociężale wtoczył się na peryferie i stanął. Byli na miejscu, w Prudniku. Kobiety pilnowały majątku, mężczyźni ruszyli na poszukiwanie domu, a wikary – kościoła. W okolicy byli jeszcze niemieccy proboszczowie. Nie chcąc wchodzić im w paradę, ulokował się na przedmieściach Prudnika. Jego parafianie zamieszkali w okolicy. Nie rozpakowywali bagaży, nie myśleli o znalezieniu jak najlepszego lokum. Przecież będą tu tylko jakiś czas, najwyżej rok czy półtora, a później wrócą do siebie. Dopiero na początku lat 50. rozpakowali walizki. Stracili nadzieję na powrót w rodzinne strony. Niemieccy księża wyjechali z Polski, Rutynie spadło na głowę dziesięć kościołów. W niedziele odprawiał mszę za mszą. Ale on nadziei na powrót nie stracił.

***

Gdy przeszedł na emeryturę, poprosił biskupa o możliwość wyjechania na Wschód. Tam duchownych było jak na lekarstwo, a opuszczonych kościołów i opuszczonych dusz mnóstwo. „Hej, Onufry! Pakuj kufry!" – pomyślał i zabrał jedną walizkę.

W 1991 roku dotarł do Krzemieńca, ale ciągnęło go w rodzinne strony. Po roku dowiedział się, że katolicy z Buczacza walczą o zwrot kościoła i proszą o księdza. Kilka dni później odprawiał pierwszą mszę w mieście dzieciństwa. Nie spotkał nikogo, kogo znał sprzed wojny. W podbuczackiej wiosce Poźniki, do której jeździł z przyjaciółmi, nie ostały się nawet fundamenty kościoła. Przetrwały tylko drzewa owocowe.

Władze oddały Kościół pw. Matki Bożej Szkaplerznej fundacji Mikołaja Potockiego. Był w opłakanym stanie. Za Sowietów był najpierw spichlerzem, później magazynem przemysłowym. Ludzie nie wierzyli, że świątynię da się odbudować. Bo i za co? A proboszcz Rutyna każdy zdobyty grosz wkładał w budowę. Na początku mieszkał w kościele, później przygarnęło go do siebie małżeństwo staruszków – prawosławnych. Dopiero po kilku latach władze Buczacza zwróciły kościołowi przedwojenną plebanię. Rutyna zajął się jeszcze siedmioma okolicznymi kościołami i świątyniami. Z Polakami modlił się po polsku, z Ukraińcami po ukraińsku. Docenili go za to greckokatoliccy duchowni, z którymi święcił juliańską wigilię, święcił wodę w Jordan.

„Przez kilkanaście lat, niemal noc w noc, śniło mi się, że uciekam, że wyskakuję przez okno. Gdy ktoś pyta: jak ksiądz mógł tu wrócić, nie wiem, co powiedzieć. Przyjechałem, bo tęskniłem, czułem, że będę potrzebny. Praca zatarła straszliwe wspomnienia" – mówił ksiądz Ludwik.

Duchowny resztę swojego życia spędził w Buczaczu. Mieszkał sam, bez gospodyni. Gotował, prał, sprzątał i remontował kościół. Do Polski wpadał na krótko. Na poważniejsze zabiegi medyczne i w odwiedziny do dawnych parafian. Ci zawsze namawiali: „tu ksiądz zostanie, będzie opieka, dobre warunki, leczenie". Ale zawsze wracał do Buczacza. Dopiero u kresu swego życia wrócił do Polski na dobre. Zmarł w połowie grudnia 2010 roku w Opolu. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 9f745b440c



Tomasz
Panfil

Ziemio! Nie kryj naszej krwi...

OBŁAWA AUGUSTOWSKA, LIPIEC 1945 ROKU

eprasa.pl 9f745b440c

Przez 42 lata Stefan Myszczyński ze wsi Dworczysko chodził do puszczy szukać swoich trzech braci i ojczyma. 12 lipca 1945 roku zabrali ich czerwonoarmiści. W czerwcu 1987 roku pan Myszczyński odnalazł miejsce zdradzające ingerencję człowieka w naturalny krajobraz. Zaczął kopać i 29 czerwca natrafił na liczne kości ludzkie. Tak ukrywana starannie przez władze komunistyczne największa zbrodnia sowiecka dokonana na Polakach po zakończeniu działań wojennych przestała być tylko bolesnymi wspomnieniami kilkuset rodzin z powiatów suwalskiego i augustowskiego, których bliscy po aresztowaniu przez żołnierzy sowieckich przepadli bez wieści.

W dniu, w którym kapitulowała walcząca Warszawa, 28 września 1939 roku, dwaj grabieżcy Polski zawarli w Moskwie pakt „o granicach i przyjaźni". Wytyczono w nim linię demarkacyjną między ziemiami Rzeczypospolitej: tymi zajętymi przez Wehrmacht i tymi zagarniętymi przez Armię Czerwoną. Białostocczyzna, Grodzieńszczyzna, ziemie suwalska i augustowska dostały się ZSRS. W lipcu 1941 roku obszary te zajęli Niemcy, tworząc Bezirk Bialystok podległy Prusom Wschodnim. Na początku 1945 roku wróciła Armia Czerwona. Zamieszkujący ten zakątek Polski ludzie nie wiedzieli, w jakim państwie przyjdzie im mieszkać za dzień czy miesiąc. Decyzje miały zapaść na zapowiadanej na sierpień konferencji trzech zwycięskich mocarstw. Do tego czasu władza była w rękach Stalina i jego dywizji.

Wędrówki narodów i strumień łupów

Przez kilka lat po zakończeniu działań wojennych w zniszczonej przez wojnę Europie odbywała się gigantyczna wędrówka ludów. Przesiedlano Niemców, miliony robotników przymusowych wszystkich narodowości wracały z Niemiec do krajów ojczystych, a swego miejsca na ziemi szukało kilkaset tysięcy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Na zachód przemieszczało się ponad milion Polaków ekspatriowanych przez ZSRS z zagarniętych polskich ziem wschodnich i uciekających przed Ukraińcami. Na wschód zaś powoli przemieszczały się milionowe masy żołnierzy Armii Czerwonej. Idący na zachód i bijący „germańców" czerwonoarmiści mieli broń w garści i siermiężny worek na plecach, w nim zaś ziemniaki, czasem puszkę tuszonki i bimber w manierce. Ze zdobytych Niemiec Armia Czerwona wracała objuczona wszelkim dobytkiem. Zwycięzcy rabowali wszystko: od maszyn i urządzeń fabrycznych, przez wielotysięczne stada krów i koni, po dobytek zabierany z niemieckich domów. Znaczna część tych dóbr została zagarnięta z miast i dworów Prus Wschodnich. A najkrótsza droga z Prus do ZSRS wiodła przez ziemię augustowską. Sowieci wiedzieli, że w lasach augustowskich, białowieskich i nadniemeńskich polska partyzantka niepodległościowa miała bazy i obozowiska. Obawiając się akcji na ciągnące na wschód transporty, postanowili oczyścić szlaki z zagrożenia.

Polscy partyzanci, spodziewając się wymierzonej w siebie operacji sowieckiej, wycofali się z tego terenu. Pozostał tylko liczący około 170 żołnierzy oddział Armii Krajowej Obywatelskiej dowodzony przez sierż. Władysława Stefanowskiego „Groma". Oddział został rozbity przez czerwonoarmistów w potyczce nad jeziorem Brożane.

Szagom marsz!

Dyrektywę o numerze 14108, nakazującą przeprowadzenie operacji, wydała 29 czerwca Kwatera Główna Armii Czerwonej, skupiająca najwyższych rangą wojskowych i polityków Związku Sowieckiego, z generalissimusem Josifem Stalinem na czele.

Do akcji wyznaczono oddziały wydzielone ze składu 3. Frontu Białoruskiego, dowodzonego w tym czasie przez gen. armii Iwana Bagramiana, a konkretnie z rozformowywanej wówczas 50. Armii. Zdobyła ona wcześniej Królewiec, a w maju została przesunięta na teren Polski, gdzie – jak można przeczytać w rosyjskiej Wikipedii – „wykonywała zadania polegające na zwalczaniu miejscowych formacji bandyckich". Korpus operacyjny tworzyło 11 dywizji (!) piechoty wraz z dywizyjnymi pułkami artylerii. Ponadto pomagać miały trzy brygady pancerne i brygada zmechanizowana. Wsparcie logistyczne zapewniały pododdziały saperskie. W sumie do obławy na polskich – a w końcowej fazie operacji również litewskich – partyzantów skierowano około 45–50 tys. żołnierzy.

Na zachodzie linią startu operacji przeczesywania terenu przez oddziały sowieckie był Kanał Augustowski i połączone z nim jeziora. Linią docelową był Niemen płynący 100 kilometrów dalej na wschodzie. Północną rubież stanowiła granica między Polską a Prusami Wschodnimi. Założono, że na południu tyraliera czerwonoarmistów sięgnie linii wyznaczonej przez rzeki Biebrzę i Czarną Hańczę. W sumie Sowieci założyli, że dokładnie przeszukany zostanie obszar o powierzchni 3500 kilometrów kwadratowych!

Dokładnie, bowiem zgodnie z rozkazem bojowym 50. Armii z 11 lipca czerwonoarmiści mieli ustawić się w tyralierę w trzech rzutach. Rzut pierwszy stanowiła tyraliera przeczesująca teren. Odstępy między żołnierzami pierwszego rzutu nie mogły być większe niż 8–10 metrów, w specjalnych warunkach były jeszcze mniejsze – 6–8 metrów. Drugi rzut zajmował się przede wszystkim kontrolowaniem mieszkańców miejscowości na obszarze obławy. Rzut trzeci stanowiły grupy wsparcia, czyli czołgi i dywizyjne pułki artylerii. Prokuratorzy IPN potwierdzili ten modus operandi: 324. dywizja strzelecka umieściła w pierwszym rzucie 797 żołnierzy, a szerokość pasa działania dywizji wynosiła 7 kilometrów.

Zagarniętych w sieć Polaków legitymowano i w większości zwalniano. Podejrza-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 9f745b440c

nych – a tych było około 10 proc. – przekazywano grupom realizacyjnym, składającym się z funkcjonariuszy Głównego Zarządu Kontrwywiadu (GUKR) SMIERSZ. Smiersz – czyli smiert' szpionam.

Marsz sowieckiego kordonu na wschód trwał sześć dni: zasadnicza część obławy zakończyła się 18 lipca. W następnych dniach i tygodniach stopniowo wycofywano jednostki sowieckie z ziemi augustowskiej, ostatnie opuściły ją we wrześniu.

W trakcie obławy augustowskiej haniebną rolę Judaszy odegrali miejscowi funkcjonariusze UB, którzy służyli sowieckim za przewodników. Wspólnikami zbrodni byli też żołnierze z 1. Praskiego Pułku Piechoty pod dowództwem por. Maksymiliana Schnepfa.

Liczba musi się zgadzać

Zgodnie z metodą wypróbowaną jeszcze w latach 30., podczas operacji przeciwko kułakom i Polakom, NKWD przyjęło, że należy schwytać określony kontyngent „bandytów". Za podejrzanych uznano więc wszystkich między 16. a 38. rokiem życia. Realizując to założenie, w ciągu 10 dni trwania operacji zatrzymano ponad 7 tys. osób. Dziewięciu na dziesięciu schwytanych zwalniano do domów.

Rosyjski historyk Nikita Pietrow, związany z grupą „Memoriał" badającą zbrodnie sowieckie, w czasie kwerendy w archiwum na Łubiance natrafił na szyfrotelegram numer 25212. Wysłał go 21 lipca 1945 roku naczelnik Głównego Wydziału Kontrwywiadu „Smiersz" Wiktor Abakumow. Adresatem był Ławrientij Beria, ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS. W szyfrogramie Abakumow informował o planowanej likwidacji 592 osób zatrzymanych w rejonie Puszczy Augustowskiej przez „wydzieloną grupę operacyjną wojsk Wydziału »Śmiersz« 3. Frontu Białoruskiego Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej".

Udało się ustalić, kto bezpośrednio odpowiadał za zamordowanie co najmniej 592 Polaków – w tym około 30 kobiet – zatrzymanych w czasie obławy augustowskiej. Byli to: zastępca szefa Głównego Dowództwa Kontrwywiadu Wojskowego „Smiersz" przy Ludowym Komisariacie Obrony Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich generał-major Iwan Gorgonow oraz szef Dowództwa Kontrwywiadu Wojskowego „Smiersz" przy Ludowym Komisariacie Obrony Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Trzeciego Frontu Białoruskiego Armii Czerwonej generał-lejtnant Paweł Wasiljewicz Zelenin. O nazwiskach katów ze „Smiersza" Rosjanie poinformowali stronę polską z rocznym opóźnieniem – poczekali bowiem na ich śmierć.

Ekshumacje

Władze PRL szykujące się do przeprowadzenia kontrolowanej „transformacji ustrojowej" starały się jak najszybciej rozbroić sprawę szczątków znalezionych przez Stefana Myszczyńskiego. Pozornie się to udało, bowiem z badań artefaktów z odkrytych grobów wynikało, że pochowano w nich żołnierzy niemieckich. Jednak obudzona pamięć o obławie augustowskiej już nie dawała się uśpić łgarstwami władz, wygłaszanymi m.in. przez Jerzego Urbana, który w lipcu 1987 roku zapewniał – jak zwykle kłamliwie – że „dzisiejsze władze polskie niczego w tej chwili nie wiedzą o tym, aby w przeszłości ktokolwiek w tajemniczy sposób zaginął, nie wiedzą też o tym, by władze polskie poszukiwały i miały kogo poszukiwać".

Wielokrotnie ekshumacje prowadziło Biuro Poszukiwań IPN. Koncentrowano się głównie w okolicach Gib. Niestety, nie zakończyły się one powodzeniem.

Dziś za najbardziej prawdopodobne miejsce spoczynku co najmniej 592 Polaków zamordowanych przez funkcjonariuszy „Smiersz" uznaje się wschodni brzeg jeziora Szlamy, w pobliżu nieistniejącej już leśniczówki Giedź, leżącej niedaleko wsi Kalety. Granica polsko-białoruska przecina jezioro na pół. Pierwotnie miała biec po jego wschodniej stronie, nieoczekiwanie strona sowiecka zmieniła jej przebieg w sierpniu 1945 roku. Analiza zdjęć lotniczych terenu w pobliżu dawnej leśniczówki skłoniła analityków do wniosku, że występuje tam sześć anomalii o cechach grobów masowych, z czego dwie „zostały zakwalifikowane jako wykazujące bardzo duże prawdopodobieństwo wystąpienia jam grobowych". Białoruś konsekwentnie odmawia zgody na badania. Powodem odmowy jest bezpieczeństwo państwa.

Śledztwo zawieszone, pamięć trwa

S 69/01/Zk – to sygnatura sygnatura śledztwa prowadzonego przez Okręgową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN Białystok pod tytułem „Śledztwo w sprawie zbrodni komunistycznych będących nadto zbrodniami przeciwko ludzkości w postaci zabójstwa w lipcu 1945 r. w nieustalonym miejscu około 600 osób zatrzymanych na terenie Suwalszczyzny podczas »obławy augustowskiej« dokonanej przez wojska NKWD, przy współudziale funkcjonariuszy UB, MO oraz żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego".

Komisja koncentrowała swe wysiłki na poszukiwaniach w terenie oraz próbach uzyskania pomocy prawnej ze strony Federacji Rosyjskiej i Republiki Białorusi. W styczniu 1995 roku Główna Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej w piśmie skierowanym do Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie przyznała, że jest w posiadaniu dokumentów wskazujących, iż w efekcie pacyfikacji terenów Polski północno-wschodniej i części terytorium obecnej Litwy zatrzymano czasowo około 7 tys. osób w ramach unieszkodliwiania formacji „antyradziecko nastawionej Armii Krajowej". Prokuratura rosyjska potwierdziła także, że część Polaków z tej liczby aresztowana została przez organy „Smiersz" 3. Frontu Białoruskiego. Grupa ta liczyła dokładnie 592 osób, których dalszy los, zgodnie z treścią rosyjskiej informacji, jest nieznany.

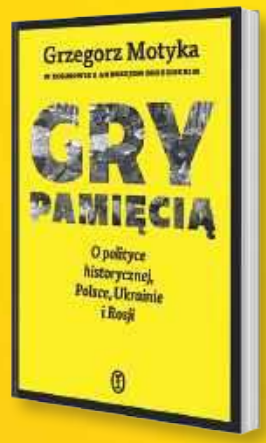
Dane te nie są jednak pełne, nie uwzględniają bowiem faktu, iż po 21 lipca nadal trwały zatrzymania i aresztowania.

30 września 2022 roku Okręgowa Komisja IPN, w związku z rosyjskimi i białoruskimi odmowami pomocy prawnej będącymi przeszkodami skutecznie uniemożliwiającymi dalsze postępowanie, wydała postanowienie o zawieszeniu śledztwa. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

Między historią, wiarą, nauką i cywilizacją.

Sklep Gazety Polskiej POLECA NOWOŚCI



GRY PAMIĘCIĄ. O POLITYCE HISTORYCZNEJ, POLSCE, UKRAINIE I ROSJI

GRZEGORZ MOTYKA, ANDRZEJ BRZEZIECKI

Jak historia wpływa na współczesną politykę? Czy pamięć o przeszłości może stać się narzędziem budowania tożsamości, ale też źródłem konfliktów? W fascynującej rozmowie dwóch wybitnych znawców Europy Wschodniej czytelnik otrzymuje klucz do zrozumienia relacji między Polską, Ukrainą i Rosją. To książka aktualna, inspirująca do refleksji i pomagająca lepiej zrozumieć wyzwania dzisiejszego świata.

Format: 142x205 mm | **Liczba stron:** 328 | **Oprawa:** miękka

WSZYSTKO O IKONIE, KTÓRA MOŻE WSZYSTKO



WINCENTY ŁASZEWSKI

To niezwykła podróż do świata jednej z najbardziej rozpoznawalnych ikon chrześcijaństwa. Wincenty Łaszewski w przystępny i pełen pasji sposób opowiada o historii, symbolice oraz duchowym znaczeniu ikony, która od wieków inspiruje i przyciąga wiernych. Książka zachwyci zarówno osoby zainteresowane religią, jak i tych, którzy szukają pięknych, ponadczasowych opowieści o wierze, sztuce i nadziei.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 366 | **Oprawa:** twarda



SKŁODOWSKA-CURIE. REBELIANTKA

ANGELIKA KUŹNIAK

Maria Skłodowska-Curie, jakiej nie znamy z podręczników. Angelika Kuźniak kreśli portret kobiety odważnej, niepokornej i wyprzedzającej swoją epokę. To opowieść o determinacji, pasji do nauki i walce o własne marzenia w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Wciągająca biografia pokazuje, że za legendą noblistki kryła się prawdziwa rebeliantka, której historia inspiruje do dziś.

Format: 143x205 mm | **Liczba stron:** 528 | **Oprawa:** twarda

BIZANTYNIZM NIEMIECKI



FELIKS KONECZNY

Klasyczne dzieło jednego z najwybitniejszych polskich historiozofów, które skłania do refleksji nad źródłami europejskiej kultury i polityki. Koneczny analizuje wpływ bizantyńskich wzorców organizacji państwa i życia społecznego na rozwój Niemiec, proponując odważne i często prowokujące tezy. To lektura dla wszystkich, którzy chcą spojrzeć na historię z szerszej perspektywy i odkryć mechanizmy kształtujące współczesną Europę.

Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 42 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ



BERIA ZNAD TYBRU

SEJAN, TYBERIUSZ I WIELKI TERROR

Stare ludowe mądrości głoszą, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, a pycha kroczy przed upadkiem. Oba przysłowia nasuwają się na myśl w przypadku Lucjusza Eliusza Sejana, prefekta pretorium (komendanta gwardii pretoriańskiej) i prawej ręki panującego w latach 14–37 n.e. rzymskiego cesarza Tyberiusza.

Łukasz **Czarnecki**

O młodości dygnitarza mającego rozpętać w Wiecznym Mieście kampanię terroru, jakiej nie powstydziłby się Ławrientij Beria, wiadomo niewiele. Należał do stanu ekwitów, czyli swego rodzaju rzymskiej klasy

eprasa.pl 9f745b440c



POCZĄTEK KOŃCA

Gdy do senatorów dotarło, że człowiek, który latami budził w nich strach i nienawiść, stracił cesarską protekcję, zerwawszy się ze stołków, rzucili się na oszołomionego nagłą odmianą losu Sejana, niemal linczując go wśród posągów Apolla.

średniej, a jego ojciec pełnił funkcję głównodowodzącego pretorianów w pierwszych dniach sprawowania rządów przez Tyberiusza. Jednak jeśli wierzyć starożytnym przekazom, młody Sejan wykazywał się sporą obrotnością, dorabiając w charakterze… rajfura. Z drugiej strony był tak znienawidzoną postacią, że możliwe, iż ów epizod w branży erotycznej przypisano mu, by jeszcze bardziej zohydzić go potomnym.

Początki prefekta

W 14 roku Sejan dołączył na stanowisku prefekta pretorium do swego ojca, co było sytuacją bez precedensu. Okres tej współpracy trwał krótko, gdyż starszy z panów otrzymał awans na namiestnika Egiptu i wyjechał nad Nil, zostawiając w rękach syna komendę gwardii. Ten szybko zorientował się, że odpowiednio kierując podległą mu formacją, może uczynić z niej narzędzie służące spełnieniu prywatnych ambicji. Począwszy od 15 roku, prefekt stopniowo przekraczał kolejne granice, zagarniając coraz więcej władzy dla siebie i badając, jak daleko może się posunąć.

Zapowiedzią wielkiego terroru, który miał rozpętać w Rzymie za przyzwoleniem Tyberiusza, była sprawa senatora Libona, oskarżonego o szykowanie zamachu stanu. Gdy rozpoczęło się śledztwo, pozwolono mu pozostać w luksusowym areszcie domowym własnej willi, wkrótce jednak posiadłość otoczyli pretorianie i pod groźbą mieczy wymusili na nim samobójstwo.

Lekkomyślny historyk

W 22 roku w rzymskim Teatrze Pompejusza wybuchł pożar. Płomienie zagroziły stolicy. Miasto ocaliła zimna krew prefekta pretorium, który pokierował akcją gaśniczą, za co został obsypany publicznymi pochwałami przez cesarza. Senat zaś, choć wcześniej był świadkiem licznych procesów pokazowych tych, którzy podpadli w czymś komendantowi gwardii, przegłosował postawienie w odbudowanym teatrze posągu upamiętniającego Sejana. Z ogólnej służalczej jednomyślności wyłamał się tylko jeden senator, uznany historyk Kurcjusz Kordus, który całą rzecz skomentował gorzkimi słowy, iż dopiero teraz teatralny gmach został doszczętnie zniszczony. Odwagę przypłacił życiem, w trzy lata później prefekt pretorium oskarżył uczonego o to, że w swoim dziele poświęconym początkom rządów Oktawiana Augusta zawarł wywrotowe (lub jakby to powiedziano dziewiętnaście wieków później w Kraju Rad – kontrrewolucyjne) idee, chwaląc zabójców cezara. Kordusa aresztowano, ten zaś chcąc uniknąć tortur, zagłodził się na śmierć.

Walka z opozycją

Tymczasem Sejan pogrążał się w żądzy władzy. Kolejni senatorowie tracili życie skazywani w procesach, w których oskarżenia stawiano na podstawie informacji wyciągniętych przez prefekta w łóżku od… żon polityków uwodzonych, by wykorzystywać je w charakterze donosicielek! Potęga komendanta gwardii była nieograniczona dzięki stojącemu za nią autorytetowi Tyberiusza, wykorzystującego protegowanego do zastraszania Senatu i wyniszczania potencjalnej opozycji, a także służącym pod rozkazami Sejana pretorianom, którzy zostali w 23 roku zakwaterowani w nowych koszarach, stając się pożytecznym narzędziem terroru. Gwardziści znajdywali się odtąd pod ścisłą kontrolą pretora, a ten zaczynał snuć plany dalece wykraczające ponad jego stan, fantazjując o zagarnięciu cesarskiej purpury dla siebie.

Jak zostać cesarzem?

Pierwszy krok na drodze do tronu stanowiła eliminacja z grona żywych młodych męskich krewnych starzejącego się imperatora. Uwielbiany przez wojsko bratanek Tyberiusza – Germanik – zmarł w roku 19, ale pozostawił trzech dorastających synów: Nerona, Druzusa i Kaligulę. Władca miał jeszcze własnego dorosłego syna, Druzusa, w którym upatrywał swojego następcę. Na oba problemy znalazło się rozwiązanie. Z rodziną Germanika prefekt rozprawił się, podsuwając monarsze fałszywe raporty o spiskach knutych rzekomo przez zwolenników wdowy po Germaniku, Agryppiny, i jej dzieci. Popadający w coraz większą paranoję imperator wygnał kobietę wraz z najstarszym z synów, wkrótce potem wydając na nich wyrok śmierci. Drugi z jego stryjecznych wnuków, czyli Druzus, wylądował w lochu, gdzie zamordowali go cesarscy siepacze. Przy życiu pozostał tylko Kaligula, którego w 27 roku Tyberiusz wziął ze sobą na wyspę Capri. Stary despota przez kolejne lata oddawał się tam najdzikszej rozpuście, kompletnie demoralizując chłopca.

Dwie porcje trucizny

W 25 roku Sejan skrycie zamordował cesarskiego syna Druzusa. Wcześniej wdał się

eprasa.pl 9f745b440c

w romans z jego żoną (a zarazem kuzynką) Liwillą. Wykalkulował bowiem, że po zniknięciu spadkobiercy tronu będzie mógł wżenić się w dynastię, biorąc ślub z kochanką. Kobieta, zakochana do szaleństwa w „rzymskim Berii", osobiście podała mężowi truciznę. Nie zostawiając nic przypadkowi, złowieszczy komendant uwiódł też… eunucha służącego w domu swej ofiary, jemu również powierzając zadanie otrucia swego pana. W efekcie nieszczęsny syn Tyberiusza otrzymał nie jedną, ale dwie dawki jadu i zmarł w męczarniach.

Usunąwszy z planszy kluczową figurę, Sejan poprosił imperatora o zgodę na wejście w związek małżeński z owdowiałą synową władcy. Tu jednak się przeliczył. Tyberiusz odrzucił aplikację, argumentując, że dla niewiasty z rodu panującego dyshonorem byłoby spędzenie reszty życia u boku ekwity.

W zenicie

Podczas gdy Tyberiusz rezydował na Capri, oddając się rozpuście, w stolicy Sejan sprawował rzeczywistą władzę, bezlitośnie miażdżąc wszelki opór i prowadząc kampanię wielkiego terroru. Senatorowie drżący ze strachu o swe głowy, na wyścigi przyznawali mu kolejne zaszczyty. Jego urodziny ogłoszono świętem państwowym, w całym kraju wyrastały jak grzyby po deszczu pomniki prefekta, w Hiszpanii nazwisko Sejana bito na monetach obok wizerunku samego cesarza, a podobiznę komendanta uznano za świętą i włączono do kultu. Wszystko to powinno zaalarmować Tyberiusza, ale Eliusz zadbał o to, by mieć pod kontrolą kanały komunikacji z prywatnym wyspiarskim rajem rozkoszy ziemskich imperatora, więc wieści na temat postępków szefa pretorianów nie odrywały lubieżnego starca od orgii z nieletnimi. Za to sam Sejan wiedział o wszystkim, co miało miejsce na Capri, bo ochraniający imperatora gwardziści słali mu obszerne raporty.

Jakim cudem w tych warunkach cesarskiej szwagierce Antonii udało się przemycić wiadomość informującą brata zmarłego męża o tym, jak się sprawy naprawdę miały nad Tybrem, pozostaje zagadką. Dla Tyberiusza wieści zawarte w liście były jak kubeł zimnej wody. Zorientował się, że pozwolił, by sznurki władzy wymknęły mu się z rąk i zostały pochwycone przez cudze palce, w dodatku pracujące nad tym, by upleść z nich zgrabny sznur szubieniczny. Imperator nie wpadł jednak w panikę, rozumiejąc, że tylko szybka kontrakcja może ocalić tron przed Sejanem, i zaczął szykować sidła.

Spisek cesarza

Tyberiusz najpierw rozpuścił plotkę, jakoby zamierzał przyznać prefektowi władzę trybuńską, co sugerowałoby mianowanie go następcą. Równocześnie wciągnął w spisek dawnego prefekta straży miejskiej Makrona i aktualnie pełniącego tę funkcję Grecyniusza Lakona.

W stolicy Sejan sprawował władzę, bezlitośnie miażdżąc wszelki opór i prowadząc kampanię wielkiego terroru.

18 października 31 roku u Sejana pojawił się Makron z zawiadomieniem, że z Capri przyszedł list do Senatu przyznający komendantowi gwardii uprawnienia trybuna. Udali się wspólnie do świątyni Apolla na Kapitolu, gdzie trwały obrady szacownego grona. Ledwie Sejan przekroczył drzwi, zostawiwszy na ulicy oddział ochraniających go pretorianów, Makron pokazał im cesarskie pismo czyniące go prefektem pretorium i nakazał gwardzistom wrócić do koszar. Ich miejsce zajęła straż miejska, która otoczyła świątynię.

Lista zarzutów

Tymczasem wewnątrz gmachu rozgrywały się dramatyczne sceny. Konsul Memmiusz Regulus rzeczywiście otrzymał pismo z Capri. Sądząc, że zawiera ono nową litanię pochwał pod adresem Sejana, zerwał imperialną pieczęć i zaczął odczytywać słowa Tyberiusza. Z każdym kolejnym zdaniem oczy „rzymskiego Berii" robiły się coraz większe, a w szeregach senatorów narastało złowrogie napięcie. Cesarz bowiem wcale nie kreślił apologii swej prawej ręki ani nie przyznawał faworytowi nowych zaszczytów. Zamiast tego list zawierał długą listę zarzutów początkowo drobnych, potem jednak coraz poważniejszych, szybko dochodząc do kalibru oskarżeń czyniących ze zdymisjonowanego właśnie (bez jego wiedzy) prefekta wroga publicznego. Gdy do senatorów dotarło, że człowiek, który latami budził w nich strach i nienawiść, stracił cesarską protekcję, zerwawszy się ze stołków, rzucili się na oszołomionego nagłą odmianą losu Sejana, niemal linczując go wśród posągów Apolla.

Zemsta na rodzinie

Obalonego tyrana wyprowadzono na zewnątrz świątyni, gdzie czekał już żądny jego krwi tłum Rzymian. Cudem doprowadzono go żywego do Świątyni Zgody, gdzie został osądzony i skazany na śmierć. Wyrok wykonano bezzwłocznie, a sponiewierane ciało „rzymskiego Berii" zwleczono hakami po schodach prowadzących z Kapitolu na Forum. Następne godziny stały się świadkiem krwawej łaźni, jaką urządzono zwolennikom i krewnym Sejana. Żona Apikata, chcąc uniknąć kaźni, popełniła samobójstwo, ale zabrakło jej determinacji, by zabić też swoje dzieci. Tym zajęli się już oprawcy, mordując z zimną krwią synków upadłego komendanta i gwałcąc brutalnie małą córeczkę, by sprostać wymogom rzymskiego prawa zabraniającego uśmiercania dziewic. Przy okazji na jaw wyszedł udział Liwilli w zabójstwie męża, za co spotkała ją straszliwa kara. Jej własna matka Antonia, wstrząśnięta zbrodnią dokonaną przez córkę, zamknęła morderczynię w pokoju i zagłodziła ją na śmierć.

Wieści o wydarzeniach w stolicy rozchodziły się po imperium jak kręgi na wodzie, a gdzie dotarły, tam natychmiast obalano pomniki i niszczono wizerunki Sejana. Pamięć krwawego prefekta z taką zajadłością i skutecznością usuwano z przestrzeni publicznej, że do naszych czasów nie zachowała się żadna jego podobizna i nie mamy pojęcia, jak wyglądał. Co stanowić powinno przestrogę dla wszystkich tyranów… **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

GAZETA POLSKA



W Kołobrzegu od wielu lat trwa żywa pamięć o Przemysławie Gintrowskim. Dzieje się tak dzięki zaangażowaniu małżeństwa Katarzyny i Jacka Pechmanów (były menedżer barda) z Katolickiej Inicjatywy Kulturalnej. Na VI Ogólnopolskim Przeglądzie Twórczości Przemysława Gintrowskiego „Pamiątki" artyści przygotowali widzom prawdziwą ucztę opartą na bogatej twórczości barda, interpretowanej na wiele sposobów zarówno przez amatorskich wykonawców, jak i profesjonalnych artystów.

VI OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO „PAMIĄTKI"

KOŁOBRZEG ŚPIEWA GINTROWSKIEGO

Jarosław **Wróblewski**

Na kołobrzeskiej scenie Regionalnego Centrum Kultury wystąpiło 21 wykonawców prezentujących po dwa utwory barda.

Bezapelacyjnie najlepiej w przeglądzie zaśpiewała 16-letnia Karolina Jasińska z Paszyna, która za pełne wrażliwości i ekspresji wykonanie piosenek „Powrót" i „A my nie chcemy uciekać stąd" została nagrodzona prestiżowymi nagrodami. Jury, w którego składzie zasiadła córka barda, Julia Gintrowska, podjęło decyzję o przyznaniu wokalistce Nagrody Głównej konkursu. Jasińska zgarnęła również Nagrodę Publiczności i Nagrodę Specjalną Stowarzyszenia Artystów Wykonawców SAWP. Drugą nagrodę zdobył wrocławski zespół Kilka Czułości, z charakterystycznymi solówkami w wykonaniu wiolonczelisty, a trzecią lokatę zajęli artyści z koszalińskiego zespołu Vesper, z przepięknym wykonaniem na głosy utworu „Dziady".

Widzowie obejrzeli również premierowy koncert pt. „Kataryniarz", w którym wystąpili Marcin „Baltazar" Gąbka i zespół Deszczowcy. Artyści ubrani w białe koszule, grający na różnych oryginalnych instrumentach, szli przez historię piosenek barda, śpiewając jak dawni włóczędzy-trubadurzy – przypominając widzom główne wartości i napominając, aby kierowali się własnym rozumem, a nie obietnicami przewrotnych władców, oraz cenili swoją wolność.

Na zakończenie „Pamiątek" wystąpili Przemysław Lembicz i akompaniujący mu na fortepianie Artur Kępka. Podczas koncertu „Epitafium" widzowie mogli wysłuchać piosenek śpiewanych niemal identycznym głosem jak głos Przemysława Gintrowskiego, podkreślanym charakterystyczną chrypą. Lembicz (znany z Kwartetu ProForma) wykonał zarówno popularne, jak i bardziej zapomniane utwory barda, z genialnie zaśpiewanym „Epitafium dla Sergiusza Jesienina", które zachwyciło publiczność.

Oglądająca występy w Kołobrzegu Beata Lechnio (córka Haliny Żebrowskiej, siostry Zbigniewa Herberta) na swoim profilu na Facebooku napisała o „Pamiątkach": „Lubię twórczość Przemysława Gintrowskiego, która jest bardzo autentyczna, pełna siły, emocji. Jego utwory są nie tylko melodiami. Niosą ważne przesłanie, zachęcają do refleksji nad ludzkimi wartościami, takimi jak: wolność, prawda, patriotyzm". Festiwal „Pamiątki" w Kołobrzegu przypomniał bogatą twórczość Przemysława Gintrowskiego, która wciąż wzrusza. Herbert podczas spotkania ze studentami na uniwersytecie w Poznaniu powiedział słuchaczom, że „»jego wiersze i moją osobę łączą te same emocje«. Mówił: »niech pan sobie je śpiewa, panie Przemysławie«". Organizator Jacek Pechman tak podsumował dla „GP" kołobrzeskie wydarzenie: – Entuzjastyczna reakcja publiczności po każdym premierowym koncercie (owacje na stojąco) głęboko poruszyła nasze serca. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powrotu „Pamiątek". Pozostaje mieć nadzieję, że okazja do kolejnego tak przejmującego spotkania nadarzy się już podczas przyszłorocznej VIII edycji „Pamiątek" – podkreślił. A 8 sierpnia w Kołobrzegu kolejne ważne wydarzenie dla miłośników poezji – XXVII Ogólnopolski Przegląd Twórczości Zbigniewa Herberta. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 9f745b440c

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

NUDA W RYTMIE DISCO

Madonna, CONFESSIONS II
Warner Records

Jeśli któraś z nowych piosenek Madonny okaże się hitem lata, to raczej z powodu wyjątkowo słabej w tym roku konkurencji niż błyskotliwości jej nowych nagrań. Artystka od ponad 40 lat pozostaje jedną z najważniejszych postaci światowego popu i w tym czasie nagrała wiele znacznie ciekawszych albumów. Za klubowe brzmienie „Confessions II" odpowiada brytyjski DJ Stuart Price, doświadczony producent nie tylko Madonny, lecz także Kylie Minogue, Take That czy Pet Shop Boys. Monotonii nowej płyty niestety nie przełamią ani latynoskie rytmy „Read My Lips", ani nawet utwór promujący krążek „Bring Your Love" – duet z młodszą gwiazdą popu Sabriną Carpenter.



★★★★★★

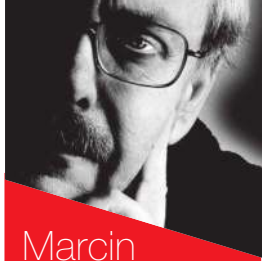
TRIUMF KLAWESYNU

Mahan Esfahani, Britten Sinfonia, BACH: THE COMPLETE KEYBOARD CONCERTOS
Hyperion

Nie rozczarują się natomiast miłośnicy muzyki klawesynowej, którzy tego lata mają w czym wybierać. Dopiero co sięgaliśmy po znakomity krążek „Clavecin XX" Justina Taylora, a tymczasem ukazuje się płyta co najmniej równie warta uwagi. Wybitny instrumentalista Mahan Esfahani, podobie jak Taylor, odkrywa dla klawesynu zarówno dzieła historyczne, jak i współczesne, wyciągając z muzealnej półki ten jakże często niedoceniany instrument. Na najnowszym dwupłytowym albumie otrzymujemy zbiór fenomenalnie brzmiących dziewięciu koncertów Johanna Sebastiana Bacha, w czym też ogromna zasługa towarzyszącej mu Britten Sinfonii.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }



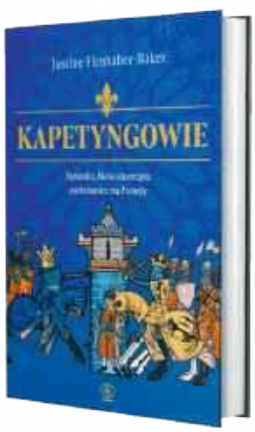
Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Stworzyciele Francji

„Kapetyngowie"
Justine Firnhaber-Baker
Rebis, Poznań 2026

Według Justine Firnhaber-Baker, autorki pracy „Kapetyngowie", to właśnie im Francuzi zawdzięczają powstanie ich państwa. To ta dynastia sprawiła, że traktat w Verdun z 846 roku trwale podzielił Europę kontynentalną. Potomkowie Roberta Mocnego z Wormacji po przeniesieniu się do centrum państwa Franków zachodnich dwukrotnie zdobyli koronę królewską, aby w osobie Hugona Kapeta, hrabiego Paryża, posiąść ją w 987 roku na stałe. Początkowo była to władza iluzoryczna, niewielka. Brak silnej armii i aparatu urzędniczego sprawił, że tworzenie jednolitego państwa zajęło wieki i zostało dokończone już za Walezjuszy.



Praca o Kapetyngach poszerza naszą wiedzę o tym procesie, dotąd najlepiej znana była końcówka dynastii, spopularyzowana zwłaszcza przez cykl powieści Maurice'a Druona „Królowie przeklęci". Zapoczątkowała ją klątwa skazanego na stos wielkiego mistrza templariuszy Jakuba de Molaya. Skuteczna. Prześladowcy zakonu rycerskiego umierają w ciągu roku. Umierają Filip Piękny i panujący po nim trzej synowie: Ludwik X, Filip V i Karol IV, a także Jan. Potomkowie Hugona Kapeta przetrwali dzięki bocznym gałęziom, pierwszą stworzył Filip V, bratanek Filipa Pięknego. Po ich wymarciu w osobie naszego Henryka Walezego tron trafia w ręce Burbonów, których linia oddzieliła się od głównego pnia za Ludwika IX Świętego. Choć oficjalnie nie byli nazywani Kapetyngami, to przecież po swej detronizacji nieszczęsny Ludwik XVI określany był jako Ludwik Kapet i jako taki położył głowę pod gilotyną. Po rewolucji ród kontynuują dwaj ostatni Burbonowie, a po nich Ludwik Filip z gałęzi orleańskiej. Ich potomkowie żyją do dziś, ale można wątpić, żeby we Francji zapanowała znów pogoda na monarchię. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX **Kulturalny**





NA CLOONEYA

George Clooney odbierze Honorowego Złotego Lwa za całokształt twórczości podczas 83. festiwalu w Wenecji. Od „Ostrego dyżuru" po Oscary – reżyser, aktor i ikona stylu udowadnia, że charyzma to jego drugie imię.

NA WAWEL

Zamek Królewski na Wawelu zaprasza w lipcu i sierpniu na „Królewskie wakacje". Zamiast tradycyjnego zwiedzania można przenieść się do czasów historycznych, na przykład za sprawą strategicznych planszówek.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Burdel na kółkach

„Zaproszenie”

KOMEDIA, DRAMAT, reż. O. Wilde

USA 2026

Joe i Angela to znudzone małżeństwo, które zaprasza na kolację wyzwolonych sąsiadów. Pozornie zwyczajne spotkanie zamienia się w pełną zwrotów akcji, pikantną grę.



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Angela i Joe mają stabilny małżeński staż, odchowane dziecko i duży, gustownie urządzony apartament. Nie byliby bohaterami filmu, gdyby nie okazało się, że to oczywiście tylko fasada, pod którą kryją się lata rutyny, niewyjaśnionych pretensji i potwornego niespełnienia. Fasada runie, gdy w progu ich mieszkania staną wyzwoleni sąsiedzi, zaproszeni przez nich na kolację. Pozornie niewinne spotkanie prawem szalonego domina zamieni się w pełną skrajnych emocji grę. Do głosu dojdą długo skrywane pragnienia, tematy tabu wylądują na talerzu, a pikantne zagrywki gości przeniosą bohaterów w rejony łóżkowe. Film jest świetny! Sprytnie dotyka tematów, które angażują widownię i są na tapecie w społecznym dyskursie.



Formuła par zamkniętych w czterech ścianach cieszy się niesłabnącą popularnością w kinie. Warto wspomnieć choćby „Rzeź” Romana Polańskiego, w której dwa kulturalne małżeństwa pod wpływem jednej iskry zamieniają się w wariatów, którym totalnie puszczają nerwy. Nie inaczej było w „Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie” (reż. P. Geovese), w którym pary postanawiają czytać na głos wszystkie wiadomości, które podczas kolacji będą przychodziły na ich telefony. Tak rozpoczyna się tragikomiczny festiwal zdrad i hipokryzji. Widz podczas wspomnianych seansów bardzo chciałby umieścić się w komfortowej pozycji obserwatora, ale tak naprawdę zapewne sam mógłby dołączyć do grona bohaterów z ekranu... **GP**

FOT. FACEBOOK, INSTAGRAM, YOUTUBE



spaceruj

Z CHOPINEM

Koncerty chopinowskie w Łazienkach Królewskich w Warszawie organizowane w każdą niedzielę aż do końca września to absolutny letni klasyk. Spacer wśród pawi przy dźwiękach genialnego kompozytora – brzmi dobrze!



wspomnij

BONNIE TYLER

W wieku 75 lat odeszła Bonnie Tyler, znana z „Total Eclipse of the Heart” i „It’s a Heartache”. Wielokrotnie występowała w Polsce, ostatni raz w 2025 roku, podczas trasy „40 Years Total Eclipse of the Heart”.



obserwuj BY A.I.

REWOLUCJĘ AI

Aktorka AI, Tilly Norwood, dostała pierwszą dużą rolę. Film „Misaligned” ma być produkcją hybrydową, która łączy pracę ludzi filmu z pracą specjalistów od sztucznej inteligencji, i opowiadać o cyfrowym świecie.

eprasa.pl 9f745b440c

WAKACYJNE SENSACJE

Z pumą za miedzą

CIEKAWOSTKI O PUMACH

Puma w naszym kraju kojarzy się przede wszystkim z butami sportowymi. Mało kto zdaje sobie sprawę, że firma ta jest niemiecka. W każdym razie warto wiedzieć o pumach więcej.



WYMIARY

To duży kot. Pumy mają 100–200 cm (bez ogona) długości. Wysokość w kłębie waha się od 52 do 78 cm. Samice ważą średnio 35–50 kg, samce 60–75 kg. Rekordowa masa niektórych osobników to nawet ponad 100 kg.



PIERWSZA PIĄTKA

Puma jest piątym co do wielkości kotowatym świata. Wyprzedzają ją: tygrysy, lwy, jaguary i lamparty. Największe osobniki pum żyją dalej od równika. Trzeba dodać, że występują na terenie niemal całych dwóch Ameryk.

eprasa.pl 9f745b440c

Wakacje to czas, kiedy świat zwalnia. Zamiast polityką zajmujemy się raczej łowieniem ofert last minute i słuchaniem opowieści znajomych, którzy właśnie wrócili z urlopu. Dla mnie to przede wszystkim okres, w którym niemal zawsze pojawiają się zwierzaki cudaki – informacje, w które trudno uwierzyć, a które przyciągają uwagę jak magnes. Tym razem hitem jest puma. I to nie ta z Opola, której zdjęcia przypominały fotografie UFO, lecz prawdziwa. W kolejce czekają kolejne rewelacje.



Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, TWITTER

Urząd Miejski w Polanowie informuje, że na terenie gminy Polanów w okolicach Karsinki i Rekowa został zauważony egzotyczny drapieżnik z rodziny kotowatych – najprawdopodobniej puma. Ze względu na potencjalne niebezpieczeństwo prosimy o niewchodzenie do lasu oraz na tereny przyległe. Gmina Polanów podejmuje pilne działania mające na celu zlokalizowanie i odłowienie zwierzęcia. W tym celu powołano Gminny Sztab Kryzysowy, który realizuje czynności na bieżąco. W przypadku zaobserwowania drapieżnika prosimy o zachowanie szczególnej ostrożności, oddalenie się i przekazanie PILNEJ informacji do Gminnego Sztabu Kryzysowego" – taki komunikat niespodzianka pojawił się w ubiegłą środę. Każdy lubi oderwać się od rzeczywistości, zwłaszcza latem. Jest też pretekst, żeby opisać kolejne zwierzę.

Terytorium jednej pumy może obejmować nawet tysiące kilometrów kwadratowych.

Zachowania

Pierwsze doniesienia o pumie pojawiły się w środę. Zwierzę z dość bliskiej odległości nagrał myśliwy. Kot nie wyglądał na szczególnie groźnego – mężczyzna miał nawet problem, żeby go odstraszyć. Ponoć oddał strzał, ale puma nie zareagowała. Pojawiła się zatem wersja, że zwierzę może być głuche. Kolejną relację ujawniła mieszkanka Karsinki, której puma niemal złożyła wizytę. Kot przez dłuższą chwilę obserwował jej podwórko, nie dając się odstraszyć psom.

O zwierzęciu na razie wiadomo niewiele. Najprawdopodobniej jest to młody osobnik – świadczą o tym charakterystyczne cętki na futrze. Na brak doświadczenia wskazuje też jego zachowanie. Natychmiast rozpoczęły się spekulacje, skąd się wzięło. Przypomniano, że w ubiegłym roku kilkukrotnie notowano obecność dorosłej pumy, choć nikt nie miał zdjęć i sprawę traktowano jak legendę miejską. Teraz zaczęto twierdzić, że w województwie zachodniopomorskim żyje co najmniej kilka osobników tego gatunku. Inni uważają, że młoda puma uciekła z jakiejś hodowli – choć nikt nie wie, z jakiej ani jak to się mogło stać.

Jedno można wykluczyć na pewno: naturalną ekspansję na nasze terytorium. Zwierzęta te na co dzień występują w obu Amerykach, a ocean wydaje się dość skuteczną barierą do pokonania. Wygląda jednak na to, że nie okazał się wystarczającą przeszkodą dla ludzkiej głupoty. Poza tym nie ma większych przeciwwskazań, by kot radził sobie w naszych warunkach klimatycznych. Gatunek ten potrafi przystosować się do niemal każdych okoliczności. Swoją aktywność dostosowuje do funkcjonowania ofiar. Skoro jest w stanie bytować w Kanadzie, tym bardziej powinien dać sobie radę w Polsce. Wszystko zależy od dostępności mięsa.



SZYBKA I SKOCZNA

To kot o stosunkowo małej głowie i smukłym, gibkim tułowiu. Potrafi skakać na odległość nawet 12 m i wzwyż na 7 m, a także zeskakiwać z 20 m bez urazu. Rozwija prędkość do około 70–80 km/h na krótkich dystansach.



NAJWIĘKSZY MRUCZEK

Nie wiadomo, czy pumie bliżej do tygrysa, czy do kota domowego. Wymiary wskazywałyby, że do tego pierwszego, ale jednak puma nie potrafi ryczeć. Wydaje dźwięki jak małe koty. Czyli po prostu mruczy.



NIE WALCZY Z WILKAMI

Puma nie wdaje się w awantury z watahami wilków. Konkuruje z nimi o pokarm, ale gdy natknie się na grupę psowatych, woli uciec na drzewo. Małe ofiary zjada natychmiast, pozostałości większych zdobyczy chowa.

eprasa.pl 9f745b440c



Po tych informacjach warto zastanowić się nad wpływem pumy na naszą rodzimą faunę i całe środowisko. Jeśli chodzi o dietę, preferuje (w naszym klimacie) przede wszystkim duże jelenie. A tych w Zachodniopomorskiem nie brakuje. Nie jest jej też ani za zimno, ani za gorąco. Ogólnie nie ma argumentów przeciwko adaptacji. To z pewnością zwiększy presję na lokalną faunę. Puma stanie się konkurentem dla rysi i wilków. W polowaniach stawia głównie na zasadzki – kryje się w zaroślach lub na drzewach, by w odpowiednim momencie skoczyć na grzbiet ofiary. Czasem z impetem łamie kręgosłup mniejszym zwierzętom. Teraz najciekawsze. Bardzo rzadko zdarzają się ataki pum na ludzi. W XXI wieku odnotowano zaledwie kilka śmiertelnych przypadków na całym kontynencie północnoamerykańskim. To za mało, by uznawać ten gatunek za szczególnie groźny. Widząc takie zwierzę (podobnie jak niedźwiedzia), nie wolno uciekać w panice – to zachęca do pościgu.



DŁUGOWIECZNE

Pumy żyją na wolności średnio od 8 do 13 lat. Nieco lepiej wygląda to w niewoli, gdzie dożywają nawet 20 lat. Zwierzęta te podobnie jak koty domowe świetnie widzą w nocy i dostosowują się do ekstremalnych temperatur.



WAŻNE DLA INKÓW

Rdzenni mieszkańcy Ameryk uważali, że pumy często broniły ludzi przed atakami groźniejszych jaguarów. Inkowie podziwiali ich siłę. Dla Apaczów i Walapai zawodzenie pumy było zwiastunem śmierci.



NUBIA

Należała do Kamila Stanla, który nielegalnie trzymał ją jako zwierzę domowe. W 2020 roku sąd zadecydował o odebraniu drapieżnika. Po dramatycznej ucieczce do lasu Nubia trafiła do Śląskiego Ogrodu Zoologicznego w Chorzowie.

eprasa.pl 9f745b440c



ADAPTACJA

Gatunek ten potrafi przystosować się do niemal każdych okoliczności. Swoją aktywność dostosowuje do funkcjonowania ofiar. Skoro jest w stanie bytować w Kanadzie, tym bardziej powinien dać sobie radę w Polsce.

Temat lata

Co ciekawe, pumy w USA są podobnym problemem jak w Polsce wilki. W 1990 roku Kalifornia zakazała odstrzału tych kotów. Później musiała częściowo wycofać się z tej decyzji wobec zwierząt, które bynajmniej nie są zagrożone wyginięciem. Gdy pumy pojawiają się w pobliżu domów czy hodowli, są zabijane. „Kalifornia zakazała polowań na pumy, a mimo to nadal je zabija – z tą różnicą, że teraz kosztuje to podatników około 10 000 dolarów za jednego osobnika, a według niektórych szacunków nawet znacznie więcej. To doskonałe podsumowanie kalifornijskiej polityki dotyczącej dzikiej przyrody. Zlikwidowali regulowane polowania, zezwolenia, zabrali pieniądze od myśliwych na ochronę przyrody, a gdy pumy zaczęły zabijać zwierzęta gospodarskie lub stwarzać problemy, i tak musieli je usuwać. (…) Kalifornia nie uratowała pum. Po prostu wszystko uczyniła głupszym i droższym” – napisał w ubiegłym tygodniu Stephen Ziegler, amerykański działacz myśliwski. Dyskusja ta do złudzenia przypomina polską debatę, dlatego nasi myśliwi chętnie powołują się na ten przykład.

Na razie nie wiadomo, jak zachowa się państwo wobec pumy z województwa zachodniopomorskiego. Wiele wskazuje na to, że sprawa może potrwać – w naturze tego zwierzęcia leży bowiem intensywna wędrówka. Terytorium jednej pumy może obejmować nawet tysiące kilometrów kwadratowych. Jest więc duża szansa, że puma stanie się prawdziwym gorącym tematem tego lata. Kto wie, może dołączy do panteonu gwiazd wakacyjnych obok pytona z 2018 roku. Suma ludojada. Wieloryba płynącego w Wiśle. Może mieć jednak konkurencję. Wędkarze znad Odry odkryli bowiem obecność foki. I to w górnej partii rzeki. Możemy więc mieć wielu zwierzęcych letnich celebrytów. **GP**



POPULARNA ATRAKCJA

Puma znajduje się w wielu ogrodach zoologicznych w Polsce. Zwierzę to można podziwiać m.in. w Warszawie, Łodzi, Krakowie i we Wrocławiu. Pumy nie są gatunkiem zagrożonym wyginięciem.



POGROMCA PUM

Gdyby ktoś chciał zacząć polować na pumy, to powinien przyjrzeć się postaci Bena Lilly’ego (1856–1936). Ten słynny amerykański myśliwy zabił od 600 do tysiąca pum w swoim życiu. Potrafił zabić niedźwiedzia nożem.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, TWITTER, MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA



PRZYRODNICZY FLASH

ZŁOTE ŻNIWA DLA AKTYWISTÓW

Unia Europejska zamierza dofinansowywać organizacje pozarządowe, które będą głosić i wspierać politykę Zielonego Ładu. Tym razem olbrzymie pieniądze – około 3 mln zł – mają być przekazywane na rozwój organizacji i sprawy bieżące, jak wynagrodzenia zespołu, działania statutowe i funkcjonowanie organizacji. Trwa nabór i zgłaszają się chętni. Listę szczęśliwców poznamy we wrześniu.

WRACA KONFLIKT O TURNICKI PARK NARODOWY

Kierownictwo resortu klimatu i środowiska zamiast zająć się katastrofą ekologiczną na rzece Bóbr, pojechało w Bieszczady, aby ogłosić start zespołu ds. niedźwiedzi. Grupa odstraszaczy drapieżników otrzymała pierwsze dwa samochody terenowe. Projekt ma kosztować 19 mln zł w ciągu kilku lat. Jednocześnie resort postanowił odgrzebać stary konflikt. Tylnymi drzwiami rząd ma zamiar ustanowić Turnicki Park Narodowy. Resort zapowiedział bowiem utworzenie na terenie Nadleśnictwa Bircza rezerwatu o powierzchni 6 tys. ha. To ponad dwa razy większa powierzchnia, niż wskazywał przedwojenny twórca koncepcji parku. Człowiek ten twierdził, że cenne pozostają 2,5 tys. ha lasów, a reszta została zmodyfikowana przez człowieka. Aktywiści na to jednak nie patrzą. Chcą, by Turnicki Park Narodowy miał 16 tys. ha.

eprasa.pl 9f745b440c



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Pustelnia wśród przepaści

JAK DAWNIEJ

Kiedyś budynki pustelni wykorzystywane były przez satanistyczną sektę, a lokalna społeczność omijała je szerokim łukiem. Teraz znów mieszkają tu zakonnicy i wrócił Bóg.

SKARB WŁOSKIEGO GARGANO

Przez całe lata miejsce to było bazą dla lokalnej mafii. To tutaj przechowywano skradzione auta. To także tutaj swoim obrzydliwym ceremoniom oddawali się członkowie satanistycznych sekt, sprawiając, że z przesiąkniętej modlitwą średniowiecznych mnichów oazy pustelnia stała się miejscem, które lokalni mieszkańcy Gargano woleli raczej omijać.

Zwariowałeś? Sam wieczorem na Madonnę degli Angeli? – słowa Pietra nie zwiastują niczego dobrego. Wygląda na to, że nie jest zachwycony moją propozycją wieczornej przechadzki na pobliskie wzgórze.

– No, tak… – odpowiadam naturalnie, udając, że nie dostrzegam jego zdumienia. – Pamiętam, jak spacerowałem tamtędy kilka lat temu. Wieczorową porą górski pejzaż jawił się tam nad wyraz mistycznie.

Bo rzeczywiście tak było. Gdy kilka lat temu znajomy pokazał mi to miejsce, byłem zachwycony. Zostałem wprowadzony na szczyt pasma, które ciągnęło się łagodnym grzbietem równolegle do odległego wybrzeża. Byliśmy na tyle wysoko, że morza nic już nam nie zasłaniało. Wokół jedynie górskie łąki z pasącymi się wieczorem owcami. Porozrzucane tu i ówdzie głazy i polne kamienie. I ta cisza z ledwo wyczuwalnym wiatrem, nieśmiałym dźwiękiem dzwoneczków zawieszonych na szyjach chrupiących trawę owieczek i szumem górskiej łąki. Ten widok na coraz ciemniejszą z każdą godziną toń Morza Adriatyckiego. Do morza było stąd jakieś 10 km w linii prostej. Ale ze względu na to, że między akwenem a nami nie stała już żadna przeszkoda, ta odległość wydawała się błahostką. Pamiętam tamten nocny spacer po grzbiecie włoskiego Gargano aż nadto dobrze, aby nie planować powtórki. I teraz, gdy nadarzyła się okazja, po prostu postanowiłem pójść za ciosem. Stąd moja propozycja, która nie spodobała się Pietrowi.

– Ja tam na pewno z tobą nie pójdę – oponuje chłopak. Nie tak dawno zastrzelili tam jednego z mieszkańców…

– Co ty mówisz?! – odpowiadam zszokowany. – Przecież tam nie ma nic cennego. Żadnego domostwa. Zupełna pustka. Tylko góry…

– Ale ziemia należy do Giannich. A oni nie lubią, gdy ktoś bez pozwolenia łazi po ich własności…

To jest właśnie ta przewaga przyjezdnych. Nie znamy tutejszych realiów, nie siedzimy w odmętach lokalnej rzeczywistości. Także tej smętnej i ponurej. A ta jest taka, że od lat na Gargano panuje mafijna klika. I nie wszystko tutaj można.

– Ale nie przejmuj się. Zabiorę cię gdzie indziej. Nie pożałujesz, obiecuję – pociesza mnie kompan. Zatem jedziemy. Naraz od południa i zachodu horyzont zaczyna odcinać wielka przepaść. Od północy i wschodu miejsce otaczają pola pastewne i kolejne wyjałowione wzgórza. Z rzadka tylko porośnięte krzewami lub trawą. Z licznymi wapiennymi kamieniami. Tak charakterystycznym elementem dla tutejszego pejzażu włoskiej prowincji Foggia. Oto benedyktyńska pustelnia Santa Maria di Pulsano. Sam bym tu nigdy nie trafił.

– Nasi poprzednicy żyjący w tym miejscu słynęli z restrykcyjnej diety. Nie jedli sera ani mięsa. Nie pili, rzecz jasna, wina. Ale nawet i mleka – witający nas w drzwiach wejściowych niewielkiego kościółka ojciec Ephrem ubrany jest w mocno zużyte dżinsy, ciemnogranatowy sweter oraz czarną czapkę. Kilka chwil temu skończył doić pasące się w okolicy kozy. Być może idąc otworzyć nam bramę, zaszedł jeszcze do osłów. W tej chwili z pewnością nie wygląda jak duchowny. Ale to chyba lepiej.

eprasa.pl 9f745b440c





W latach 90. wolontariusze stowarzyszenia Pro Pulsano założonego przez rodzinę Cavallinich odbudowali tę piękną pustelnię.





PUSTELNIA PULSANO

POPULARNOŚĆ O pustelni w Pulsano nie wie zbyt wielu. Pielgrzymi i turyści odwiedzający pobliskie Monte Sant'Angelo zazwyczaj dowiadują się o niej od samych księży michalitów posługujących przy świętej grocie Michała Archanioła.

NAJSTARSZY Wzniesiony na wapiennych skałach eremicki klasztor powstał jeszcze pod koniec VII wieku. Archeolodzy są zdania, że zbudowano go w miejscu ruin starożytnej wyroczni pogańskiej. Oznaczałoby to, że pustelnia w Pulsano jest jednym z najstarszych tego typu obiektów sakralnych w całej Europie.

EREMY Wokół głównego opactwa znajduje się 24 starożytnych eremów wykutych w skale z widokiem na Zatokę Manfredońską.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Dzięki Pietrowi znalazłem się w samym sercu amfiteatru Zatoki Manfredońskiej. Właśnie taki widok na ciemnoseledynową połać morza roztaczał się z tutejszych jaskiń zamieszkałych przez lokalnych eremitów już w VI wieku.

– Mieszkali samotnie w niedostępnych urwiskach. Bez dostępu do świata – uzupełnia benedyktyn Ephrem. – Tu w skalistych pustelniach mieli wszystko, czego potrzebowali. Nawet młyn.

Budynek opactwa w Pulsano powstał wskutek widzenia, jakie po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej miał św. Jan z Matery. To właśnie on, modląc się w położonej 10 km stąd grocie św. Michała Archanioła w Monte Sant'Angelo, usłyszał od Matki Bożej o pożądanej lokalizacji miejsca, w którym ma zbudować opactwo. Jak usłyszał, tak też zrobił.

Trasę z niewielkiego placu, na którym zostawiamy samochód, do klasztoru benedyktynów zdobi niewysoki drewniany płot. Na nim tabliczka z napisem „silenzio". I rzeczywiście. Gdyby nie intensywny chrobot zjadanej przez kozy trawy, prawdopodobnie mielibyśmy w tej chwili do czynienia z prawdziwie pustynną ciszą. Nie słychać nawet wiatru. Dzień zakonników mieszkających dziś w Pulsano zaczyna się już kilka minut po 5. Od 6 pierwsza modlitwa brewiarzowa. Potem kolejna. I tak będzie przez cały dzisiejszy dzień. Z przerwami na pracę – aby jak najwierniej wypełnić średniowieczne założenia benedyktyńskiej zasady „ora et labora". Bez tej pracy zresztą nic do dzisiaj by się nie ostało. Zniszczony czasem zaniedbań klasztor trzeba było przecież jakoś odbudować.

Gdy w latach 90. XX wieku włoskie małżeństwo Cavallinich trafiło do tego



Witający nas w drzwiach wejściowych niewielkiego kościółka ojciec Ephrem nie przypomina typowego duchownego...



Widok na ciemnoseledynową połać morza roztaczał się z tutejszych jaskiń zamieszkałych przez lokalnych eremitów w VI wieku.

miejsca po raz pierwszy, zdało sobie sprawę, że nie mogą już zostawić tej ruiny samej sobie. Wykorzystywane latami przez satanistyczną sektę zdążyło stać się miejscem, które lokalna społeczność wolała omijać szerokim łukiem. Wolontariusze stowarzyszenia Pro Pulsano założonego przez rodzinę Cavallini zaczęli więc samodzielnie przewozić nad wapienną przepaść konieczny do odbudowy budulec. Aż sprofanowany i doszczętnie zniszczony klasztor zaczął wreszcie przypominać ten, który dziś znamy. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c



Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

HISTORYCZNY MUNDIAL

CZAS INNOWACJI, EMOCJI, POŻEGNAŃ

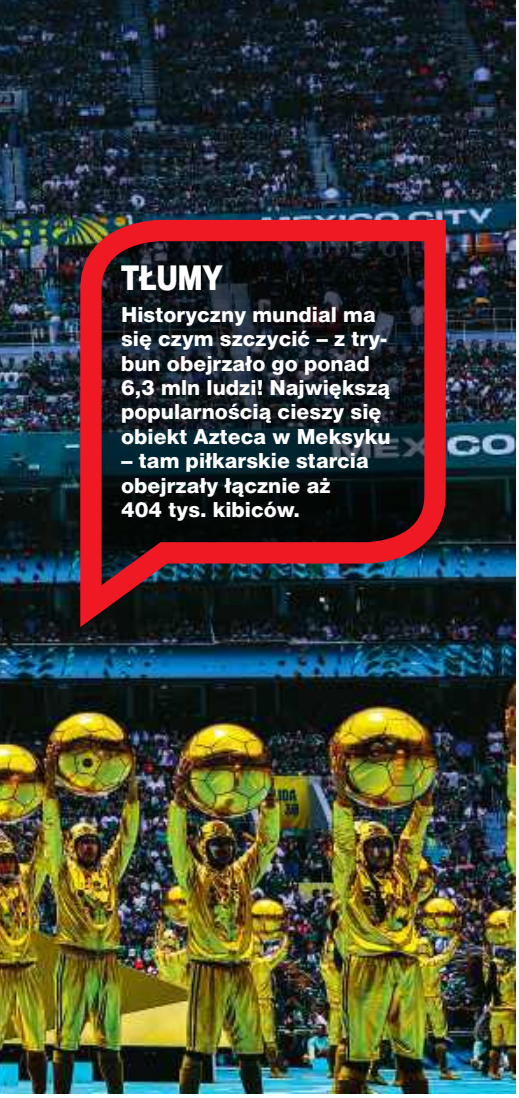
Dobiegający końca mundial jest pod wieloma względami historyczny. Zaplanowano 104 mecze, pierwszy raz w dziejach mistrzostw świata wystąpiło 48 reprezentacji, pobijane są rekordy oglądalności, a turniej ma trzech gospodarzy – USA, Kanadę i Meksyk. Nowością są hymny odśpiewywane w kole środkowym, dwie przerwy na nawodnienie, kamerki na strojach sędziów i tłumaczenie ich decyzji po konsultacjach z VAR. To również mundial pożegnań dla legend futbolu – Cristiana Ronaldo, Luki Modricia czy Neymara. Bez względu na rozstrzygnięcie finału rozgrywki zapiszą się w annałach światowego futbolu.

Najpierw zacznijmy od konstatacji, która może nie spodobać się fanom innych dyscyplin sportu, ale trudno z nią polemizować: mistrzostwa świata w piłce nożnej to największa impreza sportowa na całym globie – zarówno pod względem rywalizacji, jak i logistyki oraz finansów. Jest międzynarodowa i multikulturowa, a to sprawia, że rozgrywki śledzi praktycznie cały świat. Tegoroczną imprezę postanowiono rozszerzyć do 48 reprezentacji, dając szansę na awans w teorii słabeuszom – zobaczyliśmy w akcji drużyny narodowe Haiti, Iranu, Republiki Zielonego Przylądka, Konga, Jordanii, Panamy i Uzbekistanu. Choć wdrożona innowacja otworzyła drogę do sukcesu piłkarskim „Kopciuszkom" i przy okazji wymagała więcej wysiłku od przemęczonych piłkarzy, to jednak akurat ten pomysł po części zdał egzamin – za sprawą świetnej postawy wielu outsiderów. Kongo postawiło się Portugalii, Cape Verde wyszło z grupy i prawie wyrzuciło Argentynę w 1/16 finału mundialu, a Iran potrafił zremisować z ćwierćfinalistą mistrzostw – Belgią. Turniej w USA, Kanadzie i Meksyku stał pod znakiem piłkarskich sensacji. Kto przed mundialem obstawiłby, że Niemcy odpadną już w 1/16, nie radząc sobie z Paragwajem? Albo że Norwegia w 1/8 finału wyeliminuje faworytów do zdobycia medalu – Brazylijczyków, z rozpędzonym Viniciusem i powołanym w ostatniej chwili Neymarem? Holandia przeszła przez eliminację i fazę grupową jak burza, a jednak nie poradziła sobie z Marokiem w systemie pucharowym. W turnieju dominują europejskie drużyny, ale na uwagę zasługuje fakt, że aż 9 na 10 drużyn z Afryki wyszło z grupy. To wielka niespodzianka.

Przerwy na wodę – zupełna nowość

Tropikalne temperatury na wielu stadionach – szczególnie w USA i Meksyku – dokuczały

eprasa.pl 9f745b440c



TŁUMY

Historyczny mundial ma się czym szczycić – z trybun obejrzało go ponad 6,3 mln ludzi! Największą popularnością cieszy się obiekt Azteca w Meksyku – tam piłkarskie starcia obejrzały łącznie aż 404 tys. kibiców.

piłkarzom, przez co rywalizacja była bardziej mordercza. W meczu Francja–Paragwaj, który wygrali Trójkolorowi w 1/8 finału, odnotowano blisko 40 stopni Celsjusza. Normą były spotkania rozgrywane powyżej 34 stopni. FIFA wpadła na pomysł dwóch przerw na wodę, po jednej na połowę – to kolejna nowinka w historii mundiali. Część piłkarzy i trenerów zaakceptowała „hydration break", ale większość ma wątpliwości. Jürgen Klopp, trener, który obejmie Niemców po mistrzostwach, nie miał wątpliwości, że FIFA nie liczy się z duchem sportu i płynnością gry, tylko z możliwością zarobku. „Piłka nożna jest zakładnikiem kadry kierowniczej w klimatyzowanych biurach. Te tak zwane przerwy na nawodnienie zostały nam sprzedane jako tarcza dla dobrego samopoczucia zawodników. To nic innego jak pozłacana klatka zbudowana dla sponsorów" – mówił w stacji ZDF. Kylian Mbappé, snajper reprezentacji Francji, przyznał szczerze, że przerwa na nawodnienie działa z korzyścią, gdy drużyna wygrywa, ale wybija z tropu przy remisie lub

FOT. KAI PFAFFENBACH / REUTERS / FORUM

gonieniu wyniku. Piłkarze raz się frustrują, innym razem nie kryją satysfakcji z przerwy na nawodnienie.

Zachwyt gościnnością Amerykanów

To, co przykuwa uwagę w USA, to gościnność i radość z przyjmowania obcokrajowców, mimo oczywistych różnic kulturowych. Iran ulokował piłkarzy w Meksyku. Nie było ani jednej scysji związanej z podejrzeniami o terroryzm – a przecież wiele mówiło się przed mundialem o tym, że piłkarze z Teheranu mogą mieć problem z przylotem na mecze mistrzostw świata. Algierczycy na swoją bazę wybrali Lawrence w stanie Kansas. „The Washington Post" donosił, że między mieszkańcami a ekipą z Afryki nawiązała się ogromna więź – czego dowodem był algierski szalik na konferencji prasowej burmistrza pustynnego miasta. Boston z entuzjazmem witał reprezentantów Szkocji. Teksas zakochał się w kulturalnych i pełnych powagi Japończykach. Tennessee było zachwycone przyjazdem Hiszpanów, czyli faworytów turnieju. Ta gościnność w wielu amerykańskich metropoliach potwierdzała, że Amerykanie, niezależnie od stanu, nie mają problemu nawet z politycznymi oponentami rządu.

W tej beczce miodu znajdzie się jednak kilka łyżek dziegciu. Przede wszystkim fatalnie potraktowano sędziego Omara Abdulkadira Artana z Somalli, którego nie wpuszczono do USA mimo oficjalnego zaproszenia od FIFA. Uznano go za osobę niepożądaną ze względu na restrykcje Stanów Zjednoczonych względem imigrantów z afrykańskiego kraju. Skompromitował się też Gianni Infantino, prezes FIFA, który pod presją Donalda Trumpa zgodził się bezprecedensowo na cofnięcie czerwonej kartki dla zawodnika USA, Folarina Baloguna, żeby zwiększyć szanse drużyny na awans w kolejnym meczu. Sprawiedliwości stało się zadość, bo Belgia rozprawiła się z gospodarzami mundialu 4:1 w 1/8 finału. Jeśli jesteśmy przy skandalach, to mimo systemu VAR nadal zdarzają się wpadki sędziowskie. Niezrozumiała do dzisiaj jest decyzja polskiego arbitra Szymona Marciniaka, który w inauguracyjnym meczu Argentyny nie wyrzucił z boiska Leo Messiego za brutalny atak na rywala. Z tego powodu pół świata uważa, że Albicelestes są przepychani w kolejnych fazach turnieju – nie bez racji, bo kontrowersji sędziowskich nie brakowało również w ich starciu z Egiptem, wygranym przez obrońców trofeum 3:2.

Rekordy na trybunach i w cenach biletów

Porażają za to ceny biletów na mistrzostwach świata. Najtańsze wejściówki kosztowały ponad 1100 dolarów, a bilety na finał rozchodziły się za „jedyne" 30 tys. dolarów w najlepszych miejscówkach. A i tak historyczny mundial ma się czym szczycić – z trybun obejrzało go ponad 6,3 mln ludzi! Największą popularnością cieszy się obiekt Azteca w Meksyku – tam piłkarskie starcia obejrzały łącznie aż 404 tys. kibiców. Dzięki mundialowi piłka nożna zyskuje na znaczeniu za oceanem. Dzieje się coś niezwykłego, bo zainteresowanie futbolem – soccerem, jak mawiają Amerykanie – zaczyna dorównywać, przynajmniej na czas mistrzostw świata, koszykówce, futbolowi amerykańskiemu i hokejowi. Donald Trump 19 lipca na MetLife Stadium w New Jersey ukoronuje pozycję piłki nożnej w Stanach Zjednoczonych, wręczając puchar świata i medale po wielkim finale.

CR7, Modrić, Neymar i inni żegnają się z mundialami

Na koniec wielkie pożegnania legend. Bo mundial w USA, Kanadzie i Meksyku przejdzie do historii nie tylko z powodu rywalizacji strzeleckiej Leo Messiego i Kyliana Mbappégo, lecz także dlatego, że ikony świata sportu już więcej nie zagrają na turnieju rangi światowej. To z pewnością ostatni mundial dla Cristiana Ronaldo, Luki Modricia, Neymara, Casemiro, Manuela Neuera i Jamesa Rodrígueza. Trudno sobie wyobrazić również Leo Messiego w wieku 43 lat na kolejnej takiej imprezie w ataku reprezentacji Argentyny. Wiele wskazuje na to, że były to ostatnie mistrzostwa świata dla Belga Thibaut Courtoisa. Harry Kane, który jest w życiowej formie w wieku 32 lat, ma ostatnią szansę na międzynarodowy sukces z drużyną Anglii. Ten mundial z pewnością przejdzie do historii – nawet jeśli faza grupowa w wielu starciach przypominała poziomem słabszą Ligę Konferencji Europy. Pucharowe zmagania to już Liga Mistrzów w reprezentacyjnym wydaniu. **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

ALEKSANDRA MIROSŁAW ODESZŁA NA WŁASNYCH WARUNKACH





Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

NA TOPIE OD 2018 ROKU

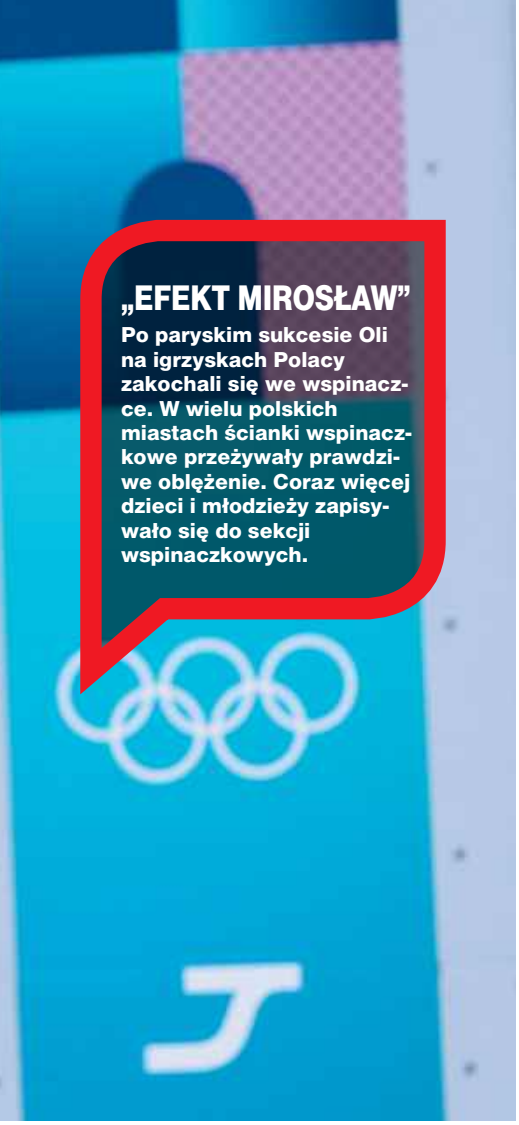
To ona sprawiła, że Polacy zaczęli interesować się wspinaczką sportową. Z wypiekami na twarzy emocjonowali się jej występami na igrzyskach olimpijskich, na których zdobywała złote medale. Aleksandra Mirosław pożegnała się z kibicami w zawodach Pucharu Świata, które odbyły się na krakowskim Rynku. W swoim ostatnim starcie pierwszy raz w swojej karierze popełniła falstart, a wcześniej straciła rekord świata. Jednak 32-latka kończy karierę na szczycie, w poczuciu sportowego spełnienia.

Aleksandra Mirosław pochodzi z Lublina. Przygodę ze sportem rozpoczęła od pływania. Uczęszczała do klasy sportowej o profilu pływackim. Jednak rutyna i monotonia treningów sprawiły, że porzuciła pływanie. W tym czasie jej starsza siostra Małgorzata Rudzińska trenowała wspinaczkę. Przywoziła do domu medale i puchary, na co młodsza siostra spoglądała nieco z zazdrością. Ola chciała być taka jak starsza siostra. W końcu rodzice zachęcili ją, aby poszła na ściankę. Treningi wspinaczkowe rozpoczęła w 2007 roku w wieku 13 lat. Jak wspomina jej siostra, początkowo nic nie wskazywało na to, by Ola była wybitnym talentem. Pierwsze starty w zawodach krajowych nie przynosiły spodziewanych rezultatów. Przełom w sportowej przygodzie nastąpił w 2009 roku, kiedy zdobyła mistrzostwo świata juniorek. Potem powtórzyła ten sukces w latach 2011 oraz 2013. Po ukończeniu studiów pracowała jako nauczycielka WF w jednej z lubelskich podstawówek. Dopiero w 2018 roku, po zdobyciu mistrzostwa świata, zrezygnowała z pracy i całkowicie skoncentrowała się na wspinaczce. Wówczas była to dyscyplina raczej niszowa, w naszym kraju nie budziła szczególnego zainteresowania.

Jedyna złota medalistka z Paryża

Początki dyscypliny sięgają końca lat 40. Wówczas w ZSRS organizowano w plenerze zawody, w których rywalizacja odbywała się na prawdziwych skałach, m.in. na Kaukazie czy Krymie. Dopiero w latach 80. zawody zaczęły się przenosić na sztuczne ścianki halowe. Oficjalny debiut wspinaczki na czas miał miejsce w 1991 roku, kiedy została ona włączona do programu pierwszych mistrzostw świata we wspinaczce sportowej rozgrywanych we Frankfurcie. Przełom w rozwoju tej dyscypliny nastąpił w 2007 roku, kiedy ściana do wspinaczki

eprasa.pl 9f745b440c



„EFEKT MIROSŁAW”

Po paryskim sukcesie Oli na igrzyskach Polacy zakochali się we wspinaczce. W wielu polskich miastach ścianki wspinaczkowe przeżywały prawdziwe oblężenie. Coraz więcej dzieci i młodzieży zapisywało się do sekcji wspinaczkowych.

FOT. GREGORY LENORMAND – DPPI MEDIA/IMAGO SPORT/FORUM

została zunifikowana. Odtąd ścianka miała mieć 15 metrów wysokości i stały układ chwytów ręcznych i nożnych.

Wspinaczka zadebiutowała na igrzyskach olimpijskich w 2020 roku w Tokio w formule trójboju. Składał się on ze wspinaczki na czas, boulderingu (wspinaczki, która opiera się na jak najlepszej technice) oraz tzw. prowadzenia (polega na wdrapaniu się jak najwyżej na wysoką ścianę bez wcześniejszej znajomości układu chwytów). Polka w Tokio zajęła w trójboju czwarte miejsce.

Cztery lata później MKOl rozdzielił te konkurencje i Lublinianka mogła rywalizować w swej koronnej konkurencji. To właśnie w Paryżu w 2024 roku osiągnęła największy sukces w karierze – tytuł mistrzyni olimpijskiej. Olimpijskie złoto Lublinianka okrasiła rekordem świata. Po triumfie powiedziała wtedy: „To ogromna duma i ogromna satysfakcja. Jestem nie tylko sportowcem, ale również żołnierzem Wojska Polskiego, więc słyszeć nasz hymn na najważniejszej imprezie czterolecia, to niesamowite emocje. Nie zrobiłam tego sama. Zrobił to cały mój team”. Szczególną rolę w teamie pełnił jej mąż Mateusz. O jego wielkim wkładzie w sukces mówiła w jednym z wywiadów: „Mateusz Mirosław to człowiek, któremu zawdzięczam wszystko. Jest wspaniałym trenerem, ale przede wszystkim cudownym człowiekiem, który po prostu chce pomóc”. Po paryskim sukcesie Oli Polacy „zakochali się” we wspinaczce. Zjawisko to zyskało w mediach miano „efektu Mirosław”. Po igrzyskach w wielu polskich miastach ścianki wspinaczkowe przeżywały prawdziwe oblężenie. Coraz więcej dzieci i młodzieży zapisywało się do sekcji wspinaczkowych.

Multimedalistka i wielokrotna rekordzistka świata

Polacy zainteresowali się wspinaczką i jej sukcesami dopiero podczas igrzysk w Paryżu, ale dla niej złoto na igrzyskach było ukoronowaniem bogatej kariery. Lublinianka od 2018 roku osiągała liczne sukcesy na mistrzostwach Europy i świata. Trzykrotnie stawała na najwyższym stopniu podium mistrzostw świata (Innsbruck 2018, Hachioji 2019, Seul 2025), dwukrotnie zdobywała mistrzostwo Europy (Edynburg 2019, Monachium 2022), zdobywała też srebrne i brązowe krążki na imprezach rangi mistrzowskiej. Wielokrotnie śrubowała własny rekord świata. W Paryżu osiągnęła spektakularny wynik 6,06 sekundy. Poprawiła go rok później w Seulu. Dziś rekordzistką świata jest Emma Hunt, która podczas zawodów Pucharu Świata w Krakowie złamała granicę 6 sekund.

Osiem lat na topie

Wygrywanie, zdobywanie medali na światowych imprezach to wielki wyczyn dla sportowca. Równie trudną, a czasem może nawet trudniejszą sztuką jest dla gwiazdy sportu zakończyć karierę we właściwym momencie, kiedy pozostaje się na szczycie. Historia sportu zna wiele przykładów sportowych legend, które nie potrafiły odejść w odpowiednim momencie. Muhammad Ali, Michael Jordan czy Ronaldinho to tylko najbardziej jaskrawe przykłady. Na przeciwnym biegunie jest Aleksandra Mirosław, która schodzi ze sportowej sceny dwa lata po olimpijskim złocie i rok po tytule mistrzyni świata. Perfekcjonistka, profesjonalna, zdeterminowana, uparta. Cechy charakteru Aleksandry Mirosław mogłyby stać się gotowym przepisem na sportowy sukces.

Jednocześnie poza sportowymi arenami 32-latka jest osobą bardzo rodzinną i twardo stąpającą po ziemi. Chętnie spotyka się też z dziećmi i młodzieżą, angażując się w akcje edukacyjne, sportowe i motywacyjne. Podczas nich opowiada o karierze, a także inspiruje najmłodszych do sportowego stylu życia i stawiania sobie wyzwań. W wywiadzie dla serwisu Wspinanie.pl tak wyjaśniała powody zakończenia kariery: „Od 2018 roku jestem na absolutnym topie tego sportu. Praktycznie nie zdarzyło się przez te lata, żeby jakakolwiek inna zawodniczka wygrała dwa Puchary Świata z rzędu – nie mówiąc już o trzech, czy żeby zwyciężała we wszystkich startach w sezonie. Ale to ma swoje ogromne koszty. (…) To jest dobry moment [na zakończenie kariery – przyp. L.G.]. Osiem lat absolutnego topu to kredyt, którego nie da się naciągać w nieskończoność”. **GP**

W Paryżu w 2024 roku Aleksandra Mirosław osiągnęła największy sukces w karierze – tytuł mistrzyni olimpijskiej. Olimpijskie złoto okrasiła rekordem świata.

eprasa.pl 9f745b440c



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Owoce pełne słońca

Aromatyczne, soczyste i skąpane w letnim słońcu – brzoskwinie oraz nektaryny to niekwestionowane królowe wakacyjnego stołu. Najchętniej jemy je bez żadnych dodatków, szukając w ich miąższu orzeźwienia w upalne dni. Wystarczy jednak dodać odrobinę pikantnych przypraw, kremowy ser lub kilka listków świeżych ziół, by te niepozorne owoce zachwyciły zupełnie nowym obliczem.

SAŁATKA Z GRILLOWANYMI BRZOSKWINIAMI

Baza:
3 brzoskwinie
1 burrata (125 g)
4–6 plastrów szynki dojrzewającej
100 g rukoli
1/2 czerwonej cebuli
15 g pistacji lub innych orzechów
1/2 sztuki papryczki chili
Dressing:
1 łyżka musztardy sarepskiej
1 łyżeczka miodu
1 łyżka soku z cytryny
2 łyżki oliwy
świeżo mielony pieprz do smaku
sól do smaku

Brzoskwinie umyj, przekrój na pół, usuń pestki i pokrój miąższ w cząstki. Wrzuć je na rozgrzany grill lub patelnię grillową i podsmażaj przez 2–3 minuty z każdej strony, aż ładnie się skarmelizują. Czerwoną cebulę obierz i pokrój w piórka, a papryczkę chili w cienkie plasterki. Burratę odsącz z zalewy i porwij na mniejsze kawałki.

W miseczce połącz musztardę sarepską, miód oraz sok z cytryny. Na dużym talerzu ułóż rukolę, dodaj zgrillowane brzoskwinie, cebulę oraz burratę. Posyp sałatkę plasterkami chili i posiekanymi pistacjami, a następnie polej przygotowanym sosem. Dopraw świeżo mielonym pieprzem i odrobiną soli. Podawaj z chrupiącymi grzankami z pieczywa żytniego lub bagietki. **GP**

CZAS	**20 MINUT**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**2**



CZY WIESZ, ŻE...

Brzoskwinie i nektaryny świetnie sprawdzają się w jogurtach, owsiankach i koktajlach, a także w ciastach, tartach, sernikach, naleśnikach czy lodach. Można je również grillować. Nadają się także na dżemy, konfitury, kompoty i soki.

Te słoneczne owoce odnajdują się również w daniach wytrawnych. Znakomicie komponują się z rukolą, serem feta, mozzarellą, burratą czy serem pleśniowym. Pasują także do grillowanego kurczaka, kaczki i wieprzowiny. W połączeniu z szynką dojrzewającą, orzechami, świeżą bazylią lub miętą tworzą lekkie, efektowne dania, idealne na letnie obiady i kolacje.

Brzoskwinie i nektaryny składają się w niemal 90 proc. z wody, dlatego doskonale gaszą pragnienie i pomagają nawodnić organizm w upalne dni. Są niskokaloryczne, a jednocześnie dostarczają witamin A, C i E, błonnika oraz potasu. Zawarte w nich przeciwutleniacze wspierają odporność, korzystnie wpływają na kondycję skóry i pomagają chronić komórki przed działaniem wolnych rodników.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 9f745b440c

InPost | GAZETA POLSKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO



Prenumerata Elektroniczna za **1 zł***

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska i Nowe Państwo – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl/inpost

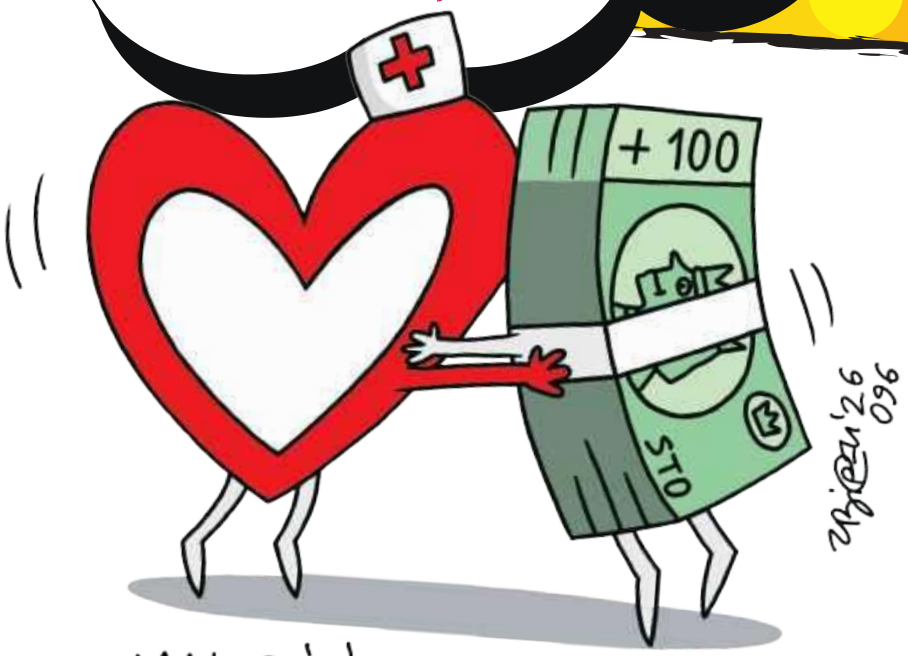
*Kupując roczną prenumeratę Gazety Polskiej lub Nowego Państwa, otrzymasz dostęp do wersji elektronicznej za jedyne 1 zł – na cały okres prenumeraty.

eprasa.pl 9f745b440c

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza



MIŁOŚĆ DO PIENIĘDZY

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak nazywa się minister, który nielegalnie zabrał pieniądze PiS, natomiast od Gazpromu pieniędzy egzekwować nie chce? Po meczach której afrykańskiej drużyny na mundialu w europejskich stolicach wybuchały zamieszki? Rocznicę jakiego manifestu komuniści świętowali 22 lipca? To niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka Marcina Wolskiego „W 80 podróży dookoła świata”.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to ZNACHOR, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MILIONERZY. Nagrody główne, czyli książki prof. Andrzeja Nowaka „Między nieładem a niewolą. Krótka historia myśli politycznej”, otrzymują Marek Wrocławski z Kielc i Cezary Szczypek z Pator. Nagrody niespodzianki dostają: Pia Peisert z Poznania, Janina Firla z Leszna, Mariusz Majchrzak z Chwalęcic i Wojciech Więckowski z Białegostoku.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła OBOWIĄZKOWO należy podać propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz swój adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do kolejnych krzyżówek, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie proszę podać swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą do nas dotrzeć do wtorku na adres e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

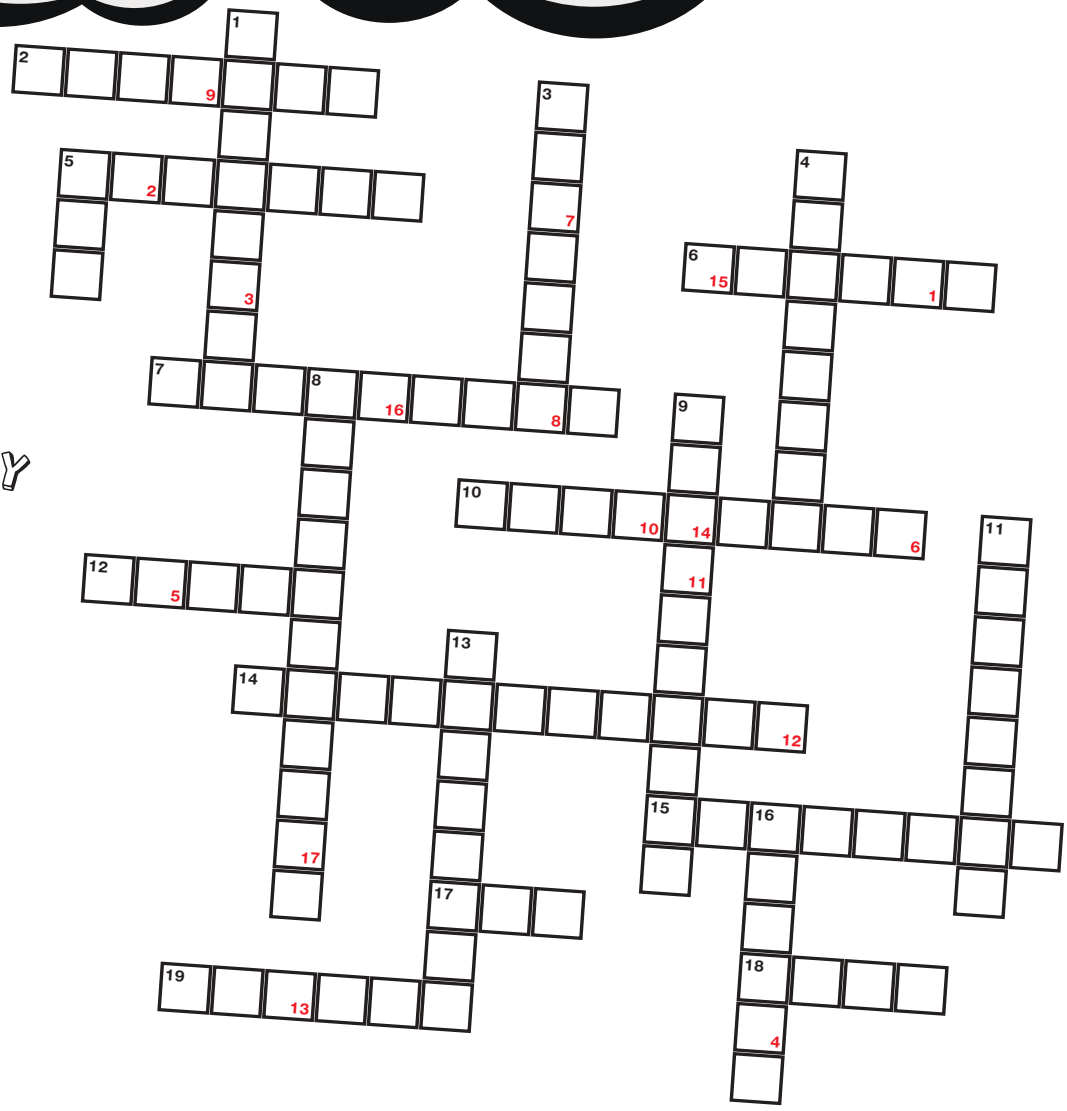
eprasa.pl 9f745b440c

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

BIJ SIĘ O NAGRODY





Poziomo

2. Norweski napastnik, gwiazda mundialu
5. Te rakiety Polska oddała potajemnie Ukrainie
6. Po meczach tej afrykańskiej drużyny na mundialu w europejskich stolicach wybuchały zamieszki
7. Sportowa federacja w tej dyscyplinie haniebnie przywróciła Rosję do rozgrywek
10. Śpiewał, że najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny, o chłopcach radarowcach i o tym, że 40 lat minęło. Teraz zrezygnował z „Tańca z gwiazdami" ponoć przez żarty z gejów
12. Ruski prowokator udający polskiego prawicowego polityka
14. Nowy klub Roberta Lewandowskiego
15. Minister, który nielegalnie zabrał pieniądze PiS, natomiast od Gazpomu pieniędzy egzekwować nie chce
17. Dokonała ludobójstwa na Wołyniu
18. Rocznicę tego manifestu komuniści świętowali 22 lipca
19. Zastępca Żurka, który ma sprawę o złamanie ciszy wyborczej

Pionowo

1. Najpopularniejszy polski polityk
3. Został napadnięty przez dyrektora, gdy chciał wesprzeć głodujących pracowników kopalni Solino
4. Kandydat PiS na rzecznika praw obywatelskich
5. Partia, która jest jak arbuz – na pokaz zielona, a w środku tylko czerwona
8. Faraon, któremu według Arłukowicza robili tomografię
9. Odstrzał tego zwierzęcia zorganizowano na Słowacji, ale nie w Polsce, przez co stało się ono zagrożeniem w Bieszczadach i Beskidach
11. Polski piłkarz, który trafił za 20 milionów euro do Benfiki Lizbona
13. W starożytności zrobił konia senatorem, tak jak teraz Tusk posłem
16. Napastnik reprezentacji Francji mający pseudonim Mobutu

epra...pl 9f...5b...4c

Listy

Szczyt arogancji i głupoty

Klęska ekologiczna w Pilchowicach to przykład skrajnej arogancji, głupoty i może czegoś więcej. Jak można w tak barbarzyński i bezmyślny sposób uśmiercić kilkadziesiąt ton ryb i zniszczyć środowisko?!

Jerzy D.

Pytania bez odpowiedzi

CBA wchodzi do Szpitala Południowego miesiąc po doniesieniach medialnych o aferze. Czy ten czas wystarczył na sprzątnięcie niewygodnej dokumentacji i dowodów? Być może. Zresztą nawet mając dowody na tacy, prokuratura nie robi nic. Pokazywanie filmików „w celach naukowych" w mediach społecznościowych przez szefa tamtejszego prosektorium to jakieś kuriozum. Artur Habowski powinien mieć natychmiast postawione zarzuty! (...) Gdzie jest prokuratura? Gdzie są służby i gdzie jest Dawidek?

Irena K.

Znak czasów...

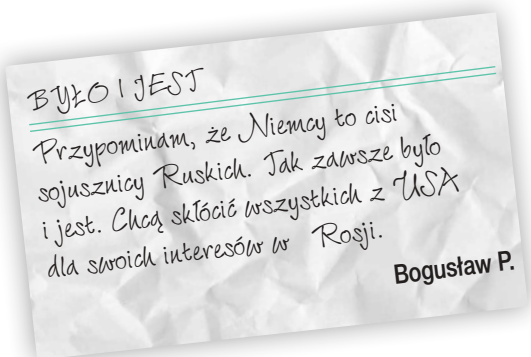
Na terenie dawnego niemieckiego obozu koncentracyjnego w Austrii powstaną centrum logistyczne oraz supermarket sieci Lidl. Chodzi o teren byłego obozu Hirtenberg (podobozu KL Mauthausen), zlokalizowanego w miejscowości Leobersdorf, na południe od Wiednia. Był to drugi co do wielkości obóz dla kobiet na terenie Austrii. Tam zmuszano więźniarki do produkcji amunicji.

Jacek K.

Obecna konstytucja jest zła

Rozmywa odpowiedzialność władzy wykonawczej. To już najwyższy czas, aby napisać nową ustawę zasadniczą. System prezydencki, łatwiejsze rozpisanie referendów i ich ważność. Zakaz sprawowania funkcji poselskiej przez ministrów. Premier podległy prezydentowi. Jak we Francji.

Piotr Ł.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Był jednym z trzech emisariuszy wysłanych przez pełnomocnika rządu Rzeczypospolitej Polskiej do dowództwa UPA w celu zatrzymania ataków Ukraińców na polskie domy na Wołyniu. Został zamordowany (rozerwany końmi) przez UPA 11 lipca 1943 koło wsi Kustycze. Był wybitnym poetą, określanym często jako „Baczyński z Kresów". To...
2. Lipiec to czas ważnych i bolesnych rocznic dla Polski. Wiele ich zostało upamiętnionych przez znanych artystów. Jedno z takich dzieł to obraz „Dwa miecze", który przypominał zwycięstwo Polski w bitwie pod Grunwaldem z 15 lipca 1410 roku. Kto go namalował?
3. Od 10 do 25 lipca na obszarze Puszczy Augustowskiej i w jej okolicach Rosjanie rozpoczęli akcję pacyfikacyjną. W jej wyniku około 600 Polaków zostało wywiezionych w nieznanym kierunku i ślad po nich zaginął. Jak inaczej nazywa się obławę augustowską?
4. 18 lipca 1792 roku Polacy powstrzymali czterokrotnie silniejszą armię rosyjską w bitwie pod Dubienką. Kto dowodził polskim korpusem?
5. Jaki tytuł nosi utwór poetycki Jana Kochanowskiego, opisujący hołd lenny, jaki złożył królowi Zygmuntowi II książę Prus Albrecht Fryderyk Hohenzollern 19 lipca 1569 roku w Lublinie?

ODPOWIEDZI:
1. ZYGMUNT RUMEL, 2. WOJCIECH KOSSAK, 3. Mały KATYŃ, 4. TADEUSZ KOŚCIUSZKO, 5. „PROPORZEC ALBO HOŁD PRUSKI"

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 9f745b440c

PUBLICYSTYKA



Witold **Gadowski**

Nadchodzi NOC ŻYWYCH TRUPÓW

Afera Warszawskiego Szpitala Południowego pokazała de facto to, co od dawna już wiemy: gdy trzymasz z władzą, bogacisz się bez miary, i to bez względu na umiejętności i kwalifikacje.

Rezultatem pośrednim pandemii są dwa brzemienne w skutki zjawiska. Po pierwsze, musimy Pfizerowi zapłacić olbrzymi, przekraczający kwotę 7 mld zł haracz, a po drugie – znaleźliśmy się w sytuacji medycznego szantażu, w której medycy do absurdu śrubują cenę swojej pracy. Medyczny szantaż, jakkolwiek jest efektem ubocznym pandemicznej psychozy, której nie byłoby bez przekupienia środowiska medycznego, postawił nas teraz w sytuacji, w której lekarze zarabiają absurdalnie wysokie pensje, podczas gdy poziom zamożności Polaków znacząco się obniża. Lekarzy kupiono i oni nie zamierzają tej sytuacji – medycznego szantażu – nie wykorzystywać.

Jeżeli do nienormalnej sytuacji dodamy jeszcze zapalnik w postaci upolitycznienia medycznych funkcji, otrzymamy ładunek wybuchowy, który właśnie eksplodował w oczy premiera Donalda Tusk. Może on oczywiście udawać, że jest to zwykłe starcze łzawienie, nie zmieni to jednak faktu smrodu narastającej zgnilizny, której fetor powoli objawia się całemu społeczeństwu.

Afera Warszawskiego Szpitala Południowego pokazała de facto to, co od dawna już wiemy: gdy trzymasz z władzą, bogacisz się bez miary, i to bez względu na umiejętności i kwalifikacje. Ten medyczny magiel ukazuje jednak tylko czubek góry swędu, która rośnie w całym kraju. Oto rektor jednej z najbardziej szanownych w Polsce uczelni daje wyraz swojemu niezadowoleniu z własnych zarobków – na poziomie około 60 tys. zł – wskazując na fakt, że jego znajomi z Wydziału Medycznego tej Alma Mater zarabiają kilkukrotnie lepiej. Gdzie tu klasa i poczucie elementarnej chociaż przyzwoitości? Medycy nie tyle wyemancypowali się z rzeczywistości, ile właściwie traktują swój zawód jako automatyczną dźwignię do bogactwa, a doktorów Judymów można już tylko z płonną nadzieją poszukiwać. Medycyna wyzuta z moralności i etyki przynosi oczywiste owoce, a medycyna w połączeniu z polityką prowadzi do nieznośnego szamba: saloniki dla politycznych kolesi, oszustwa przy wypłatach i nieumiarkowanie w okradaniu pozostałych (poza służbą zdrowia) obywateli, to właściwie codzienność. Słowa posłanki Sawickiej, która płaczem wykręciła się onegdaj od karnej odpowiedzialności, o „kręceniu lodów”, są dziś głosem z epoki, w której lekarze nieśmiało brali łapówki do kieszeni, nie mając jeszcze świadomości, że po pożytki płynące z zawodu będą całkiem legalnie mogli przychodzić z walizkami, przy których ich anachroniczne kieszenie staną się reliktem minionej epoki.

Czy afera Warszawskiego Szpitala Południowego pogrąży Tuska i jego kompanów? Szczerze w to wątpię: działalność politycznych propagandystów w strojach dziennikarzy nie tyle już zdewastowała naszą opinię publiczną, ile niewiele jest w stanie wywołać w niej ozdrowieńczy szok. Być może bezwstydne knowania ludzi Tusk przy próbie kradzieży w Krakowie całego Szpitala Rydygiera są jeszcze tą kroplą, która może uruchomić lawinę, jednak czy ktoś jest w stanie te krakowskie kulisy rzetelnie nagłośnić?

Ten medyczny magiel ukazuje jedynie czubek góry swędu, która rośnie w całym kraju.

Jeżeli handel zwłokami, kradzieże wypłat z NFZ, szarogęszenie się w modelowym szpitalu gówniarza na stażu, ale z partyjną legitymacją w kieszeni, przyniosły sytuację, w której Koalicja Obywatelska nadal może liczyć na poparcie ponad 30 proc. wyborców w Polsce, to co może jeszcze sprawić, że te notowania zanurkują. Po pedofilskiej „aferze kłodzkiej”, publikacjach o bezczelnościach w Warszawskiego Szpitalu Południowym co może jeszcze zaszkodzić Tuskowi? Opisy rytuałów z „Nocy żywych trupów”? **GP**

eprasa.pl 9f745b440c

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

W GOŚCINIE U PREZYDENTA

Trwają kresowe wakacje w ramach projektu „Jeden naród ponad granicami", realizowanego przez wiele patriotycznych środowisk w Polsce. Za nami już trzy turnusy, przed nami jeszcze dwa największe – w Szczyrku i Lądzie nad Wartą.

W tym roku spotkał nas wielki zaszczyt, ponieważ jedna z grup została ugoszczona w rezydencji prezydenta RP na Zadnim Groniu w Wiśle. Miejscu, które ma bardzo ciekawą historię. Zamek prezydencki zbudowany został w latach 1929–1930 w miejscu spalonego drewnianego zameczku myśliwskiego Habsburgów z początków XX wieku. Był darem ludu śląskiego dla prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i jego następców. Do 1939 roku prezydent Mościcki bywał tam wielokrotnie. Po wojnie rezydencja przechodziła różne koleje losu, ostatecznie po modernizacji została uroczyście na nowo otwarta w 2005 roku.

Na turnusie wypoczywała młodzież z polskiego Gimnazjum im. Ludwika Narbutta z Koleśnik na Wileńszczyźnie. Przeżyła z nami uroczy tydzień pełen różnych atrakcji. Odbyła się m.in. wycieczka szlakiem Jana Pawła II do Wadowic, Krajowa i Kalwarii Zebrzydowskiej. Młodzież miała okazję zwiedzić Bielsko-Białą, Muzeum Zofii Kossak-Szczuckiej, spotkać się z lokalnymi artystami. Jeden dzień z naszymi gośćmi spędziła pierwsza dama Marta Nawrocka. Wspólnie odwiedziliśmy Centrum Koronki Koniakowskiej, gdzie poznawaliśmy piękną tradycję Beskidów i próbowaliśmy swoich sił w tworzeniu koronkowych wzorów. Byliśmy razem z panią prezydentową także na trójstyku granic, w miejscu, w którym spotykają się granice Polski, Czech i Słowacji.

Codzienne Eucharystie przeżywaliśmy na pielgrzymkowym szlaku, najczęściej w Kaplicy pw. św. Jadwigi Śląskiej, która stanowi część rezydencji prezydenta. W kaplicy w każdą niedzielę odbywają się nabożeństwa, które są ogólnodostępne, o 10.30 ewangelickie, o 12.00 msza święta. To właśnie w tym uroczym obiekcie sakralnym w niedzielę 5 lipca przeżyliśmy dziękczynną Eucharystię, podczas której poświęciliśmy i przekazaliśmy do tego miejsca ikonę Matki Bożej Katyńskiej i ziemię z cmentarza polskich oficerów. Pan prezydent otrzymał je w darze od Archikonfraterni Literackiej przy Archikatedrze św. Jana w Warszawie oraz Komitetu Katyńskiego. Ta wzruszająca uroczystość zgromadziła wielu naszych dobrodziejów, ponieważ w organizację kolonii włączyły się lokalne środowiska kościelne i patriotyczne, na czele z bielską chorągwią Zakonu Rycerzy Jana Pawła II Wielkiego. Ich wsparcie pokazało, że razem możemy więcej.

Zainteresowanie naszym projektem środowiska prezydenckiego wpisuje się w misję budowania globalnej polskiej wspólnoty, pielęgnowania pamięci historycznej oraz aktywizacji młodego pokolenia Polaków z całego świata. A jest nas łącznie na świecie około 60 milionów. Aktywna w tym względzie jest zwłaszcza prezydencka minister, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Agnieszka Jędrzak, która w ciągu ostatniego roku odnotowała wiele sukcesów. Największym z nich było ukonstytuowanie Rady do spraw Polonii i Polaków za Granicą, którą prezydent powołał oficjalnie 2 maja br. Pani minister współpracuje także z naszym środowiskiem. Była również obecna na pierwszym turnusie naszych kolonii, a w maju wraz z Instytutem Pamięci Narodowej zorganizowała w Warszawie spotkanie szkoleniowe dla polskich nauczycieli z Litwy, Białorusi i Ukrainy, którzy od lat współpracują z nami przy organizacji letniego wypoczynku dla dzieci z dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Jesienią czeka nas z kolei spotkanie przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń i środowisk działających na rzecz naszych rodaków. Żeby działać skutecznie i bardziej efektywnie w tych trudnych dla Polaków poza granicami czasach, kiedy likwidowane są liczne projekty z sukcesem realizowane od lat i obcinane dotacje państwowe, chociażby na media czy instytucje kultury działające na dawnych Kresach. Warto się spotkać, żeby wymienić się doświadczeniem, próbować sprostać pojawiającym się problemom, być może skoordynować niektóre z projektów. Razem możemy więcej. **GP**

Jesienią czeka nas spotkanie przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń i środowisk działających na rzecz naszych rodaków. Żeby działać skutecznie i bardziej efektywnie w tych trudnych czasach dla Polaków mieszkających poza granicami kraju.

eprasa.pl 9f745b440c

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 9f745b440c

REPUBLIKA

„Jastrząb Show” – autorski program Sławomira Jastrzębowskiego w Republice, łączący poważną publicystykę z niekonwencjonalnym komentarzem muzycznym. Będziemy rozmawiać o najważniejszych wydarzeniach tygodnia i aferach wstrząsających polską sceną polityczną, a emocje i kontekst skomentuje saksofonem lub trąbką zaproszona gwiazda.



SOBOTA
21:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 9f745b440c